

# TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 22-29 grudnia – décembre 1974 • Rok wydania XVII • Nr 52-53 (896-897) •

## LA SEMAINE POLONAISE



Prix 2,60 F.

F. P. 2373

# KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

W setną rocznicę śmierci Maksymiliana Gierymskiego otwarto w warszawskim Muzeum Narodowym wystawę poświęconą temu wybitnemu malarzowi. Zaprezentowano na niej 60 obrazów i 80 rysunków. Dzieła pochodzą ze zbiorów polskich i zagranicznych. Są wśród nich sceny wojskowe, powstańcze, myśliwskie i sceny rodzajowe z małych miasteczek.

● 2

Na zapleczu hotelu „Forum” w Warszawie wybudowany został wielopoziomowy garaż, jeden z największych w Kraju. Na dziewięciu kondygnacjach znajdują się stanowiska dla 720 samochodów. Wjeżdżają one tam po dwóch spiralnych pochylniach, których konstrukcja zapewnia bardzo dobrą widoczność miejsc.

● 3

Dużym powodzeniem cieszą się organizowane w wielu miastach Polski targi staroci. W Lublinie odbyła się taka swoista giełda po raz szósty, a jej gospodarzem był miejscowy Klub Kolekcjonerów. Przedmiotem transakcji były monety, stara broń, lichterze, i wiele innych drobiazgów.

● 4

W listopadzie minęło 30 lat od chwili założenia muzeum państwowego w Łańcucie. Obiekt ten każdego roku odwiedzany jest przez tysiące turystów z Kraju i zagranicy. Wiele osób powraca do łańcuckiego pałacu, by od nowa podziwiać wspaniałe wyposażenie wnętrz, pięknie utrzymany park i jedyne w Kraju muzeum starych powozów.

● 5

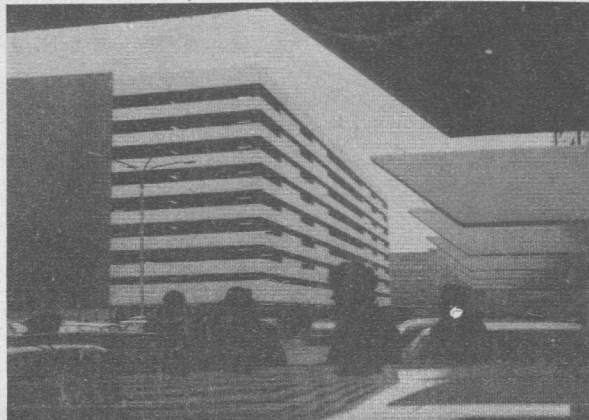
Sabina Mesojed ze Szczytna (woj. olsztyńskie) to znana na tym terenie artystka ludowa i pedagog. Od kilku lat jest już na emeryturze, ale nadal prowadzi zajęcia w Studium dla Wychowawczyń Przedszkoli. Sama pięknie haftuje, robi makatki, wycinanki i te umiejętności przekazuje swoim podopiecznym. Pasją p. Mesojed są lalki regionalne. Wykonała ich już tysiące. Ulubionym motywem artystki jest warmińska kapela ludowa, której nowy zestaw przygotowuje na wystawę w Domu Kultury.

● 6

Przy Domu Kultury w Słupsku istnieje dziecięcy i młodzieżowy zespół taneczny „Wir”. Tańczą w nim uczniowie słupskich szkół podstawowych. Oprócz tańców ludowych w ich programie znajdują się także nowoczesne układy baletowe. Młodzi tancerze odnoszą sukcesy nie tylko w rodzinnym mieście, ale i w innych ośrodkach Kraju. Fot. CAF



● 1



● 2

● 3



● 4



● 5

● 6



# TYGODNIK POLSKI

## LA SEMAINE POLONAISE

### W numerze

Pomnik Grunwaldzki w Krakowie rzeźbił w 1908 roku Antoni Wiwulski, absolwent Ecole des Beaux Arts. Zburzyli go hitlerowcy. Dziś znany polski rzeźbiarz Marian Konieczny pracuje nad odтворzeniem tego pomnika **8**

Kim był Józef Ignacy Alfons Drogomir Potrykowski? Cemu spisany przez siebie pamiętnik nazwał „Tułactwem Polaków we Francji?” **10**

Jak się robi miliony? O tym dowiedzie się z naszego reportażu z wytwórni pieniędzy **15**

„Enigma” — to nazwa elektrycznej maszyny szyfrowej, którą posługiwały się hitlerowskie siły zbrojne. Jej działanie rozszyfrowali Polacy **16**

Listonosz-filatelista z Jeziornej pod Warszawą prezentuje swoje unikalne kolekcje na wielu międzynarodowych wystawach, m. in. w Paryżu **18**

Janosik — zbójnik tatrzański i bohater — zyskał ogromną popularność w Kraju dzięki serialowi telewizyjnemu **22**

Opowiadanie „Zaginiona gęś” Józefa Ozgi-Michalskiego wprowadzi Was w atmosferę Świąt Bożego Narodzenia **24**

O Nikiforze z Krynicy i jego twórczości, uznanej dziś za prawdziwe arcydzieło sztuki **26**

Święta to okazja do rodzinnych spotkań oraz do popisów kulinarnych pań domu. Jakie smakołyki oferują nam kuchnie regionalne w Kraju? **29**

Stale pozycje: Prosto z Polski, Listy Józefa Grzybka, Rady od serca pani Anny, sport, powieść, Jérôme et Sylvie, Martine oraz cała strona rozrywek umysłowych

### Nasza okładka



Świąteczne zabawy w przedszkolu to pełne wzruszeń i radości, niezapomniane chwile dla najmłodszych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taibout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 82.20.76 Paris.  
W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000-Charleroi. C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRÉSIDENT DIRECTEUR GÉNÉRAL: Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. nr 1, Varsovie Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Oprac. graficzne: IRENA POZNAŃSKA

## Zdrowych i Wesółych Świąt Drodzy Czytelnicy Joyeux Noël Chers Lecteurs

Oto znowu zasiadamy do wigilijnego stołu. Staropolskim zwyczajem dzielimy się opłatkiem i składamy sobie najlepsze życzenia. Wśród Was wszystkich, Drodzy Czytelnicy, jest z okazji świąt Wasz wierny przyjaciel, powiernik i doradca — „Tygodnik Polski”. Po raz osiemnasty już obchodzi z Wami tutaj, we Francji i Belgii, Boże Narodzenie, towarzyszy Wam w dniach świątecznych, których przecież wszyscy oczekiwaliśmy. I jak to już w zwyczaju z okazji świąt, przybył do Was, do Waszych domów — barwny i wesóły, chcąc Was wszystkich zadowolić, chcąc przynieść dla każdego coś, co go ucieszy, zainteresuje, nad czym się zamysli, co każe mu wspomnieć chwile miłe, swojskie, czasem już odległe. Bo przecież wiadomo, że w domu p. Witolda Nowaka w Billy-Montigny, na stole, obok choinki, słodyczy i podarków, leżeć będzie i „Tygodnik Polski”. Podobnie u p. Mieczysława Procha i p. Edmunda Kierzkowskiego w Troyes, p. Stanisława Stencela w Ecoeu, gdy przyjdą córki z mężami i dziećmi, u p. Stanisława Hałysa w Athis-Mons, u państwa Ryków w Jemeppe w Belgii, Ginterów w Potigny lub Poziemskich w Tourcoing. U wielu, wielu Czytelników, których nazwiska nie sposób wymienić, w dniach świątecznych „Tygodnik Polski” będzie szczególnie miłą i bliską lekturą, po którą sięgać będziecie raz po raz. Jedni zagłębią się w historię szopek krakowskich, inni będą chcieli dowiedzieć się o podwarszawskim listonoszu — słynnym na cały świat filateliście, jeszcze innych zainteresuje problem jak robi się miliony lub przeczytają o malarzu-samouku — słynnym Nikiforze z Krynicy, czy też zainteresuje ich „Enigma” największa zagadka drugiej wojny światowej... A więc zdrowych i wesółych świąt, Drodzy Czytelnicy, dobrego odpoczynku i przyjemnej lektury życzy Wam Wasz wierny „Tygodnik Polski”

# Polsko-francuskie jasełka

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia redakcja wezwała znajomego grafika i poleciła mu, aby uczłowieczył nasze pismo, tzn. aby dorysował mu głowę, ręce i nogi. Artysta wywiązał się ze swego zadania znakomicie i przeszedł wszelkie oczekiwania, nie tylko bowiem wykonał dokładnie redakcyjne zamówienie, ale jeszcze domalował „Tygodnikowi” z własnej inicjatywy siedmiomilowe buty, a głowę naszego pisma ozdobił antenami i zygzakowatymi liniami symbolizującymi myśli.

## W Liège, Lens i gdzie indziej

Gdy tylko rysownik uporał się z robotą, namalowany przezeń „Tygodnik” rozprostował swoje tuszowe — bo nasz plastyk malował go tuszem — kości, wyciął kilka hołubców z radości na myśl o czekającej go podróży po bożonarodzeniowym świecie i wyszedł na spacer. I teraz, w chwili, kiedy kreślił te słowa, on wędruje, on pielgrzymuje, aż miło. Jego siedmiomilowe buty ciągle przenoszą go z miejsca na miejsce i pozwalają mu być we wszystkich skupiskach polonijnych naraz. Przed kilkoma minutami znajdował się przed Domem Polskim w Liège, a obecnie jest już w północnej Francji i mówi do nas stamtąd przez telefon: „Lens — jak wszystkie duże i małe osiedla — tonie w powodzi światła. Górą, ponad ulicami, poprzeczucano girlandy utkane z żółtych i czerwonych żarówek. Ma się wrażenie, że jedzie się tunelami o żarzącym się pułapie. Ściany tych tuneli to sklepy pękające od światła”.

Gwiazdor się śmieje. Śmieje się, że z przymocowanego do jego pleców wora zaczynają wyglądać wystraszone lalki i wołać piskliwie: „Ma-ma! Ma-ma!” „Tygodnik” też się śmieje. Jego do śmiechu pobudził Gwiazdor, który odezwał się doń w te słowa:

— Czy wiesz, kochany „Tygodniku”, jakie ja mam utrapienie z tymi nowoczesnymi lalkami, które potrafią robić siusiu? Zanim je doniosę na miejsce, one mi nieraz zmoczą cały worek z zabawkami! Pluszowe misie i inne zabawki są na nie ciężko obrażone...

Dzięki swoim siedmiomilowym butom przenosi się „Tygodnik” rąco z miasta do miasta i z regionu do regionu, a dzięki kraszającym jego głowę antenom i zygzakowatym liniom może oddawać się rozkoszy myślenia. O czymże „Tygodnik” myśli? Myśli o ankiecie, jaką przeprowadził wśród swoich czytelników w początku 1974 r., ankiecie, która dotyczyła właśnie świąt Bożego Narodzenia.

## Przepełnione podniebienia

Rozpoczyna się wieczór wigilijny. Gwiazdor żegna się z „Tygodnikiem” i wdrapuje się na dachy. Będzie aż do białego rana spuszczał dzieciom, francuskim zwyczajem, zabawki i łakocie przez kominy. A „Tygodnik” kontynuuje swoją peregrynację. Kroczy rozjarzonymi gęstwą różnobarwnych świateł i światełek ulicami i stwierdza, że całe hufce wystrojonych mężczyzn i kobiet kierują kroki do restauracyjek i restauracji. Ci go nie interesują. To nie są jego czytelnicy. Przecież rozpisana przezeń ankietka wykazała, że emigranci oraz Francuzi pochodzenia polskiego najchętniej spędzają wieczór wigilijny u siebie, w otoczeniu swoich najbliższych, w wielu domach ustawia się pod choinką szopki. Natomiast nie jest wykluczone, że są jego czytelnikami ci przechodnie, którzy dopiero co wyszli ze sklepów spożywczych i mięsnych tudzież z wielkich magazynów z torbami, siatkami i koszykami wypełnionymi butelkami wina, ostrygami, ślimakami, indykami i innymi tradycyjnymi składnikami francuskiej wieczornej wigilijnej. Wszak ankietka udowodniła również, że ponad półwieczne bytowanie na ziemi francuskiej przepełniło podniebienie wychodźców i że połowę ich podniebienia wzięła w pacht kuchnia francuska.

„Tygodnik” bynajmniej się temu nie dziwi. Przecież jego własne gazetowe podniebienie też jest rozdzielone na dwie połowy. Przecież część jego szpałt wzięła w arendę mowa francuska. Przecież wrósł on we Francję równie mocno i równie serdecznie jak sama Polonia. Przecież zna on dzisiaj Francję jak własną kieszeń, bo jego odwiedzający skupiska polonijne redaktorzy, przemierzali przybraną ojczyznę wychodźców wzdłuż i wszerz.

Reporterskie podróże odbyte przez jego redaktorów przywodzą „Tygodnikowi” na myśl Bretanię. Bo oczywiście o tę nadmorską krainę pracownicy redakcji „Tygodnika” też już nieraz zawadzili podczas swoich rozjazdów. Kiedyś przywie-

źli nawet stamtąd przeurocze podania bożonarodzeniowe.

„Tygodnik” dochodzi do wniosku, że warto by przerobić te legendy na polsko-francuskie widowisko szopkowe, na mówione jasełka, dlatego wchodzi między staropolskie figurki jasełkowe i zaczyna tymi słowy:

## Bretonskie cuda nocy bożonarodzeniowej

— Fama głosi, że kiedy odprawia się pasterka, w Bretanii tłumnie odrywają się od ziemi olbrzymie głazy i niczym znużone spiekotą owce, biegną ku rzekom i ruczajom, aby ugasić palące ich pragnienie. Między innymi w borze w Couardes trzymetrowy blok granitowy opuszcza swoją leśną siedzibę, kula się do znajdującego się opodal strumyka, a następnie sam wraca na swoje miejsce. Wieść niesie także, że niektóre skały unoszone są ku wodopojom przez ptaki. Zwłaszcza gigantyczne, ociosane z grubsza, pokryte przedwieczną pleśnią posepne, samotne i tajemnicze menhiry, czyli pionowe bloki kamienia, będące zabytkami dawnej kultury celtyckiej, uciekają się w noc bożonarodzeniową do pomocy skrzydlatych mieszkańców Półwyspu Bretonskiego. Menhir znajdujący się na szczycie wzgórza Beleux na przykład przenoszony jest w tę noc do pobliskiego źródła przez kosa. Kiedy ów menhir unosi się wraz z koszem w powietrze, odsłonięty przezeń szczyt wzgórza Beleux zaczyna się świecić. A świeci się dlatego, że menhir spoczywa na skarbie. Na ogromnym zbiorze kosztowności leży także sławna skała z Saint-Mirel, która posłużyć miała kiedyś francuskiemu Waligórze, wielkoludowi nazwiskiem Gargantua, za oseełkę. Kto chciałby tymi drogocennosciami zawładnąć, ten powinien w momencie, kiedy dzwony kościelne wybijają północ, zerwać złotą gałązkę leszczyny. Bowiem w Bretanii każdy krzak leszczyny wypuszcza w noc bożonarodzeniową złotą gałązkę, która mocą czarodziejską nie ustępuje różdżkom najpotężniejszych wróżek. Gałązkę tę można zerwać tylko wtedy, kiedy z dzwonnicy spadają uderzenia zwiastujące północną godzinę, ale biada temu, komu nie udaje się jej złamać — taki nieszczęśnik przepada na wieki.

— Dawno, dawno temu zlakomił się na drogocności z Saint-Mirel pewien kmięć bretonski — ciągnie „Tygodnik” dalej po krótkiej przerwie. — Kiedy głaz z Saint-Mirel podążył do wodopoju, chłop ów dorwał się do odkrytego przezeń skarba i jał przy świetle złotej leszczynowej gałązki gorączkowo napychać do worka i do kieszeni złote monety. Ponieważ był strasznie sknerą, więc tak się w tym zgarnianiu złota zapamiętał, że zupełnie zapomniał o głazie. Nie dotarło nawet do jego świadomości dudnienie powracającej z wodopoju skały. Zginął zmiażdżony i krew jego zrosiła skarbiec z Saint-Mirel.

## Co odsłaniają emigranckie serca

„Tygodnikowi” owe baśniowe bretonskie głazy kojarzą się z wychodźcami polskimi we Francji i Belgii.

— Podobnie jak te skały — powiada — serca emigrantów opuszczają w noc bożonarodzeniową swoje siedliska i zmiierzają ku krynicy. Jak kos przenosi do źródła menhir ze wzgórza Beleux, tak oplatek unosi polonijne serca ku woni igliwia polskich świerków, i ku szelestowi tego siana, na którym w polskich wioskach rozściela się w Wigilię lniane obrusy. I tak jak menhir ze wzgórza Beleux unosząc się w powietrze odsłania zbiór kosztowności, tak samo odkrywają skarby podczas swoich bożonarodzeniowych odlotów emigranckie serca.

„Tygodnik” zna dobrze te wychodźcze skarby. Wie, że nie składają się one ze złotych monet, ani z klejnotów, pereł czy diamentów, lecz z takiego specjalnego wewnętrznego mrozu, i z takiego specjalnego duchowego słońca. Wie, że ten szczypiący emigranckie serca mróz zwie się tęsknotą. Wie, że to oblewające emigranckie serca promienną jasnością słońce nazywa się miłością kraju lat dziecińczych. Wie o tym wszystkim i opowiada o tym wszystkim owym staropolskim figurkom jasełkowym, do których się przed chwilą przyłączył. A one — te figurki — tak się tą jego opowieścią o przywiązaniu emigrantów do starego Kraju wzruszają, że z wrażenia zapominają nie tylko o bożym świecie, lecz również o Bożym Narodzeniu.

— Darujmy im — mówi „Tygodnik” — darujmy im, łaskawi czytelnicy, ten grzeszek.

## SPOTKANIE NOWOROCZNE W REDAKCJI

Zgodnie z wieloletnią tradycją redakcja „Tygodnika Polskiego” serdecznie zaprasza wszystkich swych Przyjaciół i Czytelników na noworoczne spotkanie, które odbędzie się w niedzielę dnia 12 stycznia 1975 r. o godzinie 17 w lokalu redakcji: 23, rue Taitbout, Paris IX-ème (métro : Chaussée d'Antin). Do miłego zobaczenia w redakcji.

## ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNE

Zarząd Główny de la Fédération des Combattants Alliés en Europe składa organizacjom kombatanów alianckich w Europie, ich Rodzinom i Sympatykom serdeczne życzenia zdrowych i przyjemnych świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku.

Président de la Fédération des Combattants Alliés en Europe (Paweł Poziemski)

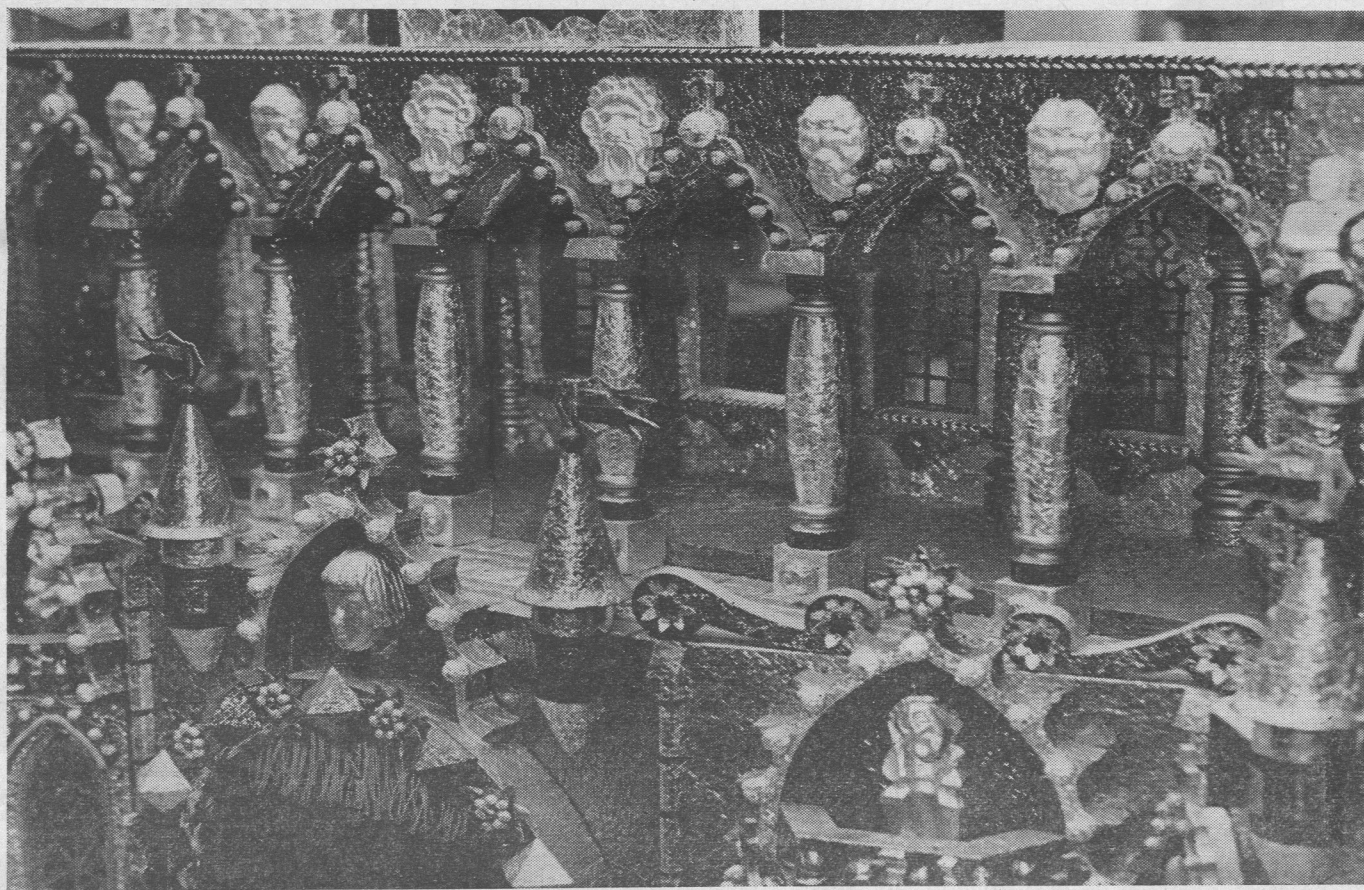
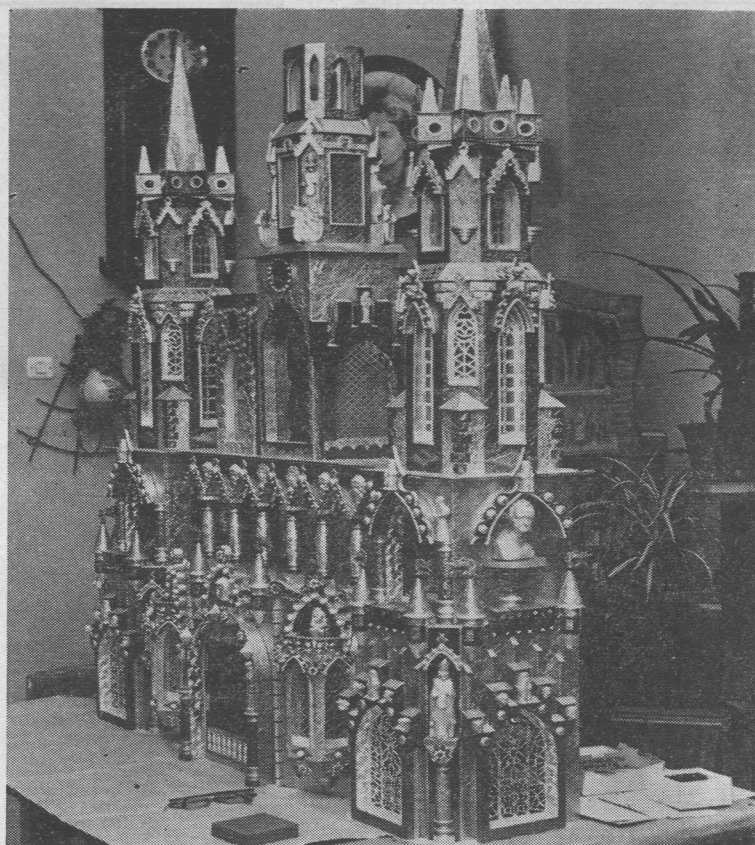
## NAJLEPSZE ŻYCZENIA IMOS

Zarząd de l'Académie Internationale d'IMOS składa swym Członkom i Sympatykom najlepsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku 1975.

## SERDECZNE POZDROWIENIA ZUPRO

Zarząd Główny Związku byłych Kombatanów Polskiego Ruchu Oporu we Francji składa swym Członkom i ich Rodzinom, Sympatykom oraz bratnim organizacjom, kombatanom polskim w Kraju i za granicą serdeczne życzenia Wesołych Świąt oraz Szczęśliwego Nowego Roku 1975.

Kościół  
Mariacki  
w  
Krakowie  
i  
jego  
wierna  
kopia  
— szopka  
wykonana  
przez  
Jana Malika.  
Na zdjęciu  
niżej  
— jeden  
z fragmentów  
tej samej  
szopki



**P**

olskim szopkom przypisuje się rozmaite rodowody. W myśl jednej z teorii wywodzą się one bezpośrednio z włoskich jasełek, przeniesionych w trzynastym wieku przez zakon franciszkanów na teren Polski. Początkowo ściśle religijne, były wystawiane we wnętrzu kościołów na tle dekoracji przedstawiających południowe krajobrazy, ale z biegiem lat nabierały coraz to bardziej świeckiego charakteru. Wiadomo, że już w szesnastym wieku występował w nich pielgrzym opowiadający o narodzinach i męce Pańskiej, że pielgrzym ten przedzierzgnął się z czasem w przepunia relikwii, a następnie w dziadka, że w czasach Sobieskiego wśród postaci jasełkowych figurowali husarze, itd. Wiadomo także, iż w sto lat później, być może pod wpływem rozpowszechniających się francuskich teatrzyków marionetek, nieruchome dotychczas, choć mówiące figurki polskich szopek, ożyły, zostały wprawione w ruch. Osiemnastowieczny pamiętnikarz Jędrzej Kitowicz zaświadcza, że konkurujące ze sobą klasztory „dla większego powabu ludu do swych kościołów jasełkom przydały ruchawość, między osóbki stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary w rusztowaniu wytykają braciszczkowie zakonni lub inni posługacze klasztoru i rozmaite figle nimi wyrabiali”. Niestety, te widowiska kukielkowe tak podniecały ówczesnych Polaków, że w kościołach zaczęło na tym tle dochodzić do gorszących scen. Widzowie wspinali się na ławki i ołtarze tak obcesowo, że coraz to musiał interweniować zbrojny w batóg pacholek „kropiąc nim żywo bliżej nawinionych”. Zaś kiedy ów pacholek zaczynał się srożyć, wówczas — tłumaczy Kitowicz — „jedni przez drugich na kupy się wywracali, drudzy rzeźwo z ławek i ołtarzów zeskakując, jedni na drugich wpadali, tłukąc so-

**Dlaczego dawniej  
amatorów  
widowisk szopkowych  
bolały plecy**

Dalszy ciąg na stronie 6

bie łby, boki, ręce i nogi". Takich bezceństw ojcowie w domach modlitwy znieść, rzecz jasna, nie mogli. U schyłku osiemnastego wieku ruchome i mówione jasełka zostały zakazane i ustąpiły miejsca we wnętrzu kościoła makietom, modelem stajenki betlejemskiej ze żłobkiem i figurkami — modelem podobnym do tych, jakie pojawiają się po dziś dzień w okresie bożonarodzeniowym.

Twórcą stylu szopki krakowskiej był murarz Michał Ezenekier, którego prace z lat sześćdziesiątych XIX wieku były przez długie lata wzorem dla wielu szopkarzy. Początkowo wykonawcami szopek byli przeważnie murarze, wynikało to z faktu, że okres zimowy stanowił dla nich martwy sezon, budowali więc wtedy swoje szopki, które sprzedawali jako pamiątki na święta Bożego Narodzenia, a z większymi chodzili po koledzie.

Bezpośrednim powodem urządzania konkursów szopek stało się to, iż w okresie międzywojennym tradycja zaczęła podupadać. Konkursy odbyły się w latach 1937 i 1938, wojna je przerwała. Ale już w 1945 roku, na miejscu pomnika Adama Mickiewicza zburzonego przez okupanta hitlerowskiego, odbył się ponownie konkurs szopek i od tamtej pory organizowany jest co roku. W 1955 roku szopkarze odnaleźli swojego patrona: pomnik Adama Mickiewicza został odbudowany.

Przedstawiamy dwóch zamilowanych szopkarzy. Jeszcze w szkole Jan Malik zainteresował się budowaniem szopek. Jego „cuda” zdobyły wielką liczbę nagród. Do szopki dodaje on widowisko lalkowe, które przedstawia znajomym i w szkole, w okresie świątecznym. Od czasu, gdy przeszedł na rentę, budowa szopek absorbuje go całkowicie.

Witold Głuch zaczął robić szopki jako chłopak w czasie okupacji. Wtedy we wsi Mogiła chodził z szopką po koledzie. Przed 17 laty wykonał pierwszą szopkę na konkurs. Jego szopkę można również obejrzeć w Muzeum Historycznym w Krakowie. Pracuje zawodowo jako mechanik maszyn biurowych i po pracy siada do szopki, której budowa trwa od 8 do 10 miesięcy. Tradycja rodzinna zostanie podtrzymana przez jego 16-letniego syna, który po raz pierwszy wziął udział w konkursie w roku ubiegłym.



J. Malik a fait un album de toutes les coupures de presse des concours. Dir. adjt du Musée historique, L. Ludwikowski fait partie du jury



Q

u'il neige ou qu'il vente, ils affluent vers le Rynek de tous les coins de Cracovie, les bâtisseurs de crèches. Les uns portent en famille ou avec des amis leur précieux fardeau, d'autres poussent une voiturette sur laquelle est installée la reine de la journée. Tous se dirigent vers le sieur Mickiewicz ravi de présider une fois de plus le concours annuel des „szopki” — ces crèches particulières à Cracovie. Aux pieds du poète, les bâtisseurs installent avec mille soins leur oeuvre, objet de tant d'heures d'un travail passionné. Il faut faire vite, à dix heures sonnantes c'est l'ouverture. A dix heures, le premier jeudi du mois de décembre, comme c'est le cas depuis des années. La foule des curieux défile inlassablement, elle s'extasie devant tant de féerie, les crèches sont partagées en trois catégories, les grandes, les moyennes et les petites. Il faut les avoir vues ces „szopki” (chopki) dans le décor de ce Rynek unique où l'église Sainte Marie, la Halle aux Draps et la moindre maison sont autant de sources d'inspiration pour les bâtisseurs travaillant en chambre avec toute la passion de l'artiste. Quand, du haut de la tour de l'église, le sonneur lancera aux quatre vents les notes du Hejnał et que les douze coups de midi retentiront, ce sera le branle-bas autour de la statue, on emporte son joyau pour le porter à la salle d'exposition où, l'après-midi, les membres du jury couronneront les lauréats de chaque catégorie, les crèches se dressant dans toute leur beauté mais dans l'anonymat le plus parfait quant aux auteurs.

### Un rien de polissonnerie

Les premières crèches vinrent d'Italie au XIIIe siècle, avec des moines franciscains. Longtemps elles ont conservé le caractère qu'on leur connaît encore dans le reste de l'Europe: l'adoration des mages dans l'étable avec le personnage central du divin enfant.

Au XVIIIe siècle, les frères franciscains ont l'idée d'introduire des figurines animées dans le crèche, mieux, les montreurs qui tiennent

# Les bâtisseurs de féerie



Comme élément du décor, Witold Głuch a incorporé un retable inspiré de celui de Wit Stwosz (que l'on peut voir en l'église Sainte Marie à Cracovie)

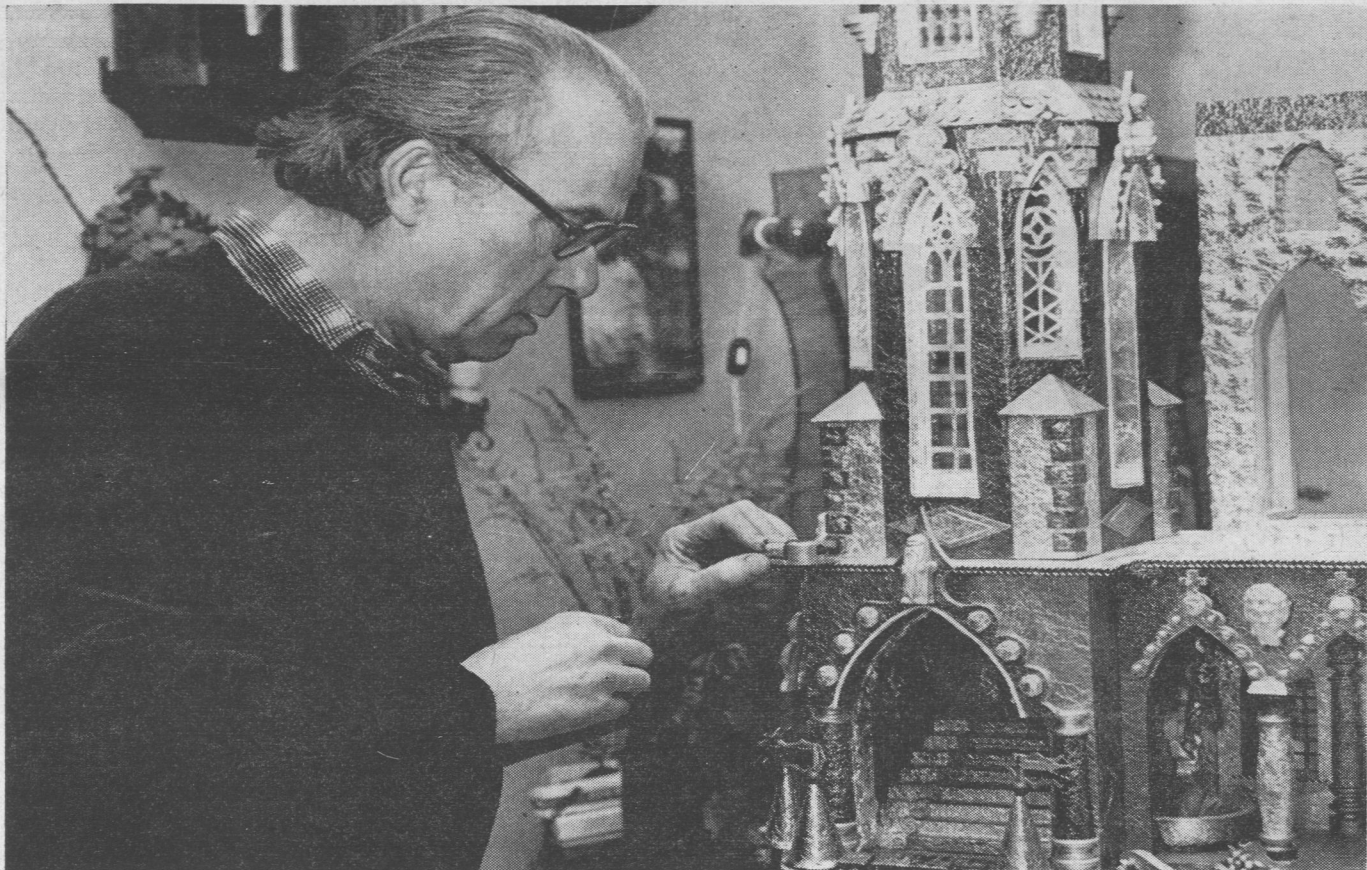
les ficelles — tout moines qu'ils étaient — font faire des niches aux marionnettes. Le spectacle perd en dignité et gagne en espièglerie surtout quand s'ajoute des textes qui avaient un caractère nettement humoristique. Les autres églises ne demeurèrent pas en reste et, à la Noël, c'était un véritable festival que l'on pouvait voir et entendre. Les églises étaient pleines à craquer, on grimpait sur les bancs, sur l'autel et bien souvent le spectacle passait de la crèche à la salle où on s'amusait ferme. Un rien de polissonnerie que les autorités religieuses finirent par ne plus supporter, ce genre de spectacle finit par être interdit dans les églises.

Mais comment renoncer à ce qui était devenu le clou de la saison? Le spectacle reprit de plus belle d'abord sur le parvis des églises. De riches bourgeois commencèrent à commander des crèches à domi-

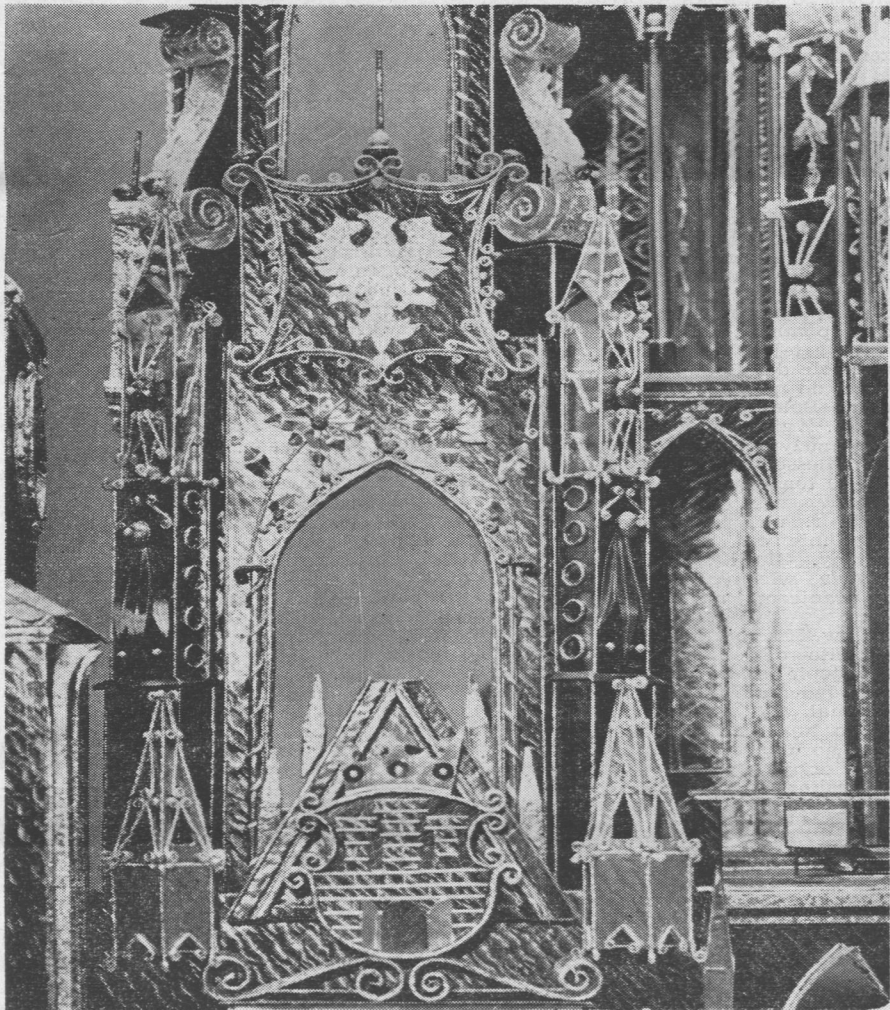
cile. Le courant de laïcisation se dessinait de plus en plus nettement.

### Il était un maçon...

Dans les années soixante du XIXe siècle, vivait à Cracovie un maçon qui s'appelait Michał Ezenekier. Quand venait les froids, les maçons connaissaient la morte saison et plus d'un se mettait à bâtir des crèches. Depuis longtemps ces crèches n'étaient pas comme les autres, les innombrables monuments de Cracovie avaient inspiré nos bâtisseurs et les Cracoviens, par



Jan Malik a commencé à travailler à cette crèche en décembre de l'année dernière. La veille du concours, il donne à ses voisins en avant-première, un spectacle de marionnettes, qu'il reprendra dans une école de son quartier



Les bâtisseurs ont chacun leur style. Celui de Witold Gluch est toute finesse et légèreté, un travail fait main à voir en couleurs en pleine lumière

leur esprit, en avait fait un théâtre miniature de chansonniers, poétique à l'occasion, spirituel et mordant à plaisir. Et notre maçon inspiré donna à la crèche cracovienne le caractère qu'on lui connaît aujourd'hui.

Le concours des crèches est apparu avant la dernière guerre mon-

diale pour relancer la tradition qui s'ensommeillait. Deux concours se déroulèrent en 1937 et 1938. Et la guerre vint interrompre toute manifestation. En 1938, quarante-huit bâtisseurs s'étaient réunis autour de la statue d'Adam Mickiewicz. En 1945, c'est la reprise, voici un extrait d'une coupure de presse

(Dziennik Polski du 24-26 décembre):

„A l'endroit où se trouvait la statue d'Adam Mickiewicz, se sont mises à briller des centaines de tours, tourelles, portiques, vitraux précieux... Tout autour une foule dense, des enfants qui mangent des yeux chaque détail de ces merveilles. Et les plus âgés, non moins curieux et intrigués, comme s'ils n'arrivaient à croire que l'on puisse enfin librement admirer les crèches polonaises à l'endroit qui, il n'y a pas si longtemps, connu la tragédie de la destruction du monument de Mickiewicz... Ce premier concours en liberté, vit la participation de cinquante-neuf crèches.”

Puis les années passent. Les crèches reviennent en quantité. Et enfin, en 1955, une autre coupure de presse du même journal, en date du 20 décembre:

„Sur le socle reconstruit du monument d'Adam Mickiewicz, on a pu voir dimanche une grande quantité de crèches très belles et imposantes...”

Tout était revenu à la normale et rien n'a été changé depuis.

Le règlement du concours laisse libre cours à l'imagination des auteurs, seulement, pour conserver son caractère d'authenticité à la crèche, il est dit que seuls les monuments de l'ancienne capitale de la Pologne peuvent servir d'inspiration et la feuille d'étain de couleur est indispensable. On peut apporter des éléments nouveaux tels les mécanismes ou des personnages contemporains si on ne s'écarte pas de la tradition. Les artistes ne peuvent prendre part au concours, le caractère amateur est une condition première.

## En visite chez les bâtisseurs

L'appartement de Jan Malik vit au rythme de la crèche. A longueur d'année même puisque la crèche exposée cette année a été commencée en décembre de l'année passée. Elle est là, imposante et déjà splendide, pour l'instant la partie inférieure et la partie supérieure sont séparées et occupent toute la lar-

geur de la chambre à coucher, et presque la hauteur! Dans un coin de la pièce, c'est un bric-à-brac de magicien qui s'étale, papier brillant, tissus, ficelle, étoiles, colle, ciseaux, marteaux, pinces, bois, moules divers dans lesquels il coule les têtes des médaillons ou divers motifs.

D'où est venue cette passion de la crèche? Il en confectionna d'abord à l'école, ensuite il prit part à un théâtre d'amateur et il jouait sur scène, mais sa femme voyait d'un mauvais oeil cette activité, alors il a continué à être employé dans un bureau et son goût de l'art s'est épanoui dans la construction des crèches. Il y a quelque temps, il eut un infarctus et dut cesser toute activité professionnelle. Maintenant la construction des crèches, ou autres monuments, l'absorbe entièrement.

Les prix glanés par Jan Malik ne se comptent plus, il fait partie des grands bâtisseurs. Il prend part au concours depuis 1963, ses succès en ont fait la vedette du quartier. La veille du grand jour, les voisins se réunissent chez lui, la crèche se dresse dans toute sa splendeur. C'est une avant-première du spectacle qu'il donnera plus tard dans l'école du quartier. Les marionnettes qu'il a fabriquées de toutes pièces et tous tissus à coups de ciseaux et de colle, jouent le texte enregistré et envoyé par le magnétophone. Pour le concours, le lendemain, seule la crèche, sans son spectacle, aura à se défendre.

C'était pendant l'occupation que Witold Gluch fit sa première crèche. C'était encore un gamin et le goût lui en vint quand, avec ses camarades, il allait de maison en maison dans son village de Mogiła (près de Cracovie, qui allait voir s'élever Nowa Huta après la guerre) — entonner les chants de Noël avec une crèche.

De son état, Witold Gluch est réparateur de machines de bureau. Quand il rentre du travail, une fois le repas avalé, après une courte sieste, il se met à l'oeuvre. Car une crèche demande de six à dix mois d'attention, elle exige aussi, de la part de son créateur, un esprit imaginaire non seulement pour le modèle, mais aussi dans la recherche de tous les matériaux à utiliser.

Au contraire de Jan Malik qui invente la forme au fur et à mesure, Witold Gluch en dessine lui, le projet à l'avance et il s'y tient plus ou moins fidèlement en y apportant les détails que sa fantaisie lui dicte. Il a pris part au concours pour la première fois il y a dix-sept ans. Depuis, presque chaque année, il est présent sur le Rynek. Neuf fois il s'est vu décerner un premier prix, on peut voir deux de ses crèches au musée Historique de Cracovie, le Théâtre de Pantomime de Wrocław lui en a acheté une, de même les magasins d'art. Pourtant ce n'est pas l'intérêt financier qui engage les bâtisseurs à persévérer. En comparaison du travail donné, des fournitures, même la récompense d'un premier prix pour importante qu'elle soit, reste symbolique. On est bâtisseur par goût, pour le plaisir.

Chez Witold Gluch, la tradition a été reprise par son fils, âgé de 16 ans. Le fils commence par de petits modèles, avec le temps il s'attaquera à des crèches aussi imposantes que celles de son père. L'an passé, dans la catégorie des petites crèches, le fils a remporté le premier prix. Tradition demeure.

Ces bâtisseurs de féerie qui se recrutent dans tous les métiers — de l'ingénieur au maçon en passant par le commerçant sans oublier l'étudiant ou l'écolier — ont construit des crèches qui se trouvent dans tous les musées du monde et aussi, en tant que symbole polonais, le ministère des Affaires étrangères de la Pologne envoya une crèche au siège de l'Organisation des Nations Unies à New-York. Une consécration de la crèche de Cracovie qui se passe de commentaires. Un peu de féerie dans le digne organisme.

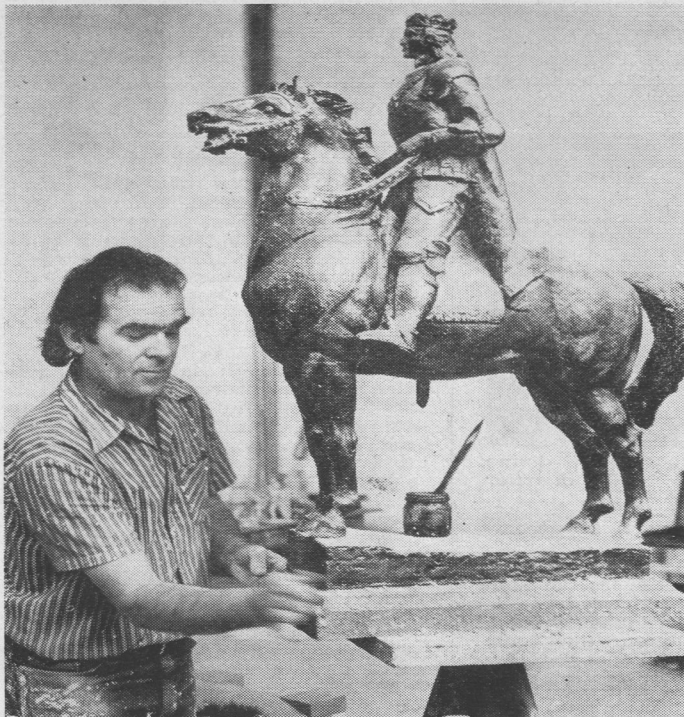
WANDA NOWAKOWSKA

Photos: JANUSZ PODLECKI



Dzieło, na które patrzymy nie powstało z nienawiści.  
Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny,  
nie tylko jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy,  
lecz i jej jasnej, silnej przyszłości...  
Ignacy Paderewski  
Kraków, 15 lipca 1910 r.

# Praojcom na chwałę



# M

rożna była zima 1940 roku. Mieszkańcy Krakowa dobrze pamiętają straszną okupacyjną zimę. Utrata wolności bolała najbardziej. Dotkliwie też były rany, zadane kulturze narodowej. Jednym z pierwszych aktów niszczenia zabytków — świadectw dawnej świetności i bohaterstwa Polaków — była likwidacja największego pomnika w tym mieście, poświęconego 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

Wkrótce po wkroczeniu wojsk hitlerowskich wokół pomnika wyrósł wysoki, drewniany płot. Pod jego osłoną cięto w brzoje odlane postacie, rozbijano granitowy cokół, by nie ocalał żaden fragment symbolu pruskiej klęski. Wczesną wiosną pusty i nagi był już plac Matejki, na którym przez 30 lat królował zwycięski pogromca Krzyżaków.

Dzisiaj pragniemy opowiedzieć historię pomnika, który niebawem znów zdobici będzie dawną stolicę Kraju.

Pomnik ofiarował miastu Ignacy Paderewski — wirtuoz, kompozytor i żarliwy Polak. Mieszkając od wielu już lat w Paryżu, tam szukał artysty, który najlepiej potrafiłby zrealizować jego marzenie o pomniku-dokumencie.

Był rok 1908, kiedy pracy tej podjął się młody emigrant, absolwent Ecole des Beaux Arts — Antoni Wiwulski, biorąc do pomocy dwóch równie młodych rodaków: Bolesława Bażukiewicza i Franciszka Blacka. Z gipsowego modelu odlewu w brzoje, którego zużyto 20 ton, wykonała paryska firma I. Malleset et C-ie. Cokół wykuto w Abainville z 300 ton granitu sprawdzonego aż ze Szwecji.

Dnia 22 kwietnia 1910 r. na wyznaczonym dla przyszłego pomnika miejscu uroczystie wmurowano akt erekcyjny. Głosił on między innymi, że „dzieło stawia własnym kosztem Ignacy Paderewski... praojcom na chwałę, braciom na otuchę”.

A 15 lipca 1910 roku, w 500 rocznicę bitwy pod Grunwaldem, nastąpiło odsłonięcie pomnika. Zacytowane na wstępie słowa stanowią fragment pięknego przemówienia Ignacego Paderewskiego, który pragnął, by nie zaginęła pamięć o tych „co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie dobrej, słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręża”.

Wielotysięczne tłumy krakowian i przybyłych gości szczerze wypełniły plac i przylegające doń ulice. Patriotyczna manifestacja trwała trzy dni. Były orkiestry, kwiaty, mowy i łyż wzruszenia. Nazwiska Paderewskiego i Wiwulskiego nie schodziły z łamów prasy. Dziękowano hojnemu fundatorowi i chwalono utalentowanego rzeźbiarza.

Niebawem pomnik wrósł w panoramę miasta. Od niego rozpoczynano zwiedzanie Krakowa, u jego stóp odbywały się wiece. Aż do owej mroźnej zimy 1940 roku.

28 stycznia 1945 roku Kraków był już wolny. Tego dnia właśnie na placu Matejki miała miejsce wielka manifestacja, w czasie której przedstawicielom Wojska Polskiego przekazano ocalałe szczątki pomnika Grunwaldzkiego, skrzętnie przez lata okupacji przechowywane. Społeczeństwo Krakowa złożyło też wówczas przyrzeczenie — „...Na tym samym miejscu wzniesie naród pomnik...” Wiele lat miało jeszcze upłynąć, zanim słowa mogły się w czyn zamienić.

Komitet Odbudowy Pomnika Grunwaldzkiego, powołany do życia dopiero dwa lata temu,

ogłosił apel „Do mieszkańców Krakowa. Do przyjaciół naszego miasta w Polsce i na całym świecie!” Jego autorzy liczyli, że wszyscy, którym bliska jest idea odtworzenia „Grunwaldu”, zechcą swą pracą i pomocą przyczynić się do przywrócenia miastu pomnika.

Natychmiast też napływać zaczęły zgłoszenia. Od zakładów pracy, instytucji i osób prywatnych. Od młodzieży i tych, którzy przed laty uczestniczyli w uroczystościach odsłonięcia „Grunwaldu”. Od wszystkich pragnących jak najszybszej realizacji słusznego zamierzenia.

Rekonstrukcji podjął się rektor Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, wybitny rzeźbiarz, twórca Warszawskiej Nike — prof. Marian Konieczny. Do pracy przystąpił dysponując jedynie przedwojennymi zdjęciami pomnika oraz jego miniaturowym, brązowym modelem. Ogromnie cenna była pomoc profesora Wiktorra Zina z Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej. Dokonał on pomiarów zachowanych fundamentów oraz przygotował całą dokumentację architektoniczno-budowlaną pomnika wraz z dokładnymi wymiarami, ustalonymi na podstawie zachowanych fotografii i niewielu ocalałych fragmentów cokołu i rzeźb.

Pewien niepokój wywołała niezgodność utrwalonego na owych fotografiach dzieła z jego miniaturą. Otóż w modelu tym sylwetka konia z jeźdźcem odwrócona jest o 180°. I tak pod stopami króla widnieje postać chłopca zrywającego kajdany, nie zaś księcia Witolda, jak ukazują to zdjęcia. Tajemnica polegała na tym, że w 60 lat liczącej miniaturze odłamał się kiedyś koń z jeźdźcem. Naprawiając pamiętkę rzemieślnik przyspawał go odwrotnie niż należało. A że ślady spawania trudne są do zauważenia, stąd całe zamieszanie.

I jeszcze jeden fakt w pierwszej fazie prac nad rekonstrukcją godny jest odnotowania. Mianowicie wspomniana sylwetka chłopca rwącego kajdany wymieniona została przez Wiwulskiego w 1912 r. na postać oracza, co uzasadniano wówczas, że „symbol pracy na ojczystym zagonie... jest bezwarunkowo mocniejszą od wielokrotnie powtarzanego rwania pęt”. Do prof. Koniecznego należało więc dokonanie wyboru, który symbol będzie bliższy jego własnej, nowej przecież wizji pomnika. Pierwszą wersję tego fragmentu uznał za właściwą. Dlatego w jego dziele nie zobaczymy oracza.

Mozolne prace przygotowawcze do realizacji pomnika wymagały poszukiwania w Paryżu, gdzie tworzył Wiwulski, śladów mogących ułatwić rekonstrukcję. Mieszka tam nadal córka zmarłego w 1959 roku współtwórcy „Grunwaldu” Franciszka Blacka, pani Maja Black. W jej posiadaniu znajdowała się jedyna oryginalna gipsowa kopia pomnika oraz szereg szkiców fasady z podanymi wymiarami. Wykupione ze społecznych funduszy i przywiezione do Kraju — znacznie przyspieszyły dalsze prace.

Mimo zdobycia dość wiernego wizerunku oryginału, prof. Marian Konieczny świadomie dokonał szeregu zmian.

— Wchodzenie w osobowość innego twórcy nie jest zadaniem ani wdzięcznym, ani łatwym — powiedział prof. Konieczny. — Jestem tym czwartym, który buduje pomnik. Moje doświadczenie i umiejętności, moje zrozumienie i odczuwanie sztuki jest inne niż Wiwulskiego, Bażukiewicza i Blacka. Nie zmieniając ogólnej koncepcji ich dzieła, realizuję własną wizję artystyczną. Różnice dotyczące będą oczywiście jedynie szczegółów. Zwiększą jednak — moim zdaniem — dynamikę i dramatyzm postaci.

W pracowni prof. Mariana Koniecznego mogliśmy oglądać trzy gipsowe wersje pomnika — paryską i dwie nowe w skali 1:10 i 1:5, a także gotową już do odlewu w metalu sylwetkę księcia Witolda.

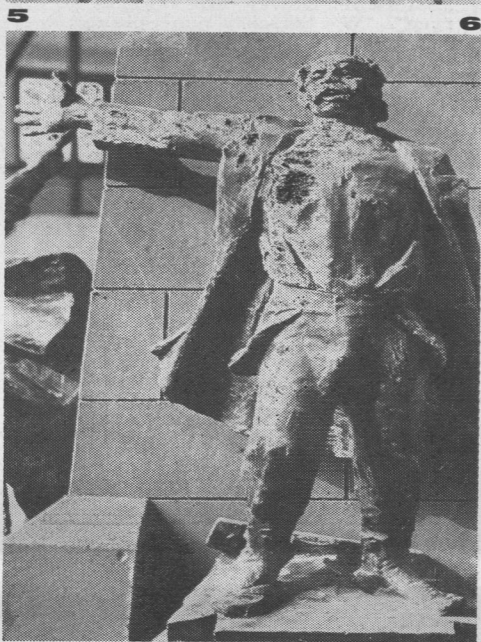
Przed artystą wiele jeszcze żmudnych i ciężkich miesięcy. A czas nagli. Pragnie bowiem, by 15 lipca 1975 roku, w 565 rocznicę bitwy pod Grunwaldem na placu Matejki w Krakowie znów stanął pomnik, który zrodziła miłość głęboka Ojczyzny.

ANNA OSIOWSKA

Zdjęcia: JANUSZ PODLECKI







Depuis le jour de son inauguration, le 15 juillet 1910, le monument de Grunwald offert à Cracovie par le grand chef d'état et musicien Ignacy Paderewski, rappelait la grande victoire polonaise sur les chevaliers teutoniques qui s'était déroulée 500 ans auparavant.

Peu de temps après l'entrée des armées hitlériennes en Pologne, le monument cessa d'exister. Les hitlériens s'acharnèrent à le détruire pour qu'il ne reste aucun symbole de la défaite prussienne.

Cracovie était libérée le 28 janvier 1945. Sur la place Matejko vide de son monument, se déroula une grande manifestation au cours de laquelle le représentant de l'Armée Polonaise se vit remettre des restes du monument, pieusement conservés par les Polonais et la décision fut prise alors de rendre à la place ce monument national.

De nombreuses années s'écoulèrent quand, il y a deux ans, se forma le Comité de Reconstruction du Monument de Grunwald. La tâche était difficile, on savait que le modèle avait été coulé à Paris par la firme Malleset et Cie, que le socle avait été taillé à Abainville dans 300 tonnes de granit apporté de Suède. Paderewski avait commandé le monument à Antoni Wlulski qui fut aidé par Boleslaw Bażukiewicz et Franciszek Black. On retrouva à Paris le modèle en gypse. Le prof. Wiktor Zin de l'Ecole Polytechnique de Cracovie fit des mesures d'après le modèle, les traces laissées sur l'emplacement du monument et les fragments conservés.

L'exécution du monument a été confiée au prof. Marian Konieczny — recteur de l'Ecole des Beaux-Arts de Cracovie et sculpteur de renom (on lui doit la Nike de Varsovie entre autres). C'est un travail titanesque que le sculpteur a entrepris. Sa personnalité ne lui permet pas de faire une copie conforme, il va apporter, dans les détails principalement, des éléments personnels qui marqueront ce monument du sceau de son talent. Marian Konieczny est en plein travail, le monument doit être dévoilé le 15 juillet de l'année prochaine, à son emplacement premier.

**1** Tablica pamiątkowa na placu Matejki w Krakowie, gdzie niebawem już stanie pomnik Grunwaldzki

**2** Profesor Marian Konieczny i jego projekt sylwetki zwycięskiego woźdza — króla Władysława Jagiełły

**3** Prawa strona pomnika, tzw. grupa polska — giermek zbierający sztandary i rycerz nawołujący do walki

**4** Pomnik Grunwaldzki jeszcze w pracowni artysty rzeźbiarza; gipsowe postacie wykonane w skali 1:5

**5** Na czołowej stronie pomnika znajduje się postać księcia Witolda

**6** Rzeźba na stronie tylnej pomnika przedstawia chłopca rwącego pęta

**7** Moment podpisania decyzji o realizacji pomnika według projektu rektora Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, wybitnego rzeźbiarza profesora Mariana Koniecznego

# O książce »Tułactwo Polaków we Francji«

# J

ednym z najpiękniejszych mitów, jakie odziedziczyliśmy w spadku po starożytnych Grekach, jest bajeczna opowieść o Ikarze. Ikar był — jak wiadomo — synem ateńskiego budowniczego, rzeźbiarza i mechanika Dedala. Wespół z ojcem uleciał z Krety na wykonanych przez Dedala skrzydłach, ale zbliżył się nadmiernie do słońca, które stopiło wosk zlepiający pióra skrzydeł, i utonął w morzu.

Imieniem tego mitycznego greckiego bohatera nazwana została jedna z wysp, jakimi upstrzone jest Morze Egejskie. Wyspa ta nazywa się Icaria. Ale oprócz tej prawdziwej, materialnej Ikarii istnieje jeszcze jedna Icaria — Icaria wyobrażeniowa, urojona, fikcyjna. Ta druga Icaria zrodziła się w umyśle słynnego francuskiego komunisty utopijnego Etienne'a Cabeta. Cabet żył w latach 1788—1856. Łączył on komunizm z wizją powrotu do pierwotnego chrześcijaństwa i realizacją zasad ewangelicznych. Poglądy swoje wyłożył w powieści fantastycznej zatytułowanej „Le voyage en Icarie” („Podróż do Ikarii”), która wyszła drukiem w 1842 r. Z tej właśnie wyidealizowanej przez Etienne'a Cabeta utopijnej krainy wyruszymy na wyprawę do „Tułactwa Polaków we Francji”.

## Romantyczna wizja emigranckiego utopisty

Trzy lata po ukazaniu się „Podróży po Ikarii”, w czerwcu 1845 r., Etienne Cabet otrzymał list, którego autorem był polski emigrant nazwiskiem Józef Alfons Drogomir Potrykowski, i którego treść była następująca:

„Szanowny Panie! Ważkie zagadnienia społeczne zaprzatające od kilku lat umysły i dusze kilkuset rodzin emigrantów polskich nakładają na mnie, jako że ci emigranci wyznaczyli mnie na swojego rzecznika, obowiązek zwrócenia się do Pańskiego światłego rozumu i do szukania rad w Pańskich wzniostych uczuciach. Chodzi o założenie w Ameryce Północnej wzorowej, opartej na prawach natury i cywilizacji, kolonii. W tym to jednym jedynym celu mam zaszczyt prosić Pana o łaskawe udzielenie mi w którąś niedzielę prywatnej audiencji”.

Projekt przeniesienia części emigracji polskiej z Francji do Stanów Zjednoczonych nasunął się autoro-

wi tego listu w 1843 r. Zaczął on wówczas opracowywać tekst pt. „Założenie Nowej Polski w Ameryce”. W tekście tym planował stworzenie na nie zamieszkałych jeszcze obszarach Nowego Świata polskiego stanu, któremu raz nadawał nazwę Nowej Polski, to znowu chrzczył go mianem Bratogrodu albo Braterstwa Polskiego. Ten Polski stan Ameryki Północnej miał posiadać ustrój bliźniaczo podobny do tego, jaki w swojej „Podróży do Ikarii” wymarzył Etienne Cabet. Zniesione w nim miały być różnice klasowe oraz wyższość człowieka przez człowieka. Niestety, zamysł wychodźczego utopisty nigdy nie przyoblekł się w realne kształty. Zdołał wprawdzie pozyskać dla swojej idei grupkę emigrantów, lecz byli to ludzie biedni, a tymczasem wyprawienie się do Nowego Świata i powołanie w nim do życia polskiej enklawy wymagało znacznych funduszy. Poza tym chętnych na wyjazd było po prostu za mało.

## Trzydzieści jeden lat we Francji

Pomimo iż usiłowania Józefa Alfonsa Drogomira Potrykowskiego spaliły na panewce, z jego romantycznej wizji polsko-amerykańskiego Bratogrodu wieje tyle uroku, że nie możemy oprzeć się chęci zawarcia bliższej znajomości z tą postacią.

Kim był autor „Założenia Nowej Polski w Ameryce”?

Józef Alfons Drogomir Potrykowski był krajanem Mickiewicza. Urodził się u progu dziewiętnastego wieku w powiecie nowogrodzkim. Przed powstaniem listopadowym studiował na wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniwersytetu Wileńskiego i otrzymał tytuł kandydata nauk. W szeregi powstańców zaciągnął się na wiosnę 1831 r. Kampanię ukończył w stopniu podporucznika i z armią gen. Chłapowskiego przeszedł do Prus, skąd pod koniec 1831 r. wyruszył do Francji. Kiedy przekraczał granicę francuską liczył sobie dwadzieścia siedem lat. Polski, podobnie jak wielu innych członków Wielkiej Emigracji, nie miał już nigdy oglądać. We Francji przeżył trzydzieści jeden lat. Zmarł w 1863 r., prawdopodobnie w jakimś przytułku.

W czasie swojej wędrówki do Francji Potrykowski przystąpił do notowania swoich wrażeń i przysłów. Ten swój dziennik prowadził z przerwami do 1859 r. Po jego śmierci zapiski te trafiły wraz z innymi jego papierami do Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Spuścizna niedoszłego założyciela Bratogrodu nie niecała jednak specjalnie historyków, zajmujących się zeszłowieczną emigracją polską we Francji. O jej ważności, o tym, że stanowi ona przebogata kopalnię wiadomości o życiu polistopadowego wychodźstwa przekonano się dopiero w ostatnich czasach. Dlatego „Tułactwo Polaków we Fran-

cji” — bo tak zatytułował Potrykowski swój arcyciekawy pamiętnik — ujrzało światło dzienne dopiero w bieżącym roku.\*)

## Zwierciadło wychodź- czej codziennosci

O wartości „Tułactwa Polaków we Francji” stanowi przede wszystkim fakt, że odzwierciedliło się w nim bogato i prawdziwie powściągnięte życie szeregowych członków Wielkiej Emigracji. Potrykowski w sposób prosty i zwięzły informuje o swoim dzienniku o zwyczajnych wydarzeniach, o codziennych kłopotach Polaków, którzy znaleźli się na obcej ziemi i którzy w większości nie znali języka kraju, gdzie przyszło im żyć i pracować. Z relacji jego wynika, że położenie tych ludzi było nie do pozazdroszczenia. Pod datą 16 listopada 1855 r. zanotował on na przykład, iż „bieda jest tak wielka dziś pomiędzy tułactwem polskim, że jeden drugiego prawie unika, a to, aby nie usłyszał z ust swego brata gorszych cierpień nad te, jakie sam czuje”. Tę emigrancką nędzę znał Potrykowski jak swoje pięć palców, pomimo bowiem iż nie szczędził wysiłków, aby polepszyć swój byt, nieomal do końca życia cierpiał niedostatek. 1 stycznia 1841 r. wzdychał: „Nowy Rok, a ja bez butów, w podartych zupełnie trzewikach na krok prawie z mieszkania wydalę się nie mogę”.

Emigranci polistopadowi ufali, że Polska zmartwychwstanie, ale w miarę jak ich pobyt we Francji się przedłużał, ich wiara w bliski powrót do ojczyzny słabła. Buntowali się przeciwko przymusowi umierania na obcej ziemi, ale jednocześnie siłą rzeczy wsiąkali w społeczeństwo i życie francuskie. 27 lutego 1855 r. Potrykowski pisał: „Polacy się żenią na moc, na siłę. Czy to znaczy pokój, czy wojnę, nie wiem”. On sam założył rodzinę prawdopodobnie już w 1835 r. Zawarł w Caen związek małżeński z Francuzką Elizą Lepailleur, która urodziła mu dwóch synów i córkę. Niestety, jeden z synów i córka zmarli w dziecięcym wieku, zapewne za sprawą nekającej Potrykowskiego nędzy, a syn, który pozostał przy życiu, przychylił rodzicom niemało zmartwienia, był bowiem kaleką, a nadto oddawał się nałogowo pijaństwu.

## Życie podporządko- wane sprawie Polski

Autor „Tułactwa Polaków we Francji” pobierał żołądź udzielany wychodźcom przez rząd francuski, ale były to sumy nie wystarczające na utrzymanie jednej osoby, a co dopiero rodziny składającej się z trzech osób. Toteż, podobnie jak wielu innych emigrantów, musiał

się rozglądać za źródłem zarobkowania. Chcąc zdobyć popłatny zawód, zapisał się do Szkoły Górniczej i ukończył ją w 1843 r. ze stopniem „inżyniera cywilnego górniczego”. Niestety, pracy w swoim fachu nie znalazł. Za to w okresie Wiosny Ludów, tzn. w 1848 r., otrzymał posadę urzędnika w biurze Zgromadzenia Narodowego. Ale jego sytuacja materialna uległa poprawie dopiero w momencie, kiedy podjął pracę w paryskim Banku Narodowym, tzn. w 1854 r.

Potrykowski poślubił Francuzkę ukończył francuską uczelnię, pisał do prasy francuskiej, pracował we francuskich instytucjach, przyjaźnił się z Francuzami i na sześć lat przed śmiercią nabył nawet w podparyskim miasteczku Saint-Maur parcelę, na której zamierzał wybudować sobie domek, aby mieć schronienie na starość — słowem, wrócił we Francję i zadomowił się w niej, ale duchem ustawicznie przebywał w Polsce. Wydawczyni jego dziennika, Anna Owsieńska, zauważyła w swoim wstępie do „Tułactwa Polaków we Francji”, że Potrykowski „życie swoje osobiste podporządkował sprawie Polski” i że „jest on przykładem autentycznego patrioty, dla którego sprawa przywrócenia niepodległości Polski była najżywotniejszym problemem życiowym”.

Ilekróć sprawa polska stawała we Francji na porządku dziennym, ilekróć w prasie francuskiej ukazywał się artykuł dotyczący sprawy polskiej lub Polaków, tylekróć Potrykowski skrzętnie odnotowywał to w swoim dzienniku. Do ciekawszych fragmentów tego dziennika należy opis propolskiej manifestacji, jaka odbyła się w Paryżu 13 maja 1848 r. Posłuchajmy:

## Propolskie okrzyki na placu Madeleine

„Od samego rana, jak skoro się zbierało poczęto, tysiące rąk i tyłu głosów powtarzało: „Vive la Pologne!” Kolumna ta, licząca do 6 tysięcy ludu najwięcej, była złożona z robotników, kilku oficerów Gwardii Narodowej, kilku uczniów szkoły politechnicznej i innych szkół, 6 lub 8 chorągiew. Kolumna ciągle powtarzała: Vive la Pologne! (...) Kolumna zatrzymała się na placu Magdaleny, a delegowani udali się do Izby Deputowanych i tam złożyli adres na ręce pana Vavin (...) Wkrótce potem delegowani ukazali się na balkonie domu narożnego. Najpierwszy przemówił pan Buchez, prezydent jednego klubu: mówił bardzo pięknie i z największym o Polsce zapalem. Po nim mówił pan Vavin, deputowany, podobnie z wielkim zapalem w sprawie Polski i dziękował zgromadzonemu za ufność w nim położoną w bronienu sprawy tak świętej jak Polska, dla której — mówił — on całe swoje życie poświęcił. Po nim mówił jeszcze inny deputowany, zdaje się pan Sarraus. Nareszcie komisarz policji i jakiś starzec, i pewny robotnik. Wszyscy jak może być z największą chlubą i zapalem mówili w naszym interesie. Słuchacze, których liczba niezmiernie wzrosła, okrywali głowy tych delegowanych tysiącami okłaskami i tysiącami okrzyków: „Vive la Pologne!”

Na tym obrazku z dziejów przyjaźni polsko-francuskiej kończy się nasze gwiazdkowe spotkanie z Józefem Alfonsiem Drogomirem Potrykowskim. Ale autor „Tułactwa Polaków we Francji” z pewnością zagości jeszcze na łamach „Tygodnika” i słuchać go będziemy z uwagą i przyjemnością, bowiem był on, jak słusznie powiada wydawczyni jego dziennika, „prawdziwym Polakiem, dla którego najdroższą rzeczą jest (...) możliwość działania dla dobra kraju”. (S.K.)

\* Józef Alfons Drogomir Potrykowski: „Tułactwo Polaków we Francji”. Dziennik emigranta. Wstęp i opracowanie Anny Owsieńskiej. Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1974.



P. Jan Małęczyński (z lewej) i dyrektor Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie płk Lucjan Jaworski

## Dwie pasje Jana Małęczyńskiego

# N

ie po raz pierwszy gościł Jan Małęczyński w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, gdy po ponad trzydziestu latach pierwszy raz przyjechał z Paryża do Kraju. Jego nazwisko znane było od dawna muzeum i figurowało wśród nazwisk ludzi, którzy zaskarbili sobie nie tylko pamięć, ale i wdzięczność polskiego społeczeństwa.

Wtedy właśnie, gdy w 1973 roku po raz pierwszy po tylu latach odwiedził Kraj, przyjaciół i miejsca jemu drogie sprzed wielu, wielu lat, kroki swe skierował do Muzeum Wojska Polskiego. Przez lata całe nurtowała go przecieź myśl: czy z tego kataklizmu, pożogi wojennej ocalały jego skromne dary — unikalne egzemplarze starej białej broni, którymi już w ostatnich latach przed wojną chciał wzbogacić to muzeum? Stwierdził wtedy z radością, że tak — wszystkie jego dary ocalały i wszystkie znajdują się dziś w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Pierwsze więc po latach spotkanie Jana Małęczyńskiego z Krajem nie zostało przyćmione najmniejszym smutkiem. W ciągu o wiele za krótkiego miesiąca, którym dysponował, jeździł z jednego krańca Polski na drugi, odnajdywał starych serdecznych przyjaciół, znajomych i odkrywał, stale na nowo odkrywał swoją Polskę. Wtedy też pod wpływem wrażeń, jakich doznał, gdy zobaczył nową Warszawę, powstał jego wiersz „Warszawa — rok 1973”:

„Trudno mi dziś zrozumieć, żeś Ty nie istniała, że były tylko gruzi, popioły i męka a dzisiaj taka piękna z swych ruin powstała, że w pokorze przed cudem myśl moją ukłeka. I może świat zrozumie, żeś była natchnieniem i symbolem narodu w tej strasznej godzinie, a świadczysz dziś z nicości cudem — odrodzeniem iż naród nieśmiertelny, przetrwa i nie zginie.”

Wrócił do Paryża oczarowany i rozentuzjowany Polką. Mówił wtedy wszystkim: —  
— Za rok pojedę tam znowu...



I rzeczywiście, za rok Jan Małęczyński przyjechał znowu do Polski.

Tym razem przygotowywał się do tej podróży może bardziej spokojnie, lecz nie mniej emocjonalnie niż w roku poprzednim. Jak komuś bliskiemu też, jak to jest w zwyczaju, przywoził do Kraju... podarek.

I tak oto odbyła się tym razem, w 1974 roku, w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie wznoszona uroczystość, podczas której p. Jan Małęczyński przekazał muzeum szablę indochińską z XVIII wieku oraz pierścien polskiego powstańca z 1863 roku z krzyżem z granatów. Przy tej okazji można było obejrzeć i poprzednie dary p. Jana Małęczyńskiego, m. in. kompletną japońską zbroję samuraja z książęcego rodu, miecz japoński z XVIII wieku, szablę chińską z XIX wieku, pugi-nał perski z XIX wieku i krzyż malajski z wyspy Jawy z bogato rzeźbioną rękojeścią i ze złotymi ozdobami — wszystko ofiarowane muzeum już w 1939 roku.

— Pan Jan Małęczyński jest ofiarodawcą sprzed wojny — powiedział podczas tej miłej uroczystości dyrektor Muzeum Wojska Polskiego płk Lucjan Jaworski. — Cieszymy się, że wszystkie jego dary zostały uratowane i znajdują się w zbiorach naszego muzeum. Za tę długoletnią więź z muzeum, za wzbogacenie jego zbiorów składamy dziś panu Małęczyńskiemu serdeczne słowa podziękowań i w dowód uznania przekazujemy pamiątkowy medal Muzeum Wojska Polskiego...

Dziękując za te słowa uznania, piękny medal i album zbiorów Muzeum Wojska Polskiego, p. Jan Małęczyński odpowiedział wzruszony:

— Mam dwie pasje: jestem trochę poetą i kolekcjonerem białej broni. Służyła ona w dawnych czasach do obrony bliskich. Z broni różnych narodów z różnych okresów można wiele odczytać. To zawsze mnie interesowało, przez to była ona zawsze i jest mi bardzo bliska. A to, co jest mi bliskie, chciałbym przekazać Polsce, mojej starej ojczyźnie. I tak, wydaje mi się, powinni czynić wszyscy, którzy żyją poza granicami Kraju i posiadają cenne przedmioty, szczególnie pamiątki polskie. Wzbogacajmy polskie muzea! To jest chyba naszym obowiązkiem...

— Druga moja pasja — poezja, tak bardzo związana jest i z moim stosunkiem do życia, które próbowałem odczytać ze starej białej broni, i z moim stosunkiem do Kraju. W strofach moich wierszy zamknąłem najgłębsze swe myśli i odczucia. Są więc jakby częścią mnie samego...

Tomik wierszy Jana Małęczyńskiego pt. „Poezje niemożliwe”, przywieziony tym razem do Polski, a wydany pod pseudonimem Jana Gozdawy w Oficynie Malarzy i Poetów w Londynie, jest piękny. Przez strofy prostych, bezpretensjonalnych, lecz pełnych uroku, wierszy przewija się całe jego życie, cała jego wrażliwość. Jest w nich i miłość głęboka, i swojski polski krajobraz, i tragedia wrześnień, i przejmujący wiersz pełen lęku o matkę w Kraju, są obce krajobrazy, wśród których przyszło następnie Janowi Małęczyńskiemu żyć, jest bliskie jego sercu Opole, jest odnaleziona Warszawa, ojczyzna, jest zaduma nad życiem.

„W poezji Jana Gozdawy (Jana Małęczyńskiego) — pisze w słowie wstępnym do „Poezji niemożliwych” prof. Wacław Jan Godlewski, były kierownik katedry języka i literatury polskiej na uniwersytecie w Lille i profesor estetyki w Wyższej Szkole Dziennikarskiej — tętni rzeczywisty humanizm, codzienna prawda przeżyć zwykłego człowieka... Wrażliwy ogromnie, Jan Gozdawa chłonie wszystkimi zmysłami i kojarzy częstokroć szczęśliwie piękno przyrody ojczystej... Umie się modlić, dumać nad losem życia i wspominać dzieje własnego narodu subtelnie, jakby nieśmiało... Dlatego też ten zbiorek wierszy Jana Gozdawy (Jana Małęczyńskiego), dyplomaty, broniącego przed wojną praw polskich na Śląsku w Opolu, znającego wygnanie i prześladowcze tropienie gestapo, znajdzie niejedno echo wśród czytelników, dla których zwykłe życie ludzkie jest bliskie, bo szczerze i po prostu ludzkie”.

Tak, to prawda. Trudno nie ulec urokowi tych wzruszających strof, tak głęboko oddających wszystkie przeżycia autora. Autora — nie poety zawodowego, lecz byłego dyplomaty — na początku lat trzydziestych wicekonsula polskiego w Lille, w ostatnich latach przed wojną — konsula generalnego w Opolu na Śląsku, a następnie na trudnym posterunku w okresie wojny i okupacji we Francji.

Od czasu wojny zresztą, Jan Małęczyński mieszka stale w Paryżu. Ale — iak sam mówi — częśćka jego serca należy do Polski, jego starej Ojczyzny. Tak było zawsze, tak jest i tak być powinno. Niezależnie przecieź od tego, gdzie losy rzuciły Polaków, zawsze powinni czuć się związani z krajem swego pochodzenia — twierdzi. Może więc z tych doznań i przemyśleń, że tak długo trwała niepotrzebna rozłąka z Krajem, choć serce zawsze pozostało wierne, po pierwszym swym pobycie w Polsce w 1973 roku, Jan Małęczyński napisał i umieścił na końcu swego tomiku „Poezji niemożliwych” wiersz pt. „Odnaleziona Ojczyzna”.

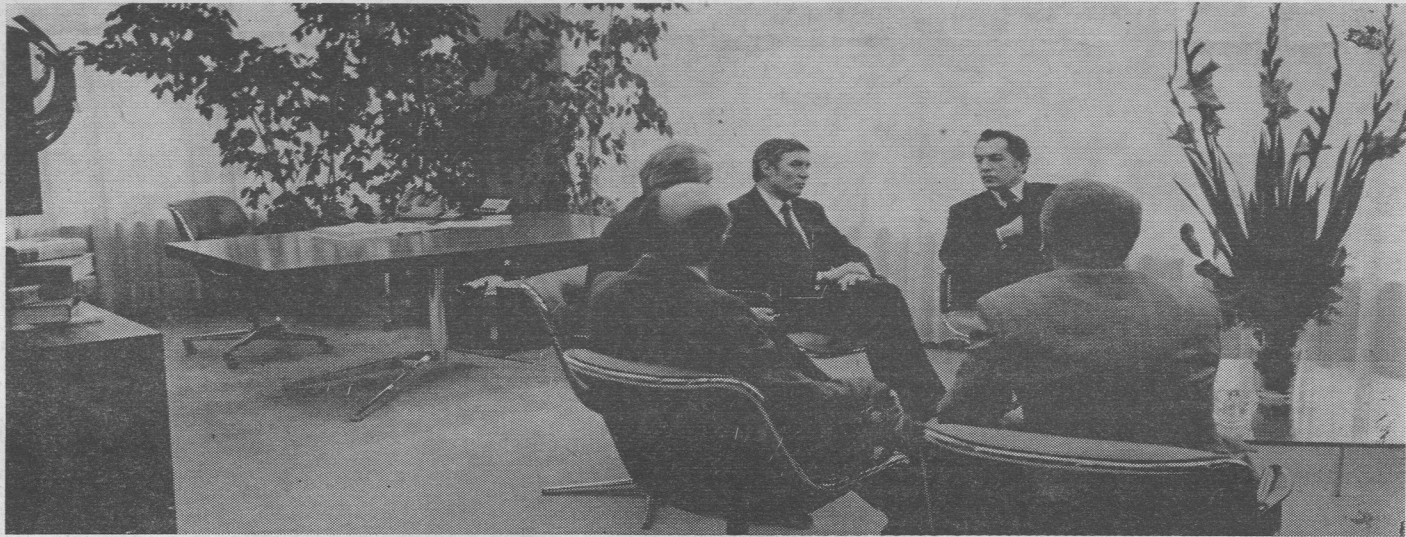
„Kiedv przychodzi objawienie swego Kraju, miłości do niego niezmiennej, cel i sens życia odnajduję, choć może jest to jego koniec i miłość przywrócona nic już Krajowi dać nie zdoła.”

Trudno się tylko z tym pogodzić, że „miłość przywrócona nic już Krajowi dać nie zdoła...”

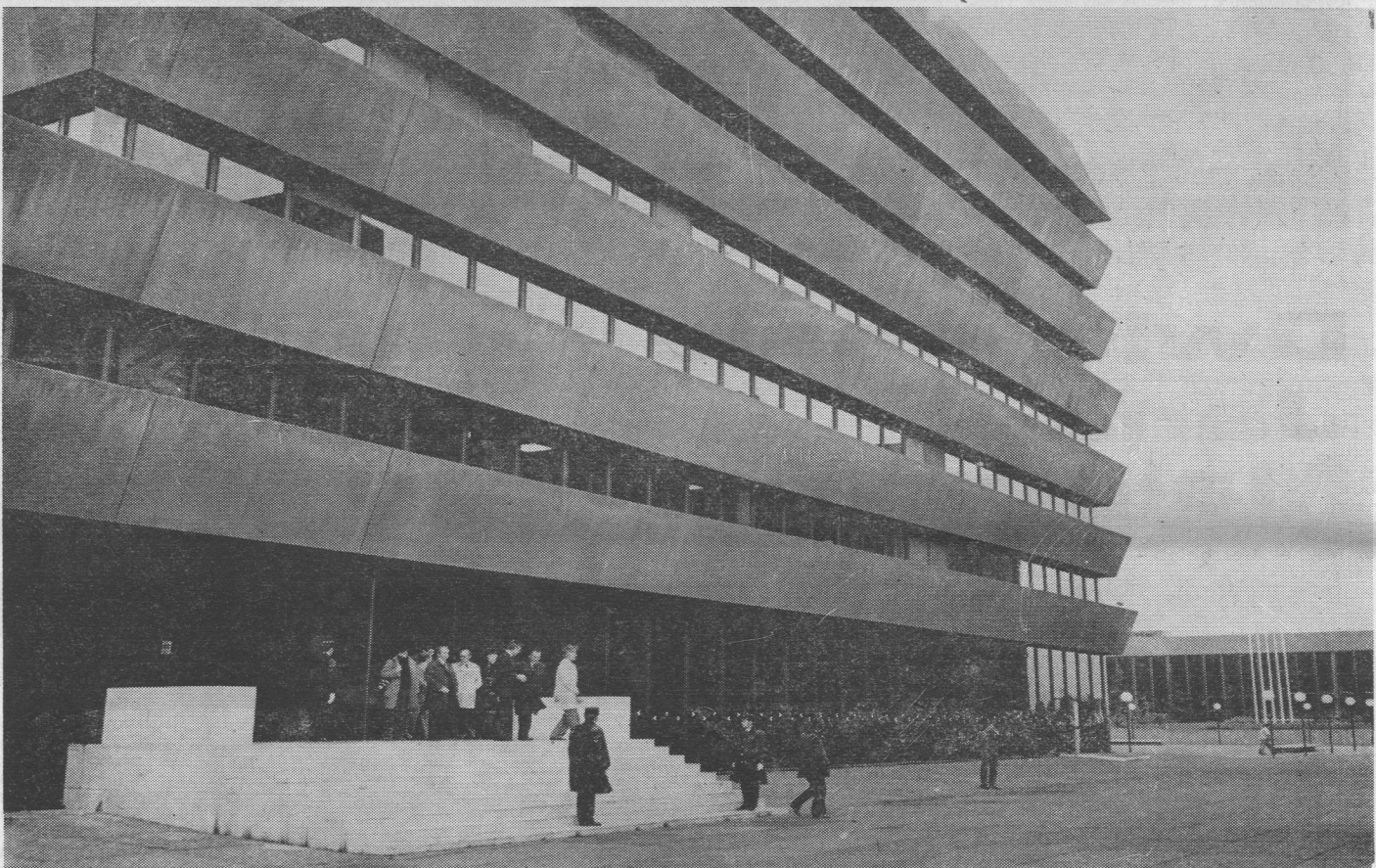
URSZULA KOZIEROWSKA

Zdjęcia: IRENEUSZ FERTNER

W siedzibie  
Conseil Général  
Préfektury  
w Bobigny  
p. ambasador Wojtaszek  
(w głębi z prawej)  
przeprowadził  
rozmowę  
z przewodniczącym  
i członkami  
tej rady



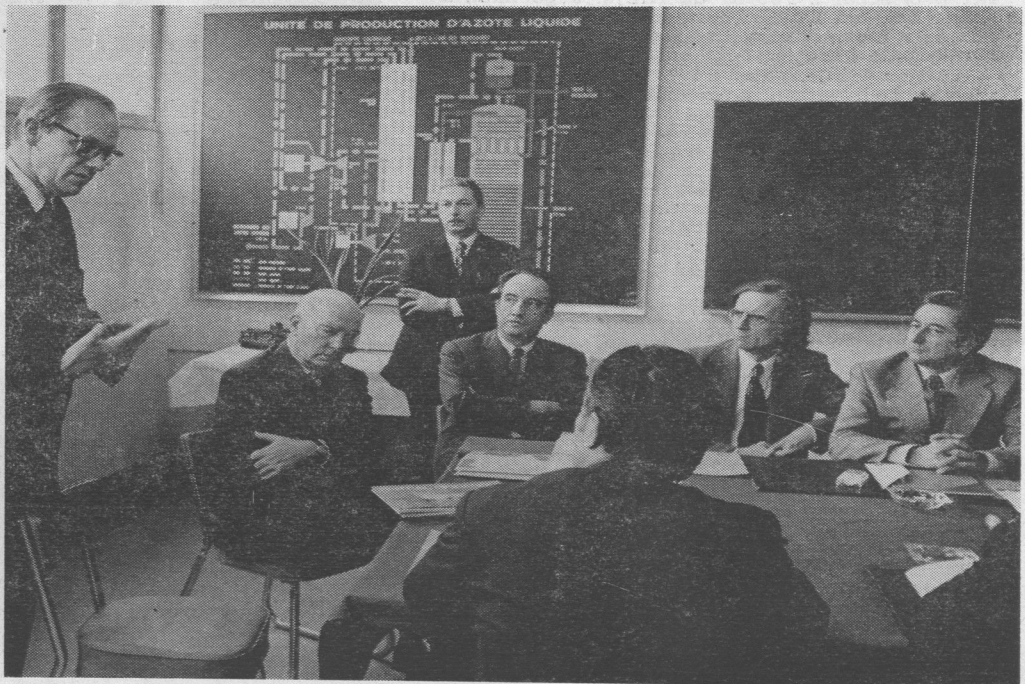
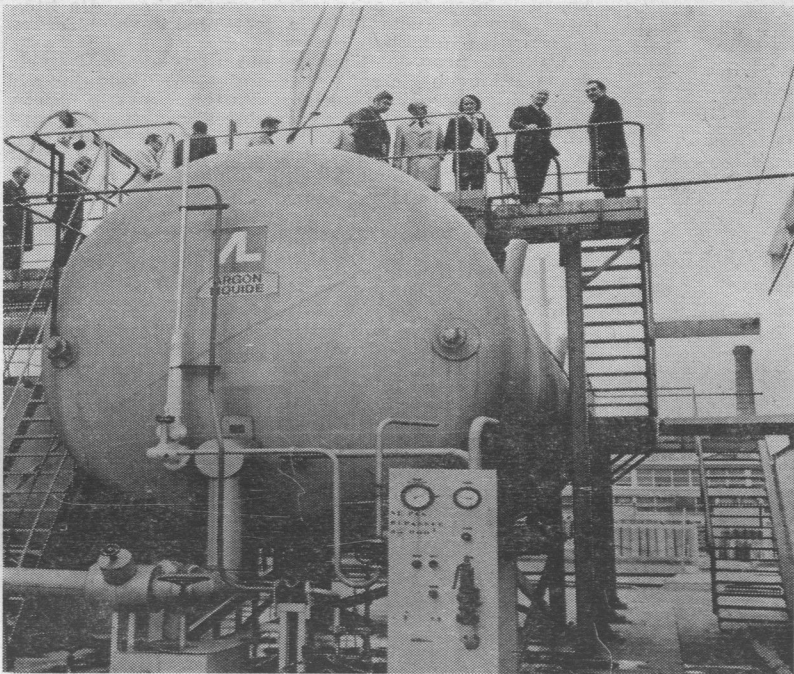
# DNI POLSKIE W BOBIGNY



Bobigny  
szczyci się  
ultranowoczesnym  
gmachem  
prefektury  
departamentu  
Seine-Saint-Denis

Ponad 300 zakładów wytwórczych posiada Air Liquide — pierwszy producent tej branży w świecie. Firma współpracuje z Polską

Z produkcją firmy zapoznali p. ambasadora p. A. Tritunovic (z lewej), p. M. Barbé — dyrektor techniczny i p. Renaud (drugi z prawej) — dyrektor generalny Air Liquide



# W

okręgu paryskim odbyło się ostatnio wiele imprez kulturalnych, artystycznych i naukowych, które przypominały miejscowej ludności o bratnim Kraju — Polsce, obchodzącej w tym roku 30-lecie nowego istnienia. Jedną z nich były Dni Polskie w Bobigny.

Do niedawna jeszcze Bobigny było niewielką podparyską miejscowością. Obecnie jest to siedziba władz departamentalnych nowo utworzonej jednostki administracyjnej, departamentu Seine-Saint-Denis. Miasto liczy 50 tysięcy mieszkańców. Skład społeczny ludności miasta i departamentu jest bardzo wyraźny: jest to okręg robotniczy. Na terenie departamentu Seine-Saint-Denis inwestuje się bardzo dużo. Budżet tego departamentu wynosi miliard dwieście milionów nowych franków.

Przybywając do Bobigny ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej p. Emil Wojtaszek powitany został w gmachu prefektury w Bobigny, w siedzibie Rady Generalnej, przez przewodniczącą tej rady p. Georges Valbon, mera Bobigny, któremu towarzyszyło wiele innych osobistości: p. Robert Frégossy — radca generalny, mer pobliskiej miejscowości Blanc-Mesnil, p. Michel Berthelot — sekretarz Rady Generalnej, p. Leon Mérinet — przewodniczący drugiej komisji Rady Generalnej, p. Raymond Lambert — dyrektor gabinetu przewodniczącego Rady. Z p. ambasadorem przybył do Bobigny konsul generalny PRL w Paryżu p. Edward Waszczuk oraz I sekretarz Ambasady p. Stanisław Rączka.

Podczas swego pobytu na terenie Bobigny i departamentu Seine-Saint-Denis p. ambasador zapoznał się z przedstawicielami władz miejscowych, z ludnością miejscową, zwiedził parę ciekawych obiektów tego departamentu, prowadził rozmowy na temat kooperacji gospodarczej z Polską i rozszerzenia jej przy wykorzystaniu istniejących w tej dziedzinie możliwości.

Jednym z takich zakładów na terenie departamentu Seine-Saint-Denis jest firma Air Liquide.

Firma ta jest największym na świecie producentem gazów sprężonych i skroplonych na użytek przemysłu, rolnictwa, przemysłowego, sieć dystrybucji kanałami długości 600 km, park samochodowy złożony z 750 ciężarówek-cystern i kolejowy złożony z 100 wagonów-cystern. Firma powstała w 1902 r. Podstawowymi dziedzinami jej produkcji było od razu skraplanie powietrza, tlenu, azotu i innych rzadszych w użyciu gazów. Obecnie Air Liquide posiada ponad 300 wielkich zakładów wytwórczych w 52 krajach świata.

Ten wielki rozwój jest wynikiem faktu, że firma jest nie tylko gigantycznym producentem i dystrybutorem, ale również i dlatego, że posiada własne, znakomicie wyposażone instytuty badawcze oraz budoje na zamówienie wytwórnie gazu we wszystkich zakątkach świata. Air Liquide utrzymuje również stosunki handlowe z Polską.

W Blanc-Mesnil znajduje się jeden z obiektów tego wielkiego przedsiębiorstwa. P. ambasador E. Wojtaszek zwiedził wytwórnię, budynek admini-

stracyjny, laboratoria i wiele ciekawych urządzeń znajdujących się na rozległym sześćdziesięci-hektarowym terenie. W rozmowie, którą przeprowadził p. ambasador z przedstawicielami dyrekcji firmy, przypominano o dwóch wielkich inwestycjach realizowanych obecnie w Polsce przez Air Liquide. Niektóre transakcje dokonywane są pomiędzy Air Liquide a polskim „Polimexem” za pośrednictwem Szwecji, która kupuje w Polsce wiele różnego rodzaju urządzeń przemysłowych i które następnie odprzedaje innym krajom. P. ambasador podkreślił fakt, że obroty handlowe polsko-francuskie mogłyby się znacznie powiększyć. Prezes-dyrektor generalny p. Renaud, dyrektor techniczny p. Barbé, kierownik do spraw handlu z krajami socjalistycznymi p. Tritunovic i inni uczestnicy narady podzielali zdanie reprezentanta Polski, że istnieją wszelkie warunki oraz odpowiedni klimat ku temu, aby kooperacja Polimex-Air Liquide uległa poważnemu rozszerzeniu.

Po obiedzie, który władze Bobigny wydały na cześć p. ambasadora w pomieszczeniach dawnej, starej fermy, przerobionej na ośrodek wypoczynkowy dla dzieci, odbył się dalszy ciąg zwiedzania miasta, okolic oraz następnego spotkania.

Jedno z takich spotkań odbyło się w nowym ratuszu, La Nouvelle Mairie w Bobigny. Udział w nim wzięli przedstawiciele władz miejskich, którzy zapoznali ambasadora PRL z różnorodnymi problemami miasta: mieszkaniowymi, socjalnymi i kulturalnymi. P. ambasador przeprowadził również rozmowy w miejscowej Chambre de Commerce. Ambasadora i towarzyszące mu osoby powitał wiceprezes Chambre de Commerce p. Jean Dion. Zapoznając przybyłych z działalnością Izby, podkreślił on, że obecnie Polska jest drugim partnerem handlowym Francji we wschodniej Europie i że właśnie w ostatnich latach nastąpił znaczny wzrost obrotów między Francją a Polską. Attaché ekonomiczny Biura Rady Handlowego przy Ambasadzie PRL w Paryżu, p. Olgierd Siwicki, przedstawił z kolei współczesny stan stosunków gospodarczych między Polską a Francją stwierdzając, że Polska jest zainteresowana dalszym rozwojem wszechstronnej, szczególnie przemysłowej współpracy z Francją. Kooperacja polsko-francuska może być także rozwijana z korzyścią dla obu stron na rynkach innych państw. Zabierając głos w dyskusji, która wywołała duże zainteresowanie przypomnieli, że Polska współczesna jest państwem wysoko rozwiniętym, że posiada wiele surowców i że jest cenionym partnerem nie tylko w Europie, ale i w świecie. Stwierdził także, iż dalsze rozwijanie polsko-francuskiej współpracy i kooperacji przemysłowej, technologicznej i naukowej byłoby z korzyścią i dla Francji, i dla Polski. Konsul generalny PRL w Paryżu p. Edward Waszczuk mówił o roli, jaką w stosunkach między państwami odgrywają kontakty ludzkie. Z roku na rok zwiększa się liczba turystów polskich i francuskich odwiedzających Francję i Polskę. Fakt ten należy uznać za bardzo pozytywny.

Wiceprezes Chambre de Commerce p. Dion, podsumowując spotkanie, stwierdził, że w planach pracy Chambre de Commerce zostanie uwzględniony bardzo ważny problem: jak jeszcze bardziej intensyfikować stosunki gospodarcze z Polską.

Kolejnym punktem programu „Dni Polskich” w Bobigny było oficjalne otwarcie wystawy w prefekturze. Ekspozycja pokazywała Kraj w aspekcie historyczno-turystycznym i gospodarczym. Zestaw doskonałych zdjęć kolorowych budził zainteresowanie zwiedzających. Wystawa odegrała niewątpliwie ważną rolę informacyjną w Bobigny. Odwiedzana była przez ludność z terenu całego departamentu, także i przez liczną Polonię z Blanc-Mesnil, Le Bourget, Drancy. Następnie zwiedzano Centre Commercial Bobigny 2, gdzie zorganizowano wystawę-sprzedaż polskich specjalów i wyrobów rzemieślniczych.

W czasie „Dni Polskich” odbył się w Gagny odczyt profesora Adama Łopatki z Polskiej Akademii Nauk na temat: „30 lat Polski Współczesnej”. Po odczycie zaprezentowano film pt. „Struktura kryształu”. Odbyły się także występy pantomimy „Mazenia” oraz zespołu folklorystycznego z Dammarieles-Lys.

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY



Na spotkaniu w merostwie w Bobigny (od lewej): p. Charles Thierry — zastępca mera, p. ambasador Emil Wojtaszek, pani André Grassullo — zastępca mera, p. Maurice Godalier — sekretarz generalny merostwa

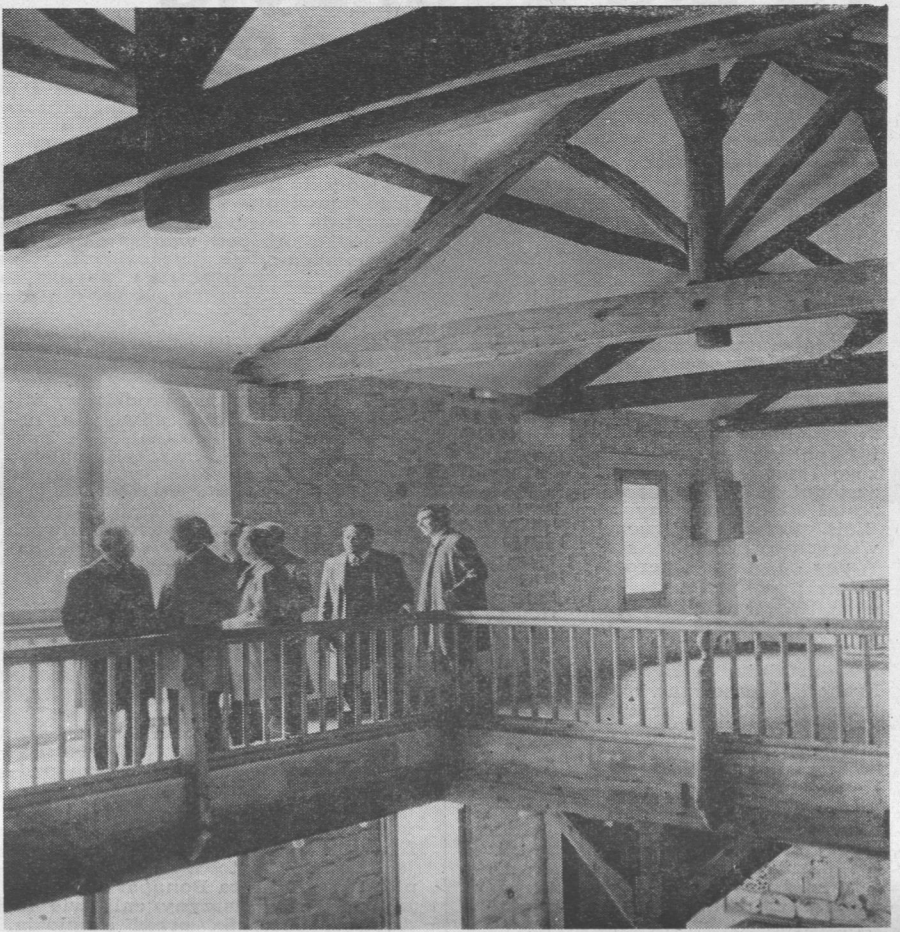


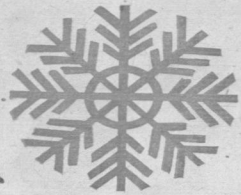
W czasie wizyty w Chambre de Commerce. Pierwszy z lewej — wiceprezes Izby p. Jean Dion, konsul generalny p. Edward Waszczuk (trzeci z lewej) i attaché ekonomiczny Biura Rady Handlowego p. Olgierd Siwicki



P. ambasador Wojtaszek zwiedza exposition-vente w Centre Commercial

Gości polskich podejmowano obiadem w ośrodku wypoczynkowym dla dzieci





# Babcia

Okres Bożego Narodzenia przypomina mi pewne bardzo miłe wydarzenia, które miało miejsce kilka lat temu. Bohaterkami całego opowiadania są dwie małe dziewczynki. Wszystko zaczęło się mniej więcej tak:

Zadowolona, że nareszcie skończyły się krótkie wakacje, zapro-wadziłam naszą — wtedy pięcioletnią pociechę do przedszkola.

Nareszcie trochę odsapnę — pomyślałam z ulgą. Z tą moją smarkulą nie miałam ani minuty spokoju. Żywa i gadatliwa, na domiar odbierała mi każdą wolną chwilę. Mimo wszystko nie chciałam się do tego przyznać, że kochałam ją właśnie najwięcej za to gadulstwo, więc poczułam w sercu coś w rodzaju zazdrości, ponieważ mała przepadała za przedszkolem.

Trudno sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy trzeciego dnia dziecko wyszło z przedszkola z oczami podpuchniętymi od płaczu. Buzia umazana kolorową farbą wzbudzała litość. Nie wiedziałam jak zareagować na ten wygląd. Pytam nauczycielkę o przyczynę tej ogromnej rozpacz, ale nawet ona nie potrafiła udzielić mi jakiegokolwiek wyjaśnienia.

Mała szlochała spazmatycznie w drodze powrotnej do domu. Wiedziałam, że ani groźba, ani prośba nic nie wskóram. W parku robiłam wszystko, by odwrócić jej uwagę, ale i to nie pomagało. Nawet ma-lutkie kacuszki, którymi się zawsze tak zachwycała, nie zrobiły teraz na niej żadnego wrażenia. W końcu straciłam cierpliwość. Powiedziałam jej więc ze złością, że jak nie przestanie płakać, to ją zostawię w parku, bo strasznie nie lubię płaczków. Odsunęłam ją od siebie mówiąc, że jej już nie Kocham.

Przez jakiś czas dreptała obok

mnie w milczeniu. W końcu chwyciła mnie znów za rękę i zapytała drżącym głosem:

— Mamusiu, te inne dzieci w przedszkolu, one nie mają Babci. Prawda...?

Spojrzałam na nią zdumiona.

— Wszystkie dzieci mają babcię — powiedziałam nieco zakłopotana — bo babcia to jest mama mamusi.

— Wiem! Zapłakana buzia wy-pogodziła się trochę. — Ale tutaj w Belgii, dzieci mówią na babcię Boma, albo Moemoe. Tylko ja mam babcie, bo ona mieszka w Polsce...

Staralam się jej wytłumaczyć, że babcia pozostaje babcia. Wszystko jedno czy mieszka w Belgii, czy w Polsce, czy nawet w innym kraju, ale mała nie dawała za wygraną.

— Mamusiu, ale Gättane powiedziała do naszej pani, że to nie ja, tylko ona była u babci. I potem nazwała mnie kłamczuchą...

I znów w jej oczach pojawiły się łzy.

— Kto to jest Gättane? — zapy-tałam zaciekawiona.

— Gättane, to taka dziewczynka w naszej klasie.

Teraz słowa płynęły szybko:

— Bo pani nauczycielka pytała nas, gdzie spędziłyśmy wakacje. Wtedy ja powiedziałam, że my byliśmy w Polsce u babci i wtedy Gättane powiedziała wszystkim, że to nieprawda, że to ona była u babci. I potem powiedziała jeszcze do mnie. Kłamiesz! Ty wcale nie masz babci...

Odetchnęłam z ulgą. Przynajmniej znałam teraz przyczynę dziecięcej rozpacz. Rozczulona ucałowałam zapłakane dziecko.

— Nie płacz już więcej. Mama powie jutro pani nauczycielce, że i ty byłaś u babci, dobrze...?

Dziecko zadowolone przyrzecze-

niem uspokoiło się zupełnie. Do-trzymałam słowa i w obecności dziewczynki opowiedziałam o wszystkim nauczycielce. Cała sprawa poszła w zapomnienie. Dopiero w domu zastanowiłam się znów nad tą dziwną i trochę wzruszającą historią.

W miejscowości, gdzie mieszka-my, nie ma w ogóle Polaków. Są tylko trzy Polki, z którymi znam się od lat i żadna z nich nie ma córeczki w wieku naszej małej. Dla-czego tamta dziewczynka sprzecza-ła się z Krysią i to właśnie o bab-cię? W końcu machnęłam ręką. Żadne wyjaśnienia nie przychodziły mi do głowy. Dziecku podobało się z pewnością słowo „Babcia” i dla-tego ten cały dziecięcy dramat.

I znów minęło kilka dni. Nikt z nas nie myślał już o tym wydarze-niu. Nagle, któregoś dnia podeszła do mnie młoda Belgijka.

— Przepraszam — powiedziała nieśmiało. — Czy to prawda, że pani jest Polką?

— Tak — skinęłam potwierdza-jąco głową.

— Bo widzi pani, mój mąż też jest Polakiem.

Wybuchnęłam serdecznym śmie-chem. Belgijka patrzyła na mnie ze zdumieniem, może nawet i ura-żona trochę moim zachowaniem.

— Czy państwo byliście w Pol-sce? zapytałam, nie mogąc zachować powagi i opowiedziałam jej o nieporozumieniu naszych córeczek.

Teraz już obie śmiałyśmy się. Su-sanne, bo tak się nazywała mama Gättane, zaprosiła mnie do siebie. Przez całe popołudnie rozmawia-łyśmy o naszych dzieciach, o Pol-sce, o rodzicach męża Susanne, mieszkających w Liège, a nawet i o „Tygodniku Polskim”, który oglą-dają co tydzień u teściów.

Tatus Gättane mówi po polsku, choć urodził się w Belgii, lecz pani Susanne uważa, że takiego trudne-go języka nie ma chyba na całym świecie i dlatego nie zabiera się nawet do nauki.

Dziś Gättane mieszka z rodzica-mi blisko babci. Może i inni, tak samo jak ja, przypominają sobie podobne wydarzenia, którego powe-dem była Babcia.

NINA KOMAR-VAN EYNDOVEN

Czy zamówiłeś?

ALMANACH  
Tygodnik Polski 1975  
LA SEMAINE POLONAISE



Cena:  
we Francji 7 F.  
w Belgii 70 F. B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

„Tygodnik Polski”  
La Semaine Polonaise  
23, rue Taitbout, 75009 Paris

Proszę przesłać Alma-nach Tygodnika Pol-skiego 1975 r. — na o-płatę załączam czek, wysyłam mandat po-cztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko i imię \_\_\_\_\_

Adres \_\_\_\_\_

## To się zdarzyło w święta bożonarodzeniowe

25 grudnia 496 r. Chlodwig, król Franków, który zjednoczył pod swą władzą całą Galie (czyli starożytną Francję), i który odegrał w historii Francji rolę podobną do tej, jaką w dziejach Polski odegrał Mieszko I, przyjął w Reims chrzest wspólnie z trzema tysiącami swoich wojowników.

24 grudnia 1588 r. książę Henryk de Guise, jeden z inicjatorów nocy św. Bartłomieja i główny przeciwnik polityczny Henryka III Walezego (tego samego, który w 1574 r. zasiadał krótko na tronie polskim) został zasztyletowany w zamku w Blois przez Gaskończyków stanowiących przyboczną straż Henryka Walezego, tzw. Czterdziestu Pięciu.

25 grudnia 1776 r. przybył do Francji przedstawiciel związku trzynastu kolonii brytyjskich w Ameryce Północnej, które rok wcześniej rozpoczęły wojnę z Anglią o niezależność. Tym pełnomocnikiem zbuntowanych amerykańskich kolonistów był wybitny polityk, publicysta i fizyk Benjamin Franklin, któremu zawdzięczamy wynalezienie piorunochronu. Został on przyjęty z życzliwością zarówno przez króla, Ludwika XV, jak i przez społeczeństwo francuskie, a jego za-

biegi o uzyskanie poparcia Francji uwięziono powodzenie. W rok po jego zjawieniu się w Paryżu wyruszył do Ameryki francuski korpus ekspedycyjny pod wodzą marszałka Rochambeau.

24 grudnia 1798 r. ujrzał światło dzienne w Zaosiu lub Nowogródku na Litwie Adam Mickiewicz. Sąsiedzi i przyjaciele jego rodziców, Mikołaja Mickiewicza, adwokata nowogródzkiego, i jego małżonki, Barbary Majewskiej, „wróżyli małemu Adamowi przyszłość niespokojną, jako że urodził się w roku śmierci ostatniego króla polskiego, w roku, w którym po przedstawieniu dwóch cyfr ostatnich otrzymywało się datę strasznego przewrotu we Francji” (tzn. Wielkiej Rewolucji) — pisze w swojej głośnej monografii o autorze „Pana Tadeusza” współczesny poeta Mieczysław Jastrun.

25 grudnia 1800 r. Napoleon Bonaparte, który nie był jeszcze wówczas cesarzem Francuzów, lecz tylko pierwszym konsulem, jechał w Paryżu kareta do opery ulicą St. Nicaise. Naraz rozległ się ogłuszający huk. Był to wybuch maszyny piekielnej. Kareta Bonaparte przejechała obok maszyny zaledwie na dziesięć sekund przed eksplozją.

Trupy pokryły jezdnię, rozległy się jęki rannych, ale pierwszy konsul w uszkodzonej karecie szczęśliwie dojechał do teatru. Wszedł do loży na pozór zupełnie spokojny i publiczność dopiero po pewnym czasie dowiedziała się o zamachu.

25 grudnia 1833 r. pewien angielski kawalerzysta przebył w Paryżu konno przestrzęź dzielącą o-belisk z Luksoru zdobiący środek placu Zgody od Łuku Triumfalnego cofając się tyłem. Dokonanie tego niezwykłego wyczynu zabrało mu półtorej godziny. Ustanowionego przezeń rekordu nikt jeszcze do tej pory nie pobił.

25 grudnia 1870 r. nastąpiło w Alpach otwarcie tunelu kolejowego Mont Cenis. Tunel ten przebity został pod przełęczą Fréjus, na granicy włosko-francuskiej. Przechodzi przezeń linia kolejowa łącząca Lyon z Turynem. Długość jego wynosi 13,6 km.

24 grudnia 1898 r., w setną rocznicę urodzin wieszczki, odsłonięto w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu pomnik Adama Mickiewicza. Pomnik ten wzniesiony został ze

składek społeczeństwa. Jest on dziełem rzeźbiarza Cypriana Godebskiego (1835—1909), który całe życie spędził w Paryżu. Ponieważ władze carskie nie pozwoliły na wygłoszenie przemówienia przygotowanego przez Henryka Sienkiewicza, więc uroczystość odsłonięcia pomnika stała się tłumną milczącą manifestacją. Posąg, zniszczony przez Niemców w czasie okupacji, został odtworzony w 1950 roku przy użyciu ocalałych elementów.

26 grudnia 1898 r. Maria Skłodowska-Curie i Piotr Curie odkryli w marnej szopie, która służyła im za laboratorium, nowy pierwiastek chemiczny. Pierwiastek ten nazwali radem, czyli dawcą promieni (słowo „rad” pochodzi od łacińskiego wyrazu „radius”, które oznacza promień). Jak wiadomo, rad stosowany jest do zwalczania raka.

25 grudnia 1930 r. zmarł w wieku osiemdziesięciu czterech lat Leon Wyczółkowski — malarz i grafik, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Warszawie. W obfitej jego spuściznie na szczególną uwagę zasługują obrazy przedstawiające drzewa. „Nikt tak w Polsce dotąd nie malował drzew — czytamy w jednej z prac traktujących o jego twórczości. — Nikt nie przedstawił takiej galerii leśnych olbrzymów: odwiecznych dębów, wydartych z mroków puszczy, starych oszronionych świerków, sosen samotnych, opuszczonych na piaszczystych wydmach, wesołych polan, gdzie w powodzi słońca pręży się radośnie młode konary, osypane ruchliwą gęstwą liści”.



## Jak się robi miliony

# Z

zewnątrz obiekt ten nie wyróżnia się niczym specjalnym: wielki szary budynek otoczony parkanem z żelaznych sztachet. Nawet budka strażnika przy bramie wjazdowej jest taka sama, jak w innych zakładach przemysłowych. Jednak to, co dzieje się wewnątrz, pobudza wyobraźnię niejednego przechodnia, który z ciekawością przygląda się ludziom wchodzącym na teren zakładu, bo choć jak inni wykonują po prostu swój zawód, to przecież przez ich ręce przechodzą miliony...

### Produkcja dla każdego

Nie ma chyba w Polsce drugiej fabryki, której wyroby byłyby tak powszechnie używane — każdy ma ich w portfelu mniej lub więcej. Chociaż produkcja banknotów, to nie jedyny dział Wytwórni Papierów Wartościowych w Warszawie. Stąd pochodzą również druki niezbędne do obiegu pieniężnego, a więc książeczki oszczędnościowe, bonny pieniężne, czeki, losy loteryjne oraz wszystkie znaczki pocztowe i skarbowe.

Wytwórnia Papierów Wartościowych wkrótce obchodzić będzie półwiecze swego istnienia. Pierwsze banknoty wyprodukowano tu już w 1926 roku. W czasie wojny wytwarzano tu jeszcze karty żywnościowe, lecz w okresie Powstania Warszawskiego budynek został zniszczony, a wszystkie maszyny wywiezione. Produkcję wznowiono dopiero po odbudowaniu w 1952 r.

Dziś budynek ten wygląda z zewnątrz tak jak przed wojną. W środku jednak wszystko się zmieniło. Dawne urządzenia do produkcji banknotów zastąpiono w ostatnich latach najnowocześniejszy-

mi, jakie można zakupić na świecie. Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych, to obecnie supernowoczesny zakład poligraficzny, dysponujący ponadto własną papiernią i działem farb.

Chociaż w ciągu roku wytwórnia produkuje cały szereg papierów wartościowych — samych znaczków drukuje się tu setki rodzajów i to w olbrzymich nakładach — to podstawową produkcją są banknoty. Rocznie kilkanaście wagonów użytych banknotów idzie na przemiał i trzeba je stale zastępować nowymi. Żywoć pieniądza papierowego jest bowiem niezwykle krótki. Setka krąży w obiegu zaledwie 10 miesięcy, dwudziestka nie dłużej niż 4 miesiące, pięćset złotych wytrzymuje dwa lata. Operacja ta kosztuje rocznie miliony złotych.

W produkcji banknotów Polska może się pochwalić dobrą tradycją: pierwsze banknoty wyprodukowane w 1793 r. należały do jednych z najstarszych w Europie.

W okresie powojennym trzykrotnie emitowano tu serie banknotów. Pierwsza z nich weszła do obiegu w sierpniu 1944 r., następna w 1946, ostatnia, której banknoty są do dzisiaj w użyciu — w 1950 r. Są one już jednak przestarzałe, zarówno ze względu na wzór, technikę wydawniczą, jak i trwałość. Dlatego konieczne się stało opracowanie nowych wzorów banknotów.

Cykl wyprodukowania nowych banknotów jest długi. Od pomysłu do realizacji upłynąć musi ponad dwa lata. Same przygotowania do druku trwają ponad rok. Nawet najnowsza technika niewiele może ten proces przyspieszyć, gdyż wiele czynności przygotowawczych robi się ręcznie.

Półtora roku temu Narodowy Bank Polski, inicjator przedsięwzięcia, rozpisał wśród artystów plastyków współpracujących z Wytwórną konkurs na projekty nowych banknotów. Bank określił wówczas tematykę, wymiary, kolory, a także wiele innych szczegółów technicznych. Najlepsze okazały się projekty artysty plastyka Andrzeja Heidricha i te zostały przyjęte do realizacji.

Jakie są te nowe banknoty, z których pierwszy, pięćsetzłotowy wszedł do obiegu 16 grudnia, a następny stużłotowy ukaże się już w styczniu 1975 r.?

Wszystkie są jednego formatu — 138 × 63 mm, a więc znacznie mniejsze od dotychczasowych. Zdo-

bia je portrety sławnych w historii Polaków. Na banknocie tysiączłotowym widnieje wizerunek Mikołaja Kopernika, na pięćsetzłotowym Tadeusza Kościuszki, na stużłotowym Ludwika Waryńskiego i na pięćdziesięciuzłotowym Karola Świerczewskiego. Banknot dwudziestozłotowy został już wycofany z produkcji — zastąpiła go bowiem moneta. Na banknocie tysiączłotowym dominować będzie kolor niebieski, natomiast pozostałe banknoty zachowają swe tradycyjne barwy: pięćdziesiątka nadal będzie w tonacji zielonej, setka w czerwonej, a pięćsetka w brązowej.

Wszystkie nowe banknoty będą wprowadzane do obiegu stopniowo, w miarę wycofywania starych, zniszczonych, a żywoć ich będzie — jak twierdzą fachowcy — ponad dwukrotnie dłuższy, ponieważ w produkcji zastosowano najnowocześniejszą technologię. Znak wodny na banknotach przedstawia polskie godło państwowe — orła.

Banknoty drukowane są dwoma różnymi technikami: offsetową i stalorytniczą. Najdłużej trwa oczywiście przygotowanie samej matrycy stalorytnicznej do druku, a zwłaszcza jej fragmentu przedstawiającego portret. Wymaga to ponad pół roku pracy rytownika, który na metalowej tabliczce, przy pomocy specjalnego ryłca rysuje misterne linie i punkty, z których stopniowo wyłania się zaprojektowany portret, odtworzony z najdrobniejszymi nawet szczegółami. Jednocześnie wykonuje się przy pomocy specjalnej, zautomatyzowanej maszyny tzw. gilosz, czyli misterną i skomplikowaną siateczkę — wzorek, o motywach nie do powtórzenia, która stanowi tło banknotu.

### Mistrzowie cierpliwości

Na pierwszy rzut oka sala ta przypomina właściwie pracownię kreślarską. Pod ścianami równo ustawione rajzbrety, przy których ludzie w białych fartuchach w skupieniu wykonują swoją pracę. Tylko że tutaj zamiast kartonu i kalki mają przed sobą metalowe tabliczki, a w rękach zamiast ołówków — ryłce.

W pracowni rytowniczej Wytwórni pracuje sześć rytoników. Wszyscy są absolwentami Akademii Sztuk Pięknych, najczęściej grafikami. Jednym z najstarszych pracowników jest p. Konecki, wykonujący ten zawód już od 38 lat. Zastąpił go przy pracy nad portretem Karola Świerczewskiego, który zdobić będzie nowy banknot pięćdziesięciuzłotowy. Pracuje nad nim już od 4 miesięcy, ukończy go być może za dwa miesiące, ale — jak sam mówi — w tego typu pracy nie wolno się śpieszyć; wymaga ona wielkiej cierpliwości, spokoju i opanowania. Może się przecież zdarzyć, że ręka drgnie i zrobi niepotrzebną kreskę na płytce, a wtedy kilkumiesięczna praca może pójść na marne. Spotykamy także panią Barbarę Kowalską — jedyną chyba na świecie rytoniczkę. Rozpoczęła tu pracę przed blisko 20 laty, jako młodzianka absolwentka Akademii. Dziś ma na swoim koncie setki znaczków pocztowych, a także, z czego jest szczególnie dumna, portret Tadeusza Kościuszki zdobiący nową pięćsetkę.

Nie zastaliśmy, niestety, w pracowni autora wizerunków L. Waryńskiego i M. Kopernika z banknotu stużłotowego i tysiączłotowego. Pan Bogusław Brandt, który pracę rytonika rozpoczął jeszcze przed wojną, odszedł miesiąc temu na emeryturę. Jego ostatnim dziełem był właśnie portret M. Kopernika. Koledzy z pracowni serdecznie go wspominają. Wszyscy bowiem przeszli przez jego szkołę, od niego uczyli się sztuki rytonicznej. A nie jest to umiejętność łatwa. Trzeba mieć artystyczne zdolności, pewną rękę i wiele cierpliwości.

### Miliony na co dzień

Pierwsze banknoty pięćsetzłotowe już ukazały się w obiegu. Wszyscy zgodnie twierdzą, że są ładniejsze od dotychczasowych, a ponadto, ze względu na mniejszy format, znacznie wygodniejsze w użyciu. Wkrótce pojawią się nowe setki. Pięćdziesiątka i tysiączłotówka nie wyszły jeszcze z pracowni. Dlatego jednocześnie z produkcją nowych banknotów trwa jeszcze produkcja starych. Dziennie tysiące arkuszy schodzą z maszyny drukarskiej. Muszą one zresztą przechodzić przez nią kilkakrotnie. Po każdej takiej operacji arkusz banknotów poddawany jest dokładnej kontroli. Najmniejsza różnica w natężeniu barw, w wielkości banknotów kwalifikuje go na makulaturę. Potem w sortowni, przy pakowaniu jeszcze raz sprawdza się każdy banknot.

Praca w Wytwórnicy ma specjalny charakter. Wejść tu wolno tylko za okazaniem ważnej przepustki i poruszać się wyłącznie po określonym dziale. Można więc przepracować tu całe lata i nie znać kolegów z sąsiedniego działu. Obowiązuje też całkowite przestrzeganie tajemnicy produkcji.

Mimo tych ograniczeń ludzie lubią swoją pracę. Wymaga ona dużej odpowiedzialności i zaangażowania, dlatego dobiera się ludzi nie tylko o wysokich kwalifikacjach fachowych, ale i moralnych. Wielu z nich pracuje tu od samego początku — ponad 20 lat. Tu zdobywali kwalifikacje, tę pracę polubili i nie zamieniliby jej na żadną inną. Często ściągali potem do pracy swoje żony, a nawet dzieci. Takich zakładowych rodzin jest tu немало, bo około 15% załogi. I nie ma w tej pracy nic nadzwyczajnego, bo — jak twierdzą wszyscy — każdy może się tu popisać własnymi umiejętnościami, szybko awansować, a do obcowania z milionami też można się przyzwyczaić.

ANNA RYBICKA

# »Enigma« - największa zagadka drugiej wojny światowej



Oto maszyna szyfrowa „Enigma”



Autor książki o „Enigmie” — francuski generał Gustave Bertrand z generałem Charles de Gaullem w 1967 roku

Zameczek Monsieur Barsaca w Uzès niedaleko Nîmes



# N

a temat działalności różnych służb wywiadowczych w latach II wojny światowej napisano już wiele tomów i здаwać by się mogło, że po upływie blisko trzydziestu lat od jej zakończenia trudno tu o większe rewelacje. Tymczasem, wiosną ub. roku, ukazała się publikacja, która dowiodła, że w tej bardzo szczególnej, osłoniętej tajemnicą dziedzinie historii, ciągle jeszcze należy się liczyć z niespodziankami. Chodzi tu o książkę b. kierownika francuskiego wywiadu radiowego Gustave Bertranda „Enigma, czyli największa zagadka wojny 1939—1945” (tytuł francuski „Enigma ou la plus grande énigme de la guerre 1939—1945”), w której ukazana została historia rozwiązania niemieckiego szyfru maszynowego oraz wykorzystania tego sukcesu przez antyhitlerowską koalicję państw w latach wojny.

„Enigma” — wyjaśnijmy na wstępie — to właśnie nazwa elektrycznej maszyny szyfrowej, którą — począwszy od lat 1927/1928 — posługiwały się aż do dnia ostatecznej klęski w maju 1945 r. zarówno niemieckie siły lądowe, marynarka i lotnictwo, jak i centralne instytucje SS i SD. Hitlerowcy, opierając się na zapewnieniach swych rzeczoznawców, uważali te urządzenia do przekazywania najtajniejszych rozkazów, dyrektyw i meldunków za „absolutnie pewne” i nierozwiązalne. Jednakże, dzięki połączoneму wysiłkom polsko-francuskim, „Enigma” została teoretycznie i praktycznie „złamana” już przed wojną. Gustave Bertrand, obecnie emerytowany generał i zasłużony bojownik Ruchu Oporu, z godnym uznaniem obiektywnym pisze, iż czołową rolę w tej akcji odegrali polscy matematycy-kryptolodzy, natomiast strona francuska przyczyniła się do jej powodzenia, dostarczając zdobyte w Rzeszy, dzięki pozyskaniu agenta w niemieckim sztabie generalnym, materiały pomocnicze. Jednakże, jeśli chodzi o polskich kryptologów — podkreśla Gustave Bertrand — to „tylko im przypada cała zasługa i cała sława za doprowadzenie, pod względem specjalistycznym, do końca tej niewiarygodnej historii, dzięki ich wiedzy i wytrwałości, nie mających sobie równych w żadnym innym kraju na świecie.”

Napisana bardzo rzeczowo i bogato udokumentowana publikacja o „Enigmie”, z której zaczerpnęliśmy ten cytat, skupia siłą rzeczy uwagę na sprawach francuskich, a zwłaszcza spożytkowaniu faktu złamania niemieckich szyfrów w latach wojennych, do czego jeszcze wrócimy. Nam wypadnie tu jeszcze powiedzieć, w oparciu o ocalałe dokumenty oraz relacje uczestników, kiedy i w jakich okolicznościach polski wywiad naukowo-techniczny pokonał ten rzekomo nierozwiązalny niemiecki system tajnej korespondencji.

## Byli studenci Uniwersytetu Poznańskiego

Otóż zaczęła się ta akcja — w ogromnym skrócie — już w 1928 r., kiedy trzy polskie stacje nasłuchu radiowego w Stargardzie, Poznaniu i Krzesławicach koło Krakowa zaczęły coraz częściej odbierać szyfrogramy, wobec których nawet najlepsi kryptolodzy „BS-4” (referatu niemieckich szyfrów Sztabu Głównego w Warszawie) byli całkowicie bezradni. Po pewnym czasie ustalono, że chodzi tu o zupełnie nowy, nie spotykany dotąd rodzaj szyfru maszynowego. Tymczasem docierały z Rzeszy niepokojące wieści o intensywnych tajnych zbrojeniach i planach wojny, a „rewizji” granicy z Polską domagały się zupełnie otwarcie nie tylko skrajne i szowinistyczne partie, lecz także kolejne rządy ówczesnej Republiki Weimarskiej. Zapewnienie sobie dopływu informacji o niemieckich przygotowaniach do agresji było sprawą najwyższej pilności i wagi. Wtedy właśnie postanowiono wydatnie wzmocnić referat „BS-4”, opierając jego działalność na naukowych zasadach i angażując do prac nad niemieckim szyfrem maszynowym wybitne talenty matematyczne.

Postawiono również na młode siły, wolne od schematycznych nawyków i rutyny, gdyż praca

kryptologa opiera się nie tylko na żmudnych wyliczeniach i kalkulacjach. Niemniej ważną jest w niej wyobraźnia, umiejętność wysuwania śmiałych hipotez i wnioskowania na podstawie niepełnych, najczęściej, przesłanek. Bardzo też jest istotna znajomość języków obcych.

Wybór padł na Uniwersytet Poznański, gdzie dla potrzeb wojska zorganizowano kurs kryptologiczny, w którym wzięło udział dwudziestu kilku studentów z dwóch ostatnich roczników wydziału matematyki. Trzech najzdolniejszych, po ukończeniu studiów i uzyskaniu tytułu magistra, zatrudniono następnie, we wrześniu 1932 r., w referacie szyfrów niemieckich „BS-4” w Warszawie. I tak oto — w telegraficznym skrócie — uformował się zespół, który w stosunkowo krótkim czasie, bo w ciągu zaledwie czterech i pół miesiąca rozprawił się z nierozwiązalną, według opinii najwybitniejszych niemieckich matematyków, maszyną szyfrującą „Enigma”.

Z konieczności ograniczymy się tu do uwagi, że tej wielkiej miary sukcesu kryptologicznego był zarazem niemałym wyczynem teoretyczno-naukowym. Nie wystarczył bowiem dla pokonania „Enigmy” zasób nabytej wiedzy uniwersyteckiej, trzeba było niekiedy pójść dalej. Trzeba było samodzielnie rozwinąć niektóre działy wyższej matematyki, przydatne do badania systemów szyfrowych, np. w tzw. teorii permutacji, czy rachunku prawdopodobieństwa. Brzmi to może zbyt fantastycznie, ale ci zaledwie dwudziestoparoletni, świeżo upieczeni absolwenci poznańskiego uniwersytetu tego dokonali. Praca ich była całkowicie anonimowa, osłonięta tak ścisłą tajemnicą, że musieli upłynąć kilka dziesiątków lat, zanim można było w roku ubiegłym, kiedy pojawiły się liczne publikacje, wymienić ich nazwiska. Kierownikiem słynnej już obecnie „trójki” został mgr Marian Rejewski, a na sukces zespołu złożyły się również matematyczne i lingwistyczne talenty mgr Henryka Zygalskiego i mgr Jerzego Różyckiego. Pierwszy z nich mieszka dziś w Polsce, drugi pozostał na emigracji w Anglii, trzeci zginął na posterunku, jaki wyznaczyły mu losy wojny, na Morzu Śródziemnym w 1942 r. w drodze z Algierii do Francji.

Prace nad szyframi „Enigmy”, rozwiązanej teoretycznie i praktycznie w pierwszych dniach stycznia 1933 r., akurat w okresie największego napięcia międzynarodowego i przewrotu hitlerowskiego w Niemczech, trwały bez przerwy aż do września 1939 r. Niemieckie centrale szyfrowe w siłach lądowych, marynarce, lotnictwie, a także w SS i policji — stosowały odmienne reguły posługiwania się „Enigmą” i trzeba było je badać osobno. Hitlerowcy usprawniali także samą aparaturę, wprowadzając do niej zmienną liczbę tzw. walców szyfrujących, coraz częściej zmieniali „klucze” i „nastawy”. Matematycy z „BS-4”, a także technicy, zajmujący się odczytywaniem potoku depesz Wehrmachtu, dostarczanych codziennie przez stacje wywiadu radiowego, musieli szybko reagować na wprowadzane co jakiś czas przez przeciwnika zmiany. Z czasem skonstruowano urządzenia, które częściowo automatyzowały odczytywanie niemieckich depesz, tzw. „cyklometr”, później „bombę kryptologiczną”, samoczynnie rozwiązującą często zmieniane przez hitlerowców nastawy i „klucze” maszyny. Przede wszystkim zaś odtworzono same „Enigmy”.

Kilka tygodni przed wybuchem wojny, w lipcu 1939 r., strona polska podzieliła się całym tym dorobkiem, w obliczu nieuchronnej już hitlerowskiej napaści, ze swoimi potencjalnymi sojusznikami. Wojna wisiła już na włosku, kiedy do tajnego ośrodka „BS-4”, przeniesionego do Lasów Kabackich koło Warszawy, przybyli wysłannicy sztabu francuskiego: utrzymujący już od dawna kontakt z Polakami, ówczesny podpułkownik Gustave Bertrand i kpt. Bracquenié oraz sztabu brytyjskiego — komandor Knox i komandor Denniston. Specjaliści polscy z „BS-4” nie mieli już dla nich tajemnic i szczegółowo zapoznali z metodami łamania hitlerowskich szyfrów. Każda z delegacji otrzymała po jednym egzemplarzu niemieckiej, ale wykonanej już od A do Z w Polsce maszyny „Enigma”.

## „P.C. Bruno” w Gretz-Armainvillers

Odtąd również sojusznicze sztaby mogły uruchomić u siebie zespoły odczytujące najtajniejsze depesze radiowe hitlerowców. I jeżeli było to ważne również przed wrześniem 1939 r., gdyż umożliwiałoby śledzenie niemieckich zbrojeń i przygotowań do agresji, to stawało się po



prostu bezcenne w latach wojny. Zresztą wkrótce, po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Polski, matematycy-kryptolodzy: Marian Rejewski, Henryk Zygalski i Jerzy Różycki zostali ewakuowani — przez Rumunię — do Francji, aby tam kontynuować walkę przy pomocy swej na pozór abstrakcyjnej ale groźnej dla przeciwnika broni. Po sściągnięciu, z rumuńskich obozów internowanych, innych pracowników i specjalistów-techników z polskiego biura szyfrów można było uruchomić już pod koniec października 1939 r. w Gretz Armainvillers pod Paryżem polsko-francuski ośrodek wywiadu radiowego i dekrzyptażu. Nadal przechwytywał on tajne hitlerowskie rozkazy i meldunki operacyjne Wehrmachtu. Przy tym osłoniętym tajemnicą ośrodka, przebywał także przedstawiciel sztabu generalnego Wielkiej Brytanii, specjalista kryptologii w stopniu majora. Posiadał on do swej dyspozycji specjalną linię dalekopisową, łączącą — poprzez Kanał La Manche — ośrodek w Gretz — z podobnym angielskim ośrodkiem radiowywiadu w Bletchley pod Londynem. Niestety — dodajmy tu na marginesie — Brytyjczycy o tym jakoś zapomnieli.

Ośrodek radiowywiadu i dekrzyptażu niemieckich szyfrów w Gretz (nosił on kodową nazwę „P. C. Bruno”), dostarczał naczelnemu dowództwu informacji o wojskach hitlerowskich, przygotowujących się do generalnego ataku, a później w toku samych działań wojennych w maju-czerwcu 1940 r. Podobnego źródła informacji o nieprzyjacieli — przytoczymy tu znów generała Bertranda — „nie oddała jeszcze nigdy dotychczas do dyspozycji naczelnego dowództwa żadna służba wywiadu”.

Kiedy po pierwszych klęskach lat 1939—1940 sprzymierzeńcy zdolali przewyciężyć początkową depresję, doszły w pełni do głosu atuty tej posiadanej „przez nich „tajnej broni”. W samym tylko okresie działalności polskiej ekipy „Z” w ośrodku „Bruno”, od października 1939 r. do klęski Francji w czerwcu 1940 r. rozszyfrowano około 15.000 niemieckich rozkazów operacyjnych, tajnych meldunków, dyrektyw itp. Sprawnie działał „P. C. Bruno” w pierwszych tygodniach kampanii niemiecko-francuskiej, a opracowywane tam informacje o przeciwniku (tzw. „Feuilliets Jaunes” — „żółte kartki”) były jednym z głównych, a przede wszystkim stu-procentowo wiarygodnym źródłem wiedzy o zamierzeniach i ruchach wojsk hitlerowskich. Zawsze uprzedzano między innymi dowództwo o ruchach dywizji pancernych, o planowanym przez Niemców masowym ataku lotniczym na Paryż (tzw. Unternehmen Paula), co umożliwiło przygotowanie kontrakcji. Ograniczyła się ona, niestety, tylko do biernej obrony przeciwlotniczej, gdyż hitlerowska Luftwaffe panowała już niepodzielnie w powietrzu, podobnie jak dzie- sięć miesięcy wcześniej w Polsce.

## Zameczek „Monsieur Barsaca”

Ale nawet po załamaniu się armii francuskiej i podpisaniu rozejmu przez Pétaina, polska ekipa „Z” nie zaprzestała walki na rzecz wspólnego zwycięstwa. Umożliwił to jej ówczesny pułkownik Bertrand i działający w południowej Francji Ruch Oporu we francuskich kołach wojskowych. W warunkach pełnej konspiracji, w pobliżu niewielkiego historycznego miasteczka Uzès (niedaleko Nimes) zakupiono mały zameczek „Les Fouzes”. Jego nowym właścicielem został niejaki Monsieur Barsac — nie kto inny, jak właśnie pułkownik Gustavé Bertrand.

Po klęsce w czerwcu 1940 r. polsko-francuska ekipa ewakuowano początkowo do Algierii. Następnie jej członkowie, zaopatrzeni w spreparowane odpowiednio dokumenty, kolejno powracali statkami do Marsylii, a stamtąd udawali się do Uzès. Czołowy polski kryptolog Marian Rejewski przeobraził się w ten sposób w Monsieur Pierre Ranaud, Professeur au Lycée à Nantes, główny technik ekipy inż. Antoni Palluth nazywał się odtąd Lenoir, jego pomocnik Edward Fokczyński — Fonk itd. W ten sam sposób ściągali do „Les Fouzes” i francuscy członkowie ośrodka, który — teraz już pod kryptonimem „P. C. Cadix” — zaczął funkcjonować, łamiąc nadal hitlerowskie szyfry.

Mimo że ekipa nie dysponowała tak doskonałymi urządzeniami, jak w Gretz-Armainvillers pod Paryżem, zdołano ocalić wiele cennego sprzętu do nasłuchu niemieckich radiostacji wojskowych, a także kilka „Enigm”, służących do deszyfracji. Rozszyfrowane teksty większej wagi specjalni kurierzy dostarczali do Lizbony, skąd już łatwo trafiały do sztabów sojusznicznych w Wielkiej Brytanii. Polska „Z” była jednocześnie, w nomenklaturze polskich sił zbrojnych „Grupa 300” i miała bezpośrednią łączność ze sztabem generała Sikorskiego w Anglii.

Jak mógł funkcjonować ten przeciwniemiecki ośrodek radiowywiadu na terytorium podległym przeciw rządowi Vichy i osaczonym przez liczne agencje SD i innych tajnych służb niemieckich? Otóż działalność jego była osłanianą przez tajny kontrwywiad armii francuskiej, zakamuflowany jako legalna firma „Entreprise de Travaux Ruraux”. Jego „dyrekcja” mieściła się przy Promenade de la Plage w Marsylii, a na czele „firmy” stał były szef prze-

ciwniemieckiej sekcji kontrwywiadu we francuskim przedwojennym Sztabie Generalnym, kapitan Paillote, posługujący się teraz nazwiskiem Jacques Perrier. To szczególne przedsięwzięcie, tropiące hitlerowskich agentów, a także zbyt gorliwych wichystowskich policjantów i kolaborantów, dbało również o bezpieczeństwo ośrodka „Cadix” w Uzès, otaczając go dyskretną opieką. Zresztą obie te placówki Ruchu Oporu blisko ze sobą współdziałały. „P. C. Cadix” dostarczał bowiem „przedsiębiorstwu Monsieur Perriera” informacje o działającym w południowej Francji krótkofalówkach SD i Abwehry i rozszyfrowane depesze ich agentów.

Z czasem ośrodek w Uzès zapewnił sobie dopływ nowych materiałów, pozwalających dokładniej rozpoznać przeciwnika. Hitlerowcy wykorzystywali niekiedy, oprócz radia, normalne sieci telegraficzne poczty francuskiej do przekazywania tajnej korespondencji wojska i policji, oczywiście po jej zaszyfrowaniu. Ale wśród personelu pocztowego byli uczestnicy Ruchu Oporu. Sporządzali oni odbitki lub odpisy szyfrogramów, które ustalonymi z góry kanałami trafiały następnie do kryptologów z „Cadix”. Szczególnego znaczenia nabrało przechwytywanie depesz Wehrmachtu na pocztach francuskich, kiedy po napaści na ZSRR wiele sztabów, posługujących się „Enigmami”, przesunięto na front wschodni, dokąd nie sięgały już urządzenia nasłuchowe płk. Bertranda.

## Czarne chmury nad Uzès

Z czasem powstał plan urządzenia filii ośrodka tajnego wywiadu radiowego poza kontynentalną Francją. W tym celu udała się do Algierii specjalna ekipa, w tym również Polacy z „Cadix”. Wyprawa za Morze Śródziemne miała tragiczny finał. W drodze powrotnej do Marsylii francuski statek „Lamoricière”, w nie wyjaśnionych bliżej okolicznościach, uległ 9 stycznia 1942 r. katastrofie w rejonie Wypł. Balearskich. Do dziś nie wiadomo, czy przy zalegającej w tym czasie burzy statek wpadł na podwodną skałę, czy też natrafił na śmiercionośną minę, jakich tysiące rozsiewały po wszystkich morzach floty wojujących państw. Zginęli w tej katastrofie trzej Polacy z ośrodka „Cadix”: matematyk-kryptolog Jerzy Różycki, kpt. Jan Graliński i kpt. Piotr Smoleński. Zginął też ich francuski opiekun, oficer wywiadu. Prasa wichystowska nie opublikowała listy ofiar, lecz jedynie nazwiska tych, którzy zdołali się uratować. Wszyscy trzej Polacy posiadali fikcyjne paszporty, wystawione na francuskie nazwiska. Nazwisk tych na liście ocalałych nie było. Liczba ofiar wynosiła 222 osoby spośród 272 pasażerów i 57 spośród 100 marynarzy załogi „Lamoricière”.

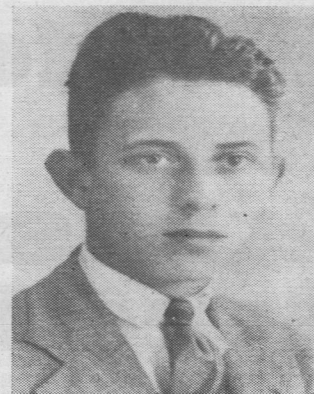
Rok 1942, na którego początku wydarzyła się ta tragiczna dla polsko-francuskiej ekipy katastrofa, upływał pod znakiem doniosłych wydarzeń na frontach wojny. Niemiecką machiną wojenną wstrząsała klęska doborowej armii Paulusa pod Stalingradem, a także seria niepowodzeń na froncie północnoafrykańskim oślawionego „Afrika Korps” generała Rommla. Wzmagał się zarazem hitlerowski terror i represje w podbitych krajach, a szczególnie zaciekle tropiło gestapo i Abwehra wszelkie przejawy czynnego i pasywnego Ruchu Oporu. W południowej Francji SD i Abwehra koncentrowały się na wykrywaniu i likwidowaniu alianckich placówek i sieci wywiadowczych, o których obecności i wzmożonej aktywności donosiły trzy zainstalowane w „Zone Libre” stacje pelengacyjno-nasłuchowe SD (w Pau, Montpellier i Marsylii). Nad ośrodkiem „Cadix” zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo, ale pracy nie przerywano. Poczyniono niezbędne przygotowania na wypadek namierzenia radiostacji „Cadix” przez hitlerowców i policyjnej obławy. Ludzie płk. Bertranda i „Entreprise de Travaux”, czyli kontrwywiadu Ruchu Oporu zapewnili sobie „dzwonki alarmowe” w wichystowskiej policji, którą hitlerowcy używali do obław na tajne radiostacje.

Kiedy 8 listopada 1942 r. wojska alianckie wyładowały w Afryce północnej, niemieckie dowództwo wydało rozkaz wykonania „Planu Atylla”. Nagle wkroczenie wojsk hitlerowskich do „Zone Libre” położyło kres istnieniu kolaboranckiego, ale zachowującego autonomię rządu Pétaina.

Francusko-polski ośrodek radiowywiadu „Cadix” zniknął z rejonu Uzès jeszcze kilka dni przed pojawieniem się wojsk niemieckich. Gdy pewnego popołudnia pojawiły się w pobliżu miasteczka „budy” pelengacyjne SD — z charakterystyczną obrotową anteną na dachu — personel „Cadix” przystąpił do wykonania obmyślanego z góry planu ewakuacji. Aparaturę radiową i „Enigmy” zamurowano w ścianach zameczku, w przygotowanych wnękach; tajne dokumenty spalono. Polacy, podzieleni na dwu-trzyosobowe grupy, z przydzielonymi przewodnikami — Francuzami jeszcze tego samego wieczoru znaleźli się w prywatnych mieszkaniach ludzi z Ruchu Oporu. W ciągu kilku następnych dni wyjechali do większych miast, gdzie było łatwiej zmylić niemieckie agencje. Czołowych matematyków-kryptologów, M. Re-



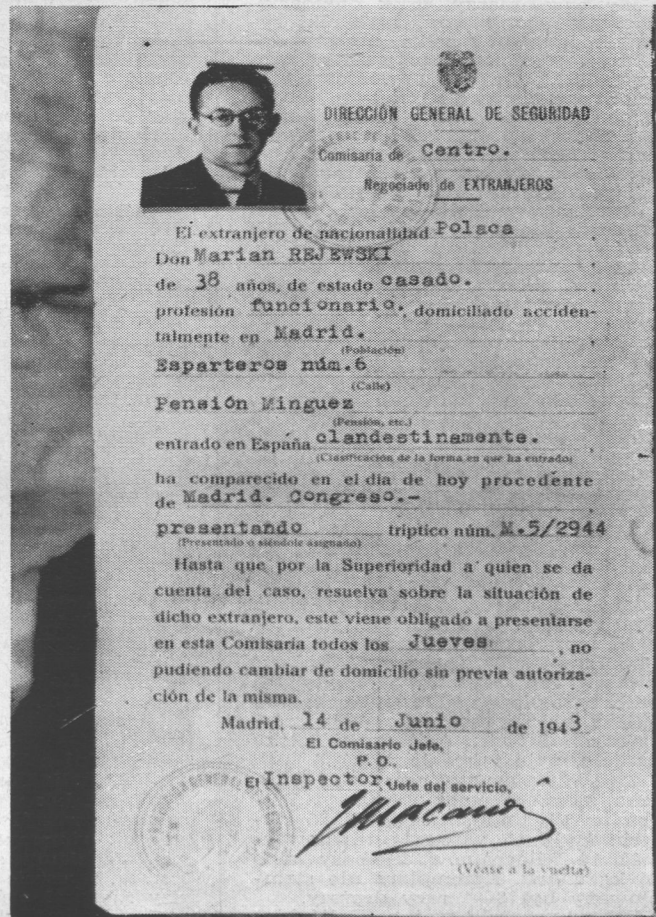
Mgr Marian Rejewski



Mgr Jerzy Różycki



Informacja prasowa ze stycznia 1942 r. o katastrofie statku „Lamoricière”. Niżej: Fotokopia hiszpańskiego dokumentu tożsamości Mariana Rejewskiego z 1943 roku



Dalszy ciąg na stronie 28

# Listonosz w klasie królowej

Czy można zbierać jeden przedmiot? Zbierać go namiętnie, uparcie, nieznużenie od wczesnej młodości do końca życia? Zbierać kosztem całego wolnego czasu, każdego wolnego grosza, rezygnacji z dziedzicznego lukratywnego zawodu? I czy rzecz w ten sposób zbierana warta jest takiego wysiłku, nadziei, rozczarowań, poszukiwań skutecznych i bezskutecznych w Kraju i poza jego granicami? I jakiej satysfakcji trzeba, żeby wynagrodziła takie zbieranie?

Ile pytań, tyle odpowiedzi: tak.



Zbieraczem jest podwarszawski listonosz Stanisław Doliński, lat 61, żona, czworo dzieci. Zbieranym przedmiotem — pierwszy znaczek pocztowy w języku polskim, lat 114, nakład 3 miliony egzemplarzy, druk dwubarwny, tak prymitywny, że zanikł rysunek białego orzełka na czerwonym tle; mnóstwo usterek w ząbkowaniu, podwójne obwódki, niejednolita kolorystyka (Polska była dopiero trzecim krajem, który barwił znaczki pocztowe — po Szwajcarii i Rosji)... Można powiedzieć — prawie każdy egzemplarz inny. Jaka pokusa dla kolekcjonerów!

Stanisław Doliński był synem warszawskiego szewca, gdy podrośł — jego uczniem i pomocnikiem. Szewcy warszawscy słynęli z wykwińskiej roboty, ale kryzys gospodarczy lat trzydziestych i im dał radę. Pracy nie było, Stach spędzał dni w parku. Raz ktoś został na ławce gazetę. Młody Doliński sięgnął po nią, zaczął czytać — i przeznaczenie zabiegło mu drogę. Został kolekcjonerem znaczka, o którym pisał znany filatelista Włodzimierz Rachmanow, zachęcając do zainteresowania się nim w związku ze zbliżającą się wówczas 75 rocznicą edycji.

I tak się zaczęło. — „Wyprzedzałem wszystko, co mogłem, żeby kupić ten znaczek — mówi Doliński — bo jego historia wiąże się mocno z historią Polski. Był wydany w momencie zelżenia ucisku zaborcy. Przerwano druk, gdy Powstanie Styczniowe poniosło klęskę. Ten znaczek, jako jedyny, przez prawie 55 lat reprezentował Polskę w zbiorach kolekcjonerów świata. Mówił: A jednak Polska istnieje, żyje i będzie żyła!”

Za swój pierwszy egzemplarz znaczka, zwanego przez zbieraczy „Polska nr 1”, Doliński zapłacił 25 złotych. Była to wówczas równowartość 14 kilogramów kiełbasy albo 25 kg cukru. Egzemplarz nie stemplowany był 3—4 razy droższy.

Potem przyszła wojna, Dolińskie-

go wywieziono na roboty do niemieckiego chłopca. W tym czasie nie kupił żadnego znaczka, ale i żadnego nie stracił dzięki zapobiegliwości młodej żony. Zdobył za to coś, co w następnych latach pomogło mu w karierze: nauczył się niemieckiego. Mógł teraz czytać bogatą, nie tłumaczoną na polski literaturę filatelistyczną w oryginale, biuletyny niezliczonych grup niemieckich kolekcjonerów, sprawozdanie z wystaw, których jest tam bez liku. Gdy po wojnie wrócił do Warszawy, mógł już sam zacząć tworzyć poważną kolekcję.

Był szewcem, który na prawym brzegu Wisły szczęśliwie zachował swój dawny warsztat. Klientek mu teraz nie brakowało, ale nie miał surowca. Robił więc drewniane sandały, z konieczności najmłodniejsze obuwie Polek przez wszystkie wiosny, lata i jesienie okupacji i zaraz po jej zakończeniu. Potem został kierownikiem dużego warsztatu szewskiego, gdzie coraz elegantsze klientki zamawiały coraz wykwińsze trzewiki ze skóry. Powodziło mu się bardzo dobrze, ale w 1958 roku przerzucił o 180 stopni swoją zawodową zwrotność i zgłosił się na pocztę po posadę doręzcyciela listów.

— Minister bardzo się ucieszył, gdy mu to powiedziałem — przypomina sobie pan Stanisław.

Z jakiej okazji rozmawiał ze swoim ministrem? Było to po poznańskim triumfie z roku 1973. Na Światowej Wystawie Filatelistycznej, związanej z obchodami 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika, Doliński dostał drugi (po monachijskim) Duży Złoty Medal oraz Grand Prix National i znalazł się w Klasie Honorowej Fédération Internationale de Philatélie, obok królowej brytyjskiej Elżbiety II i księcia Monaco Rainiera III. Minister Łączności dołożył mu Złotą Odznakę Pracowników Łączności, odręczny list z gratulacjami i tradycyjne pytanie:

— Czy kolega ma jakieś życzenia?

— Nie mam żadnych — odparł Doliński — jestem zupełnie szczęśliwy.

W baśni z Tysiąca i jednej nocy arabski kalif Harun-Ar-Raszid chciał wiedzieć, jak wygląda kosząca człowieka szczęśliwego. My chcemy więcej: zobaczyć całe jego otoczenie. Jedziemy szosą dobrą, potem gorszą, wreszcie wąską uliczką między rzędami ogrodzeń. U jej końca stoi siedziba Dolińskich — dom no-

woczesny z zupełnie świeżą dobudówką — dwa pokoje i kuchnia, tu zamieszka po ślubie starsza córka Dorota, pracownik administracji terenowej. Reszta rodziny: państwo Dolińscy, synowie Jacek i Wojtek oraz najmłodsza pociecha Małgosia zajmują dwupoziomowy „stary” dom. We wszystkich oknach parturu kraty — nic dziwnego, chronią olbrzymi majątek.

— Dwa majątki — poprawia pan Stanisław — materialny i moralny.

Ten moralny ma też materialne odbicie — dużą gablotkę wypełnioną honorowymi nagrodami. Jest ich przeszło trzydzieści, medali i pucharów z Francji, Luksemburga, Holandii, Szwecji, Austrii, Stanów Zjednoczonych, Czechosłowacji, Belgii, Bułgarii, Niemieckiej Republiki Federalnej, Polski itd. Srebrny Medal z Paryża z roku 1964 z pięknym bas-reliefem gońców maratańskich; Duże Złote Medale z IBRA w Monachium i z Polski 1973, złote z Budapesztu, Warszawy i Brukseli, połączone z Pragi i Amsterdamu, posrebrzany z Wiednia... I wspinały złoty puchar z Londynu, ofiarowany przez polskiego kolekcjonera na emigracji M. A. Bojanowicza, również zbierającego znaczki polskie w tym „Polskę nr 1” (nawiasem mówiąc, Polonia liczy wielu znanych kolekcjonerów. Jeden z nich, agent filatelistyczny Mikulski zamieszkały w USA, kupił niedawno bloczek „Polski nr 1” za 15 tysięcy dolarów).

Tyle nagród i wyróżnień za jeden znaczek? Właśnie. Rasowy filatelista nie potrzebuje wyjaśnień, ale autorkę reportażu musi pan Doliński oświecić. Jego sukces, to triumf trzech elementów: szczęśliwych okoliczności, pracy i idei. Szczęście zabiegło mu drogę w ów wiosenny dzień w parku, kiedy miał dwadzieścia lat, zaś od małego zbierał znaczki („Bardzo mi imponował słoń bez trąby...”); szczęście go nie odstępowało i od czasu do czasu przynosi coś bardzo ciekawego po umiarkowanej cenie albo i za darmo („Starszy pan podarował mi czysty znaczek na niewysłanej kopercie, o której niegdyś zapomniała jakaś pani...”). Praca — uparta, cierpliwa — trwa nieustannie, podporządkowano jej całe życie łącznie z zawodem. A idea?

— Idea jest najważniejsza — mówi pan Stanisław. — Zbiór bez idei przewodniej, to jak „dom bez Boga”. Pamięta pani? Mickiewicz tak nazwał poezję Słowackiego...

Kim jest Stanisław Doliński, listonosz po szkole powszechnej — i znawca, poezji, historii, malarstwa, kartografii? Pracownik za 2,5 tysiąca złotych miesięcznej pensji — i właściciel zbioru wartości 2,5 miliona? Mąż zapracowanej hodowczynie truskawek — i przyjaciel artystów? Człowiek, którego kolekcja „Polska 1858—1870” triumfuje na wystawach całej Europy — i który nigdy nie towarzyszy swoim zbiorom, jeżeli nie są eksponowane w Kraju?

Rozmawiamy już od kilku godzin. Ja — rozgorączkowana ciekawością, on — uśmiechnięty i spokojny. Mówi piękną polszczyzną („zawsze lubiłem wiersze, sam próbowałem je pisać...”), językiem bez sloganów, zdaniami pełnymi przemysłu. Mówi o patriotyzmie, który był i pozostał ideą przewodnią jego zbiorów. Znaczek, który reprezentował Polskę w latach niewoli, reprezentuje ją i dziś. Doliński, jako jedyny obywatel PRL, wszedł do Klasy Honorowej filatelistów świata, o nim i jego zbiorze jest głośno na obu półkulach. Jako kolekcjoner listonosz uosabia też nowe siły społeczne Polski Ludowej, które stać jest na każdy sukces.

A sukces kolekcjonerski pana Stanisława jest istotnie ogromny. Jego zbiór jednego znaczka zawiera egzemplarze niemal że ze wszystkich urzędów i ekspedycji pocztowych Królestwa Polskiego z lat 1860—1865 (istniało ich 345). Znaczki czyste i stemplowane, kasowane literami i numerami, z datownikami poczt dworcowych, ekspedycji wagonowych i ambulansowych, z kasownikami gładkimi, liniowanymi i punktowanymi (artyści malarze powiedzieliby „pointylizowanymi”), punktowanymi wzdłuż, w szerz i dookoła itp. itd. Na planszach, na których Doliński eksponuje swoją

kolekcję, widnieją mapki obwodów i połączeń pocztowych, wizerunki pojazdów i pocztylionów. Czasem na jakimś słabo odbitym stemplu widać drugi, wyraźniejszy — to skrzętny urzędnik pocztowy sprzed stu laty naklecił powtórnie już wykorzystaną „markę”. „Machlojka” się opłaciła: nominalna wartość „Polski nr 1”, 10 kopiejek, równała się cenie 40 deka wołowiny!

Dziś o pierwszy polski znaczek trudniej niż o pierwszy brytyjski, wydany w 40 milionach egzemplarzy z wizerunkiem Królowej Wiktorii uczesanej w kok.

— U nas — mówi Doliński — pierwsze znaczki uratowały kobiety, bo listy miłosne w kopertach wiązały wstążkami i chowały głęboko do szuflad...

— Ile ma pan znaczków?

— Nie wiem.

— Tak dużo?

— Tak dużo.

— A czy jest na świecie znaczek, który chciałby pan mieć najbardziej ze wszystkich, a nie ma go pan? — Nie ma takiego znaczka. To, co kocham, mam wszystko. Goethe powiedział, że zbieracze to ludzie szczęśliwi...

Nie widziałam kolekcji „Polska 1858—1870”, ponieważ była właśnie eksponowana w Sztokholmie, gdzie w Klasie Honorowej dostała kolejny Duży Złoty Medal — jedyny, jaki otrzymał tam Polak i jeden z dziesięciu przyznanych. Gdy zbiór wróci do Kraju, Stanisław Doliński będzie go przygotowywał na drugą w swoim życiu wystawę w Paryżu: Exposition Philatélique Internationale „Arphila 75”. Od 6 do 16 czerwca przyszłego roku będzie można oglądać „Polskę nr 1” w 144 gablotach w salach wystawowych Galeries Nationales w Grand Palais. Będzie wśród nich najrzadszy okaz, ze stemplem „franco” i kasownikiem warszawskim z 1860 r., istniejącym na świecie już tylko w dwóch egzemplarzach: u Polaka z Londynu Bojanowicza i u Polaka z wioski Jeziorna pod Warszawą Dolińskiego. Doliński wystawi w Paryżu także swój drugi, pięknie zapowiadający się zbiór „Prusy 1850—1867”, który dziesięć lat temu odstąpił mu przyjaciel artysta malarz, zmieniający hobby filatelistyczne na kaktusowe. „Prusy” pana Stanisława też się pną na wyżyny Klasy Honorowej — i pewno je kiedyś osiągną.

— Czy któreś z Pana dzieci...?

— Tak. Wojtek. Chodzi teraz do liceum ogólnokształcącego. Naprowadzam go na filatelistykę. Chcę, żeby po mnie przejął zbiory i ich nie parcelował. One nigdy nie mają być dzielone, bo nigdy już drugi taki zbiór w Polsce nie powstanie...

IRENA FRĄCKOWIAK

**1** Ojciec i syn. Stanisław Doliński, twórca zbioru „Polska nr 1” oraz licealista Wojtek, który ten piękny zbiór odziedziczył, będzie go strzegł jak rodzinny skarb i dalej rozwijał

**213**

Rewers i awers srebrnego medalu z wystawy „Philatec” Paris 1964. Herold spod Maratonu biegł przez 40 km, żeby jak najszybciej donieść mieszkańcom starożytnych Aten o zwycięstwie nad Persami. Od tamtych dni minęło prawie 25 wieków. Wiadomość o paryskim sukcesie Stanisława Dolińskiego potrzebowała nieco czasu, by dotrzeć do podwarszawskiego miasteczka, Jeziorny

**415**

Taki był projekt pierwszego polskiego znaczka pocztowego, który miał cały tekst w języku polskim. Ale carska cenzura kazała usunąć słowa „marka pocztowa” i dać w zamian po rosyjsku „10 kopp za tot”

**6**

Stanisławowstwo Dolińscy. On mówi: „Wszystko zawdzięczam mojej żonie”. Ona powiada: „Jestem dumna z mojego męża”. Przeżyli razem dużo dobrych i złych chwil. Ale nigdy nie przestali się kochać, ufać sobie i wzajemnie się wspomagać

Zdjęcia: JÓZEF DOBRYDNIO

## PAMIĘCI „CHŁOPAKA Z SOSNOWCA”

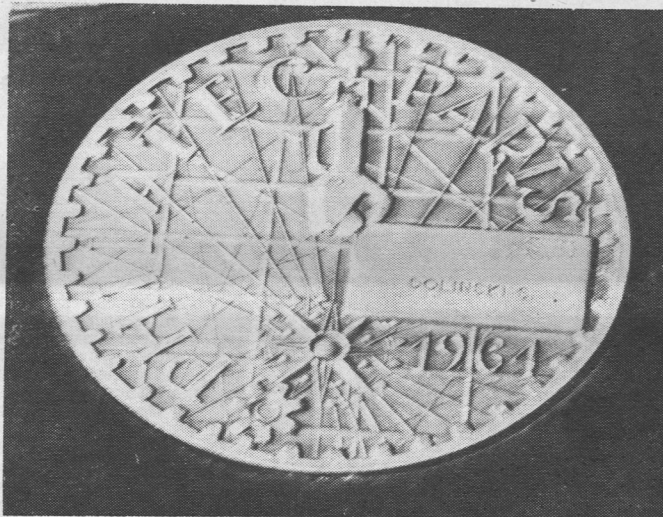
Chociaż od śmierci znakomitego polskiego tenora, minęło już szereg lat, a od jego największych sukcesów upłynęło kilka dziesiątków lat, legenda o chłopaku z Sosnowca jest wciąż żywa. Potwierdzają to: szkic monograficzny o Janie Kiepurze, napisany przez Jerzego Waldorffa, cieszący się wśród czytelników dużą popularnością, szkic o śpiewaku wydany przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie wzbogacony opracowywanym przez Władysława Surzyńskiego spistem nagrań płytowych Jana Kiepury, opublikowany przez tego samego autora spis filmów, w których występował śpiewak, wreszcie zamiar stworzenia w Sosnowcu — rodzinnym mieście zmarłego tenora — stałej ekspozycji poświęconej sławnemu synowi tego grodu.

Zaczątkiem tej ekspozycji, a może nawet „muzeum”, mają być kiepuralia, zbierane skrzętnie przez bibliotekę miejską w Sosnowcu (m.in. archiwum rodziny Kiepurów, w którego posiadanie weszła redakcja tygodnika regionalnego „Zagłębie”). Jest to zbiór bardzo bogaty i równocześnie interesujący; składa się aż z 65 teczek, zawiera m.in. dokumenty z lat dwudziestych, listy Jana do ojca Franciszka, matki Marii i brata Władysława, (również swego czasu niezłej klasy śpiewaka, znanego pod imieniem Ladis), listy członków najbliższej rodziny do Jana, listy od członków dalszej rodziny, od przyjaciół i znajomych, od licznego grona wielbicieli, dane dotyczące organizacji występów Jana Kiepury w Kraju i za granicą, rachunki płacone przez artystę.

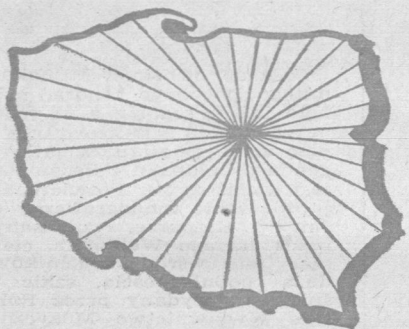
Przeczytać tam można także i anonimowe szkalujące śpiewaka, a napisane przez ludzi, którym się „chłopak z Sosnowca” marzył, bądź wzbudził ich zazdrość niebywałym rozgłosem. Warto dodać, że dokumenty zebrane w archiwum dotyczą nie tylko olśniewającej kariery artystycznej Jana Kiepury, ale także innych mało lub zupełnie nie znanych, a ważnych wydarzeń z życia, których był uczestnikiem. Z dokumentów tych dowiedzieć się można np. że jako młody chłopak Janek walczył w pierwszym z powstań śląskich. Wiele materiałów archiwalnych posiada tym większą wartość, że dotychczas nie były nigdzie publikowane.

## DRZEWA — LILIPUTY

Udane eksperymenty w zakresie hodowli drzew owocowych przeprowadza mieszkaniec Ostrowca Świętokrzyskiego inż. Stanisław Sudnik. Jego ambicją jest, aby zasażone w przydomowym ogródku drzewa, były jak najmniejsze, a mimo to obficie owocowały. Doświadczenia przyniosły pożądany rezultat: na jabłoniach i gruszkach wysokości około 1 m znajdują się wiele dorodnych owoców.



# PROSTO Z POLSKI



## MIEDZY- NARODOWY KONKURS LALEK W KRAKOWIE

W Krakowie odbył się międzynarodowy konkurs lalek regionalnych. Impreza została zorganizowana z inicjatywy krakowskiej Spółdzielni Przemysłu Artystycznego i Ludowego im. Wyspiańskiego i Krajowego Związku Cepelia. Wzięły w niej udział: Belgia, Czechosłowacja, Jordania, Hiszpania, Kanada, Norwegia, Rumunia i Polska.

Ogółem na konkursie pokazano ok. 300 lalek w strojach ludowych, z zachowaniem pełnej autentyczności kraju, elementów zdobniczych, kolorystyki itp. Polska wystawiła ok. 30 lalek, prezentujących 6 odmian ubioru krakowskiego i stroje innych regionów Kraju.

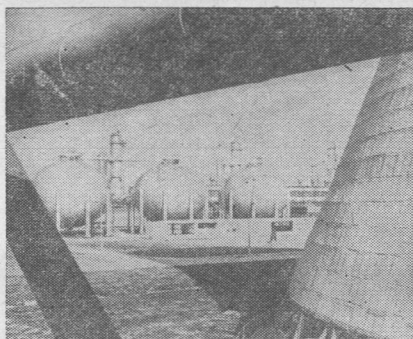
Imprezą towarzyszącą była wystawa ok. 1000 lalek ludowych, produkcji Spółdzielni im. Wyspiańskiego.

## 2500 WYCIECZEK ZWIEDZIŁO BISKUPIN

W tegorocznym sezonie letnim prasłowiańską osadę w Biskupinie zwiedziło ponad 2500 zorganizowanych wycieczek. Turyści korzystali z nowoczesnego zaplecza handlowo-gastronomicznego, które oddano wiosną do użytku. W przyszłym roku rezerwat wzbogaci się o nowy pawilon wystawowy i dalsze rekonstrukcje lużyckich budowli.

## DOM DLA RENCISTÓW

W łódzkim „Inwestprojekcie” powstał ostatnio projekt domu mieszkalnego, przeznaczonego dla samotnych — rencistów i emerytów. Już w przyszłym roku do realizacji tego projektu przystąpić ma jedna z



łódzkich spółdzielni mieszkaniowych, która wyznaczy lokalizację pierwszego domu dla samotnych łódzian w nowo powstającym osiedlu Władzew-Wschód.

W 12-kondygnacyjnym budynku zamieszkałą lokatorzy, którym przydzielone zostaną mieszkania typu M-2 i M-1, z tym jednak, że będą to mieszkania o podwyższonych normatywach — zajmować mają bowiem powierzchnię odpowiednio ok. 38 i 27 m kw.

Na ostatniej kondygnacji architekti przewidzieli tarasy. Budynek mieszkalny połączony zostanie z jednokondygnacyjnym pawilonem socjalnym, w którym urządzona ma być jadalnia na pół tysiąca miejsc, bar, kryty basen kąpielowy, sala gimnastyczna, świetlica oraz przychodnia lekarska.

## OLBRZYMI SUM ZAATAKO- WAŁ NURKA

W rejonie Dziewoklicza na Odrze w Szczecinie nurek Zenon Grubich z Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych został zaatakowany przez olbrzymiego suma. Ryba sprowokowana była prawdopodobnie światłem z lampy na hełmie nurka.

W obronie nurek użył noża i zabił suma. Po wyciągnięciu na powierzchnię okazało się, że olbrzym ważył około 70 kilogramów i miał 145 centymetrów długości.

## GARNCA- RZE Z KOLACZYC

Wieś Kołaczyce w powiecie jasielskim liczy sobie około siedmiu wieków. W XVI i XVII stuleciu miejscowość ta była miastem, znanym jako duży ośrodek rękodzielniczy. Szczególną sławą cieszyli się szewcy i garncarze z Kołaczyca. Obecnie „ostatnimi Mohikanami” kołaczyckiego garncarstwa pozostali Jan Sliwiński i Józef Chmura, prowadzący wspólny warsztat. Pierwszy z nich liczy sobie 77 lat i pracuje w zawodzie garncarskim prawie 60 lat. Chmura też nie pierwszej młodości — bo ma 60 lat. Sami utożsamiają się z Kołaczycami. W Kołaczycach garncarskich kołach w o-



kreście letnim pewną ilość doniczek, podstawek pod nie i donic. Po wysuszeniu — wypalają co pewien czas te wyroby w specjalnym piecu przez prawie dwie doby. Sami też sprzedają je co piątek na targu w Jastrzębie.

## OSWOJONY DZIK CHODZI DO LASU NA SPACERY ZE SWYM PANEM

Do rangi swoistej atrakcji wsi Zieloniec, w powiecie opolskim, urosła historia dzikiej świni w zagrodzie tamtejszego leśniczego Tadeusza Jędrzyka. Dzik nie tylko przywiązał się do swojego pana, ale w stosunkowo krótkim czasie nabył nawyki, na jakie może sobie pozwolić tylko... pies i to już na pewnym etapie tresury. Dzik „Maciek” stawia się na każde wezwanie, na odpowiednie hasło kładzie się, wstaje i wykonuje inne czynności. „Maciek” żyje w przykładowej zgodzie i przyjaźni z kotem oraz psem gospodarza. Mało tego, dzik ze swoim panem udaje się do lasu na służbę i ani mu się nie śni o tym, aby tam pozostać na stałe...

## DYWANY Z WELURU

Dużym powodzeniem w Kraju i za granicą cieszą się wyroby Zakładów Tkanin Dekoracyjnych „Welur” w Kietrze. Wysyła się je do 40 krajów świata. Z 1.300 tys. m kw. dywanów produkowanych rocznie przez „Welur” 40 proc. trafia na eksport.

Ostatnio przeprowadzono modernizację przedsiębiorstwa. Wyposażono ją w nowoczesne, prototypowe przedzarki obrączkowe, ułatwiające znacznie pracę obsługujących je pracowników. W fazie prób są dalsze maszyny sprowadzane z Kraju i zagranicy.

W Kietrze pomyślano także o nowościach. W oparciu o współpracę z centralnym laboratorium w Łodzi przygotowuje się produkcję dywanów z włókien syntetycznych. Będą one całkowicie odporne na wodę i nic nie stracą na swoim wyglądzie. Dywany takie zamówiły już Japonia i RFN.



## TYGODNIO- WA GAWĘDA

Szczerze mówiąc, a lubię być dokładny w słowach, nie jest to gawęda tygodniowa, lecz świąteczna. O czym tu gawędzić z Wami, Mili, skoro same święta przynoszą tyle miłych niespodzianek, ciepłych wzruszeń, dobrych myśli, że — wiać — to wszystko już wystarczy do obopólnego zrozumienia. Gawędziarz może wtedy tylko milczeć i zapatrzony w blask świeczek na choince, zastuchany w muzykę kołęd — wspominać miniony rok, lub marzyć sobie rok przyszły. Wspomnianie nie jest rzeczą złą, zwłaszcza kiedy przybliża ludzi przyjacielskich, wzajemnie serdecznych, a takie właśnie ludzkie uczucia towarzyszą nam, kiedy wymawiamy słowo „Gwiazdka”, zdanie „Boże Narodzenie”, pieśń „Cicha noc”. To łączy nas wspólnota kultury, tradycji, właśnie owej pamięci o sprawach w życiu najważniejszych: wzajemnym braterstwie. I czy, tak sobie myślę, Gwiazdka nie jest przede wszystkim świętem duchowej przyjaźni ludzi? Powiedzcie sami: dlaczego staramy się gromadzić przy rodzinnym stole wszyscy, o ile to możliwe, razem? Dlaczego, zgodnie z piękną tradycją, jedno krzesło i nakrycie na stole pozostawiamy puste? Po co prześcigamy się w pomysłach nad sprawianiem podchoinkowych niespodzianek? Czynimy to z przyjaźni, z dobroci dla ludzi nam dobrych, ze szczodroliwości, na którą w pośpiechu dni codziennych nie zawsze mamy czas i nastrój. Jeżeli są święta, które przywołują w człowieku dobroć, to są to najpiękniejsze święta ludzkiej duszy. Rozśpiewana, gwarna, wesota Gwiazdka należy właśnie do takich świąt i dlatego pomimo upływu stuleci posiada nad nami moc czarującą i urzekającą. Uroczystości Gwiazdkowe, tak myślę, wciąż pozostaną trwałą wartością polskiej kultury duchowej i wyobraźni.

Ale różne bywają wspomnienia: przeszłości odległej, i — również piękne — przeszłości bliższej, co dopiero minionej. Gdyby tak rozważyć umykający przedko rok 1974, jaki on był? Dla Kraju, dla nas wszystkich przeżywających życie pojedynczo, dla świata? Zapewne każdy znalazłby własną odpowiedź. Gawędziarz nigdy nie wtrącał się w cudze sprawy, toteż i tym razem pozostawia każdemu z Czytelników i sobie także, prawo wolnego wyboru.

Odpowiedzmy sobie zatem sami. A jeśli nam wypadnie, że staliśmy się po prostu lepszymi, wtedy pozostanie nam stwierdzić, wspinać, bo jeśli ulepszyliśmy siebie, to lepszemu stał się i Kraj, i świat. Nucąc kołędę myśle o Was, Drodzy, i składam Wam wesote życzenia każdej pomyślności; oczywiście składam pod choinką, tu, a wierzę, że i u Was (bo jakże by inaczej) radośnie roziskrzona. MAREK

## LA CARPE DE NOËL

Il ne s'agit pas d'une recette de cuisine. Cherchons plutôt à savoir à quoi ressemble l'élevage de ce poisson qui est en Pologne, au moment de Noël, ce qu'est la dinde en France. Les Polonais aiment acheter le poisson vivant, ce qui est une garantie de fraîcheur, comme en Occident on achète pour la même raison les langoustes ou les homards vivants.

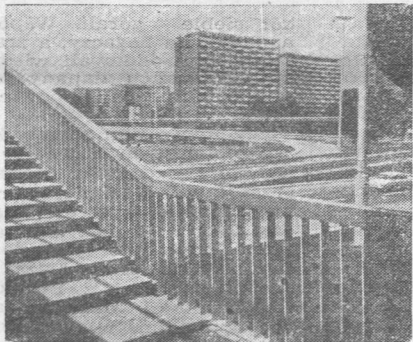
Disons en premier lieu qu'il n'y a plus de carpes sauvages. Ce qui peut être pêché par hasard, ne sont que des fuyards des élevages. Pendant l'élevage tout est contrôlé et les bassins ou étangs sont soigneusement préparés à recevoir le frai puis ensuite le petit et le gros poisson. Le cycle d'élevage dure trois ans, et le poisson passe en trois lieux différents. La carpe peut être jaune clair, dorée, brune, brun sombre. Tout dépend du milieu dans lequel elle se trouve: le fond, l'eau, les végétaux aquatiques. Les conditions générales sont étroitement surveillées et elles continuent toujours de faire l'objet de recherches scientifiques pour que l'élevage de ce poisson soit toujours meilleur.

Le ramassage des poissons se fait quand ils hibernent, dès que la température descend à +8°, les carpes tombent dans un état d'engourdissement qui dure jusqu'à la fin de mars. Le poisson ne mange pas, mais il ne perd pas son poids également.

Au moment des fêtes, les carpes voyagent en camions dans des bassins et dans les trains. En camion on peut en transporter 2-2,5 tonnes, en train, de 10 à 13 tonnes. Elles se retrouvent dans les poissonneries et ... on connaît la suite.

## LA PREMIERE DISCO- GRAPHIE POLONAISE DU JAZZ

Depuis longtemps tous les amateurs de musique syncopée attendaient une pareille édition. La place que s'est taillée la Pologne dans le domaine du jazz exigeait que l'histoire de cette musique dans le pays soit bien connue et que les



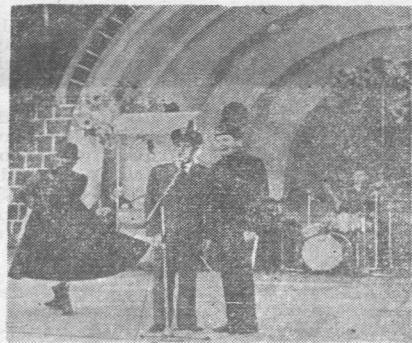
oeuvres qui ont marqué les différentes étapes du jazz en Pologne ne soient pas vouées à l'oubli.

Bien que l'édition polonaise soit modeste si on la compare à des discographies étrangères, elle n'en est pas moins très précise. Les auteurs de cette „Discographie polonaise du jazz — 1955-1972” — Marek Cabanowski et Henryk Choliński, ont mis 13 ans à l'établir, 13 ans d'un travail minutieux et pénible. Au départ, ils pensaient travailler l'ensemble des enregistrements sortis en Pologne avant la guerre et après la guerre, mais cela se révéla pratiquement impossible par manque de matériaux. Ce catalogue est édité par l'Office Central de l'Association Polonaise du Jazz, il est paru au moment du XVIIe festival international du jazz „Jazz Jamboree” qui s'est tenu à Varsovie.

## D'OU VIENT LE STYLE DE ZAKOPANE

Quand, il y a 80 ans, l'architecte cracovien Stanisław Witkiewicz (le père de l'écrivain surréaliste Ignacy Witkiewicz dit Witkacy), s'attaqua à la construction de la villa „Pod Jodami” (Aux sapins) que l'on peut voir encore à Zakopane. Il donnait-là le coup d'envoi d'un style montagnard qui allait se répandre pour un temps dans toute la Pologne: villas, gentilhommières, églises, gares, meubles, bijouterie, céramique, dentelles etc... étaient imités du style populaire venu de la montagne. L'engouement fut tel qu'on appela Witkiewicz le „Chopin de l'architecture montagnarde”. Ce style était très discuté et faisait l'objet de polémiques acharnées. Cet engouement s'explique toutefois par le besoin d'un style polonais à tout prix chez les gens qui rêvaient de liberté nationale et c'est pourquoi son besoin se traduisait davantage même par des facteurs politiques qu'artistiques. Puiser aux sources du folklore était général dans la Galicie d'alors et les traces en sont restées dans la littérature et l'art (l'époque de la Jeune Pologne).

L'architecte Stanisław Witkiewicz sut adapter merveilleusement tous les éléments de la construction populaire pour en faire des villas vastes, à étages, tout en respectant les impératifs imposés par le climat à la construction en montagne. L'engouement dura une vingtaine d'années, de 1890 à 1910. Puis le style ne se conserva que dans la région du Podhale, c'est celui qui enchante tous les touristes de passage, ce fameux style de Zakopane.



## ILS VEULENT LEUR VIEUX QUARTIER

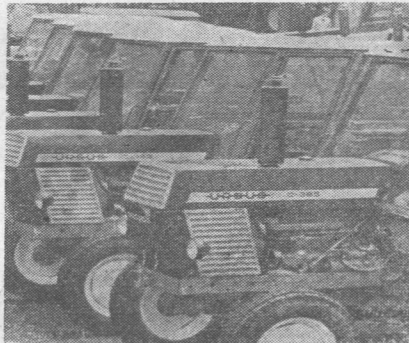
Posée entre Varsovie et Cracovie, dans une vallée des Monts Sainte-Croix, la ville de Kielce est un important centre industriel. Bien que son origine remonte au XIe siècle et qu'elle ait connue une grande prospérité, placée qu'elle était sur une voie marchande, la ville, telle qu'elle est à l'heure actuelle, ne possède pas son vieux quartier — sa Vieille Ville — comme c'est le cas de Varsovie, Cracovie ou Gdańsk pour ne citer que ces villes. Non pas que la ville soit dépourvue de monuments et de maisons datant des siècles derniers, tout simplement le quartier ancien n'a pas été conçu en lieu de promenade et de loisirs, ce dont les habitants se plaignaient fort.

Les plaintes ont donné leurs effets. Le vieux quartier va être remis en valeur. Tout ne va pas être fait en une fois, il faudra liquider le réseau commercial et gastronomique pour le remplacer au fur et à mesure par des cafés accueillants et des boutiques d'art et de souvenirs. L'itinéraire des transports en commun sera revu également pour que le quartier retrouve non seulement un caractère ancien mais aussi un calme invitant à la promenade.

Cette transformation demandera plusieurs années. Les maisons pour la plupart du XVIIIe siècle (certaines datent du XIVe siècle); l'hôtel de ville du XIXe siècle, vont être restaurés. Les habitants de Kielce seront les premiers à être ravis, mais les touristes de passage auront eux aussi une occasion de faire un arrêt dans cette ville pour mieux en découvrir l'aspect et visiter l'intéressant Musée de la Sainte-Croix qui se trouve justement dans ce vieux quartier.

## UN BOIS D'IL Y A 200 MILLIONS D'ANNEES

Une découverte particulièrement intéressante a été faite sur le terrain d'une tuilerie à Brynów. Alors qu'on procédait à l'enlèvement d'argile, on tomba sur des fossiles bien conservés d'un bois datant de



l'époque carbonifère (c'est à ce moment-là que se formèrent les grandes couches houillères en Europe et donc en Silésie). On est tombé sur des troncs fossiles de calamites — ces arbres géants qui atteignaient 30 m de hauteur — et du mur découvert, on a extrait jusqu'à présent plus de 100 troncs.

Cette découverte a une grande importance scientifique bien que des fossiles de calamites aient été découverts depuis longtemps. Toutefois c'est la première fois en Pologne qu'on est tombé sur un si grand fragment de bois où les arbres ont conservé leur position première, celle d'il y a 280-200 millions d'années. Les travaux de recherche sont conduits par des géologues et des paléontologues de Cracovie.

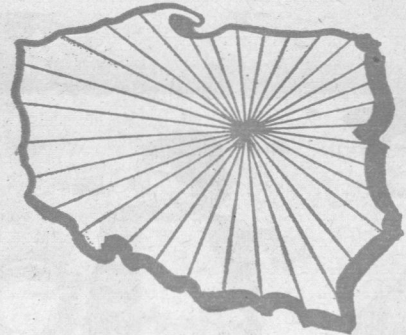
## L'AIR DU TEMPS

Cette année, les fêtes tombent mardi et mercredi. En Pologne cela veut dire que mardi, dès cinq heures de l'après-midi toutes les boutiques, tous les magasins, tous les restaurants fermeront et les employés s'empresseront de gagner leur logis pour s'attabler car depuis longtemps, en cette saison, la première étoile s'est montrée au ciel.

Noël en Pologne a un caractère familial et rien n'indique qu'il en sera autrement dans les années futures. D'autant plus que cette année les vacances scolaires ont été reportées en février, aussi la foule des jeunes a se précipiter sur les pistes blanches, reste en famille et chacun en est heureux.

La première étoile s'est montrée, la table ornée de branchettes de sapin présente les mets classiques qui se composent surtout de poisson, de carpe surtout, de gâteaux divers où entre le pavot, du célèbre barszcz, (potage de betteraves) et de fruits de toutes sortes avec noix et noisettes en quantité. Avant de s'attabler, les personnes présentes ont cassé une feuille de pain à chanter en se souhaitant le meilleur. A la campagne, la paille sous la nappe n'a peut-être pas été oubliée, ou les bottes de blé ou de seigle aux quatre coins de la pièce. Tradition qui remonte aux temps païens, de caractère familial elle aussi. Pour entonner les beaux chants de Noël, un instrument n'est pas indispensable, tout le monde en connaît les mélodies et la lumière vacillante des bougies du sapin répand une atmosphère de calme veillée, de joyeuse veillée quand vient la distribution des cadeaux.

L'étranger de passage invité à partager la soirée de Noël, se dit toujours frappé par son caractère familial et il s'en dit charmé aussi. Que tradition demeure et Joyeux Noël à tous!



# En direct de Pologne



Les touristes descendant les gorges du Dunajec dans une de ces caractéristiques embarcations montagnardes entendront peut-être de la bouche d'un de ces vieux bateleurs au chapeau rond déteint par les intempéries, à la noble moustache et à l'oeil malicieux, la légende de Janosik, bandit sans peur et sans reproche qui là — justement là bandit sur ce rocher comme lui seul savait le faire, pour échapper aux gendarmes restés coi et impuissants...

Qui est Janosik? Un personnage de légende? Exista-t-il vraiment? C'était un bandit, mais pas un bandit de droit commun banal, il prend place dans la vaste galerie des redresseurs de tort, détournant le riche, punissant le méchant et défendant le pauvre, la galerie des Mandrin, Robin des Bois ou Zorro... Ses aventures ont animé bien des veillées en hiver, les montagnards se contaient ses exploits dans les chalets enfouis dans la solitude blanche, en été, dans les hauts pâturages, à la belle étoile, les bergers parlaient de son ombre rôdant dans la forêt...

En vérité le Janosik fondateur de tous les Janosik était originaire de Tarchowa et il vécut dans les années 1688—1713. Fils d'un pauvre montagnard il termina le séminaire mais il jeta sa soutane aux orties après que son père eut été martyrisé par le seigneur du coin et sa mère brûlée vive dans le chalet auquel on avait mis le feu. Il rassembla autour de lui quelques hommes et régna durant plusieurs années en justicier jusqu'au jour où pris par les gendarmes, il fut pendu à un crochet. Il devint alors le héros des Tatra, autant du côté slovaque que polonais et les légendes commencèrent à circuler.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer prétendait qu'il y a autant de Janosik qu'il y a de légendes à son sujet. Dans son livre, „La légende des Tatra” (Legenda Tatr) il a donné sa version de Janosik, le célèbre „harnaś” (roi des bandits). Une version poétisée écrite dans un style populaire. On trouve encore un Janosik des Beskides — Ondraszka Szabesta de Janowice, immortalisé par Gustaw Morcinek, grand connaisseur de l'histoire et des moeurs de la Silésie. Dernièrement le poète Ernest Bryll a écrit un Janosik en comédie musicale. C'est plein de verve, empreint de gaieté et

de tendre poésie. La musique est de Katarzyna Gäßner. La salle du Teatr Polski de Varsovie ne désemplit pas depuis la création de „Peint sur verre”, il y a quelques années. Tous les autres Janosik, embellis et agrémentés par les diverses légendes, ont été transmis oralement de génération en génération. Une chose est sûre, c'est le roi des Tatra et qui aime le folklore aime les légendes et ne peut ignorer Janosik.

Janosik a inspiré les écrivains. Il devait inspirer les cinéastes. Ses aventures ont été filmées déjà avant la guerre en Tchécoslovaquie. Elles l'ont été pour la première fois en Pologne dernièrement, c'est Jerzy Passendorfer qui mis en scène les exploits du bandit au grand coeur. Le scénariste Tadeusz Kwiatkowski, s'est inspiré des différentes légendes et y a joint sa propre fantaisie. Il a situé l'histoire au XIXe siècle, sous l'occupation autrichienne. Comme il se doit, les éléments du frisson et de l'humour y sont dosés alternativement comme dans tout bon film d'aventures, les méchants sont tournés en ridicule et les bons font battre le coeur. Même si la fin est tragique, avant, Janosik aura eu le temps de se marier avec la belle montagnarde Marina et c'est avec elle qu'il ira à la mort.

Les extérieurs du film ont été tournés dans les plus beaux coins des Tatra, dans les vallées Chochołowska et Strażyska au bord du Morskie Oko, dans les gorges du Dunajec, sur les pentes du Nosal et encore aux châteaux de Pieskowa Skala et Niedzica.

L'histoire, les extérieurs... Viennent encore les décors, costumes et comédiens. Les costumes sont quelque deux mille, dessinés par Szymon Kobyliński qui a veillé également à l'authenticité des accessoires. La pléiade de comédiens a été minutieusement choisie parmi les meilleurs acteurs. Marek Perepeczko est Janosik, Ewa Lemańska sa fiancée.

Outre le film en couleur, un feuilleton télévisé a été réalisé en même temps. Par le truchement du cinéma, Janosik revit ainsi sur les deux écrans, le grand et le petit, pour le plaisir des petits et des grands.

WANDA NOWAKOWSKA



Legendarny bohater Tatr Janosik zalicza się do bohaterów typu Mandrin, czy Robin des Bois, rycerza, obrońcy ciemniejszych, który staje się zbójnikiem dla najszlachetniejszych celów.

Prawdziwy Janosik, bohater słowackich legend, żył w latach 1688—1713. Syn biednego górala, ukończył seminarium duchowne, ale zrzucił sutannę i uciekł w góry, by pomścić krzywdę ojca, skatowanego przez dzierżawcę i matkę, spaloną w chacie przez sługi pana. Zebrał wo-

kół siebie górali. Wspólnie napadali na bogaczy, a zarobowane łupy oddawali wieśniakom. W końcu złapany przez żandarmów, został powieszony.

Legends o nim zaczęły krążyć z obu stron Tatr. Poetycką wersję dziejów harnaśia przedstawił Kazimierz Przerwa-Tetmajer w swej „Legendzie Tatr”. Ale jak sam pisał: „Janosików było tylu, ile legend o nim”. Inny rodzaj Janosika pochodzi z Beskidów. To Ondraszka Szabesta z Janowic upamiętnił w swej książ-

# Janosik pa



ce znawca śląskiej historii i obyczajów — Gustaw Morcinek. Przed paru laty poeta Ernest Bryll napisał sztukę muzyczną o Janosiku pt. „Na szkle malowane”. Spektakl jest barwny, teksty dowcipne i poetyckie, muzykę napisała Katarzyna Gärtner. Od paru lat spektakl ten można obejrzeć w Teatrze Polskim w Warszawie.

Janosik inspirował pisarzy. Inspirował też filmowców. Jego przygody były już trzykrotnie filmowane przed wojną w Czechosłowacji. Polski

film Jerzego Passendorfera jest połączeniem rozmaitych wątków podań, legend i baśni o dzielnym zbójniku. Akcja toczy się na początku XIX wieku w Polsce porozbiorowej. Film zrealizowano w konwencji komediowej, ale sam Janosik jest postacią potraktowaną poważnie, żeby podkreślić, iż był bohaterem świadomym, a nie awanturnikiem.

Zdjęcia do filmu „Janosik” kręcono w kolorze w najpiękniejszych rejonach południowej Polski, m.in. na zamku

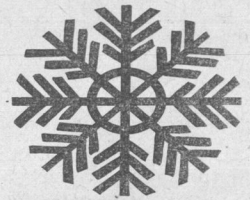
w Pieskowej Skale, w okolicach Ojcowa, w Niedzicy, w Dolinie Chochotowskiej i Strążyskiej, nad Morskim Okiem, na przełomie Dunajca...

Janosika gra Marek Perepeczko, jego narzeczoną Marynę Ewa Lemańska. Poza wersją filmową, zrealizowano już w Polsce serial telewizyjny w trzynastu odcinkach.

Zdjęcia:  
ROMAN SUMIK

ar ci, Janosik par là

# Zaginiona gęś



**R**

byby śpia pod lodem pewne, że się nie udu- szą. A ty zamiast wziąć siekiere i wyrąbać im okno na niebo, pa- lisz zimne ognie na choince? Czy ryby mają się w Boże Narodzenie udusić? Bierz siekiere, ratuj kar- piki!

Byłem zupełnie przekonany, że powinienem to zrobić — i od wczor- raj miałem zamiar na gwiazdkę podarować rybom przerebłę. W do- datku obmyśliłem sobie, że w tę przerebłę wpuszczę gęś, żeby się kapała; wtedy woda nie będzie zamarzać i ryby uzyskają dłuższy oddech.

Gdy tylko przyjechałem do domu, usłyszałem, że nasza gęś wyszła na podwórko i zginęła. Wprawdzie zo- stały jeszcze trzy — ale mój ekspe- ryment z kapielą gęsi w przerebli, daleko od domu — nie bardzo był teraz na czasie.

— Czego się namyślasz, najwyż- szy czas puścić rybom powietrze.

— To okno, w lodzie, gdy tylko je odbije, natychmiast zamarznie...

— A ty byś chciał, żeby co?

— Ja bym puścił gęś, żeby się chlapała.

— Co? Już jedna zginęła...

— No i co z tego?...

Wziąłem siekiere i poszedłem nad sadzawkę.

Mróz ciął w twarz, smagał po- liczki. W powietrzu unosił się za- pach suchych paździerzy, a był to — nie wiadomo dlaczego — zapach samego mrozu. Nawet przyjemny. Pierwszy raz zauważyłem, że mróz ma taki zapach. Każda pora roku rozkwita, nawet zima.

Ominąłem ostrożnie jabłonkę, jej gałązki były tak kruche, agrest, por- rzeczki, oblodzone i ścięte mrozem — można by je wylamać jednym nadeptaniem buta. Ostrożnie, u diabła! A co tam z rybami — czy śpiał na dnie, czy przymarzły grzbietami do lodu? Już skoczyłem na podłogę, czy może na sufit sadzawki — lód dudni grubym, ko- ścielnym stropem. Biedne rybki! Raz, dwa! Uderzam toporem w lity cement.

— Dzień dobry!

A to co? Kto tam stoi na grobli? Ręce zaciera, uśmiecha się. Skąd się tu nagle wziął? Gdyby nie to, że przerebła jeszcze nie odbita — mógłbym uwierzyć, że nagle wy-

skoczył spod wody... Tnę lód, bo nie powinienem wcześniej się wy- prostować, zanim nie tryśnie woda.

— Są ryby?

I znowu się uśmiecha, widzę to przez ramię, ale nie odwracam się, mógłbym mu odpowiedzieć pyta- niem: „A są ptaki?...” Ale co będę sobie przeszkadzał w robocie.

— Zaraz... niech wytnę dziurę...

I tnę aż sąsiad, który stanął na grobli, i którego cenię, bo jest pra- cowity i umie wypić, odwraca się bokiem, bo odłamki lodu lecą wy- soko i świszczą koło uszu. Czy te ryby, aby skorzystają z powie- trza?... Gdyby puścić gęś... to tak...

Przystanąłem na chwilę, mój są- siad, Władek Golka, już był przy mnie. Mrugnął wesoło. Z zadowo- leniem nie mniejszym od mojego obejrzał wylot przerebli, z której dosłownie szła w niebo para...

— Widzisz, to ryby oddychają.

— Ile pary...

— No...

Wsadził rękę w duckę i długo trzymał.

— Chcesz co złapać?

— Nie, patrzę jak ciepła woda...

Wiesz co? Mam w domu pieczoną gaskę, odwiedź mnie, żona i córka na weselu... Wpadnij teraz.

— Ma przyjść krewny...

— To zdążyś...

Sąsiad poszedł wolno po śniegu. Przelazł przez płot, a ja patrzy- łem, którądy mam iść za nim. Gdy już przedeptał mi ścieżkę do swo- jego domu, a widoczny ślad zaprosze- nia, zaczynający się u moich stóp, a kończący się aż na progu, został odbity w śniegu — nie mog- łem odrzucić pokusy. Nie mówię już o zaproszeniu wydrukowanym jego stopami w głębokim śniegu. Zaproszenie wypisane na kartce pa- pieru można schować do szuflady i o nim zapomnieć, ale nie można tego zrobić z zaproszeniem wyry- tym na całej długości łąki i ogro- du.

O pieczonej gęsi zupełnie zapom- niałem, i o nalewce, i nawet o Bo- żym Narodzeniu — utknąłem nosem w koślawym piśmie jego nóg, jak- bym pierwszy raz coś takiego czy- tał.

Już w sieni uderzył mnie zapach świątecznych placków. Miały kolor dojrzałego próchna i jego lekkość, a sęczki rodzynek iskrzyły się słodyczą. Wiało od nich zapachem sierpniowego ogródka, różami, ko- niczyną, maciejką — z tą tylko różnicą, że ten zmieszany zapach miał jadalne korzenie; co za zbieg okoliczności: napotkać źródło let- nich zapachów w sieni sąsiada...

— Nagromadziłeś... — zagadną- łem.

— W stodole... — odpowiedział

— W plackach...

— Właż do izby...

Dom jego to arka. Drzewo na drzewie. Schuchane ustami, dyma- ni z komina, tegie od rdzenia. Poczujęm się jak ziarnko szyszki w lesie.

— Siadaj!

— Siadam...

— Zaraz przyniosę noże.

Gęś leżała na stole i choć była bardzo smakowita, gdyby to ode mnie zależało, wolałabym ją widzieć kapiącą się w przerebli. Zjawiły

się noże i jak to bywa, nastąpiła pora krojenia gęsi.

— Dobra?

— Dobra.

Skórka odstawała od pieczeni, gęś była wyborna, czuło się w niej cztery pory roku i wiosenne wscho- dy słońca po rosie, i pierwsze szro- ny, i suche przymrozki. Gęś, spo- wita w śnieżny puch, wszystko to przeżywała, fruwała w powietrzu, chodziła po łąkach, pływała w rzece — i oto oddaje nam to wszystko w doskonałym smaku. Też sposób referowania swoich za- let. Nie mówi, nie pisze — sma- kuj! Oczywiście, że do tego po- trzebny jest człowiek, bo kto inny mógłby smakować pieczoną gęś?

I wtedy otworzyły się drzwi sie- ni. Znowu nowa postać?... Nie — to moja ciotka. Pewnie odkryła mnie po tym nożnym zaproszeniu.

— Przyjechał krewny?

— Nie. Nie było tu naszej gęsi,

Władek?

— Siadź z nami...

— Nie. Ni mom czasu...

— Nocowała u nas siodłata gęś,

moja chciała ją wyrzucić, ale ja

mówię, jak już jest w oborze, niech

nocuje...

— No i...

— Rano puściliśmy ją i poszła.

Czyja była, nie wiem...

— Nie przyszła do nas od was...

— To pewnie poszła dalej...

— Chyba...

Ciotka nie dała się zaprosić do stołu, do gęsi, do nalewki.

Władek Golka spochmurniał.

Zrobiło nam się trochę nijako, po- nieważ nikt dotąd nie wiedział, że my tu jemy gęś i pijamy śliwo- wicą na węgierkach.

— Co ona może sobie pomyśleć

o tej gęsi?

— A nic — odrzekłem skwapli- wie.

— Nic to nie...

— A bo co?...

— U was zginęła gęś?

— Zginęła, no to co?

— Jak to co? Czy ty tego nie

rozumiesz, że ja zapraszam ciebie

na pieczoną gęś akurat w tym cza- sie, kiedy u was gęś ginie? Czy

nie mogłeś mi o tym powiedzieć

przy przerebli?

— Cóż z tego?

— Nie zapraszałbym cię do sie- bie! Co ja narobiłem!

— Czyś ty zgłupiał, Władek? Czy

ja ciebie podejrzewam? Nawet po

ciotce zauważyłem, że było jej głu- pio, że postawiła to pytanie w

obecności twojej pieczonej gęsi.

— A czy gęś możesz rozpoznać,

gdy już nie ma pierza?

— Ale znam ciebie...

Mój sąsiad, zawsze przyjemny

i wesoły, teraz zupełnie szeszy- niał. Gęś leżała na półmisku jak

zaczarowana, utraciliśmy do niej

dostęp. Żeby go odzyskać, należało

rozbić w puch wątpliwości, które

zaczadziły nam sumienia. Chociaż

mówiłem „czyś zgłupiał?” — miałem

sam głupią minę i nie umiałem się

jej pozbyć. Jeśli chodzi o ścisłość,

to niczego nie jest tak trudno się

pozbyć jak głupiej miny, ponieważ

wymaga to nagromadzenia pewnej

ilości żarnistych argumentów. W

przypadku tej gęsi można było tyl- ko opierać się na wewnętrznej sile

przekonania. A to jak na złość nie

wystarczało.

— No, a ta nalewka?

— Jest tam...

Wyobraźcie sobie stan duszy tego

gościnnego człowieka, który zaled- wie

wskazał mi szafę, gdzie stał

gąsior...

Dźwignąłem gąsior na stół i na-

lałem nie w kieliszki, lecz w okrąg-

łe naczynka przeznaczone do sta- wiania

baniek na przeziębienie.

— Coś ty tam wyciągnął?

— Bańki, ale nieźle...

— Do diabła z bańkami... Czy nie

widzisz porządnych kieliszków?

— A co, one mają być złe?

Istotnie bańki były trochę zakop- one.

Widocznie niedawno stawiano

je komuś z domowników, ale co to

ma do rzeczy.

— Czy nie widzisz, że nie wytar- te?...

— A komu je stawiano? — spy- tałem.

— Mojej żonie.

— A gdzie?

— Na plecach...

— No, to można pić bańkami z

pleców...

Władek otrząsnął się po jednej

bańce i sięgnął po gęś...

— Żeby w Boże Narodzenie gęsi

kto szukał?!

— Przestań wymyślać...

— Mój drogi, czy ja nie czuję

tego, co ty czujesz?... Czy ja w po- dobnej

sytuacji dobrze bym się czuł

u ciebie?... Czy nie szukałbym w

smaku tej gęsi swojej własnej?...

Po wypiciu trzech banieczek nos

sąsiada utracił kształt włóczni i za- mienił

się w przytakującą pałecz- kę.

— Tak, tak, tak...

— Przeostań twierdzić i potaki- wać.

Nic nie wiesz! Jesteś zupełnie

czysty. Nawet nie wiesz, która to

jest gęś z twojego stada — a co

dopiero z naszego. Żona piecze gęsi!

Co ty się będziesz wciskał w ron- del,

masz stajnie. Gdyby zginął

nasz żróbek, a ja przyszedłbym

do ciebie na pieczone żrebie, to

wtędy co innego... My, mężczyźni,

musimy pilnować męskich spraw!

Gąsior!

— Gąsior! — powtórzył Wła- dek.

— A odbiłeś przerebłę?

— Tak, ale już zamarzała.

— A gdybym cię poczęstował

pieczonym żrebieciem? I gdyby u

nas żrebie zginęło w tym czasie?...

— To i tak bym ani pisał —

a co dopiero o głupia gęś! Te ko- biety

są nieznośne! Na tyle tysięcy

gęsi szukać jednej głupiej, po któ- rej

został już tylko puch?...

Wreszcie nastąpiło między nami

upragnione porozumienie. Gęś

szybko zniknęła z półmiska i prze- obraziła

się w nasze zadowolenie i w

przyjazne uśmiechy. Po prostu

gęś wstąpiła w nas jak duch świę- ty

i umocniła naszą wiarę w lep- sze

życie. Potęga człowieka jest

niezwykła. Nawet z pomocą zwy- kłego

apetytu potrafi przewycię- żyć

tyle psychicznych oporów i nar- zucić

swoją wolę najbardziej skomplikowanym

sprawom.

Tak oto w drugi dzień świąt

zjedliśmy gęś, co do której mieli- śmy

tyle wątpliwości i podejrzeń — i

umocniliśmy zaufanie do sie- bie.



# KONKURS \* KONKURS \* KONKURS

**OGLASZAMY NASZ TRADYCYJNY WIELKI KONKURS!**

**KTO ZDOBEDZIE NAJWIĘCEJ PRENUMERATORÓW, TEN**

**POLECI SAMOLOTEM POLSKICH LINII LOTNICZYCH DO POLSKI**

Wielu Czytelników od lat już bierze udział w naszym tradycyjnym Wielkim Konkursie świątecznym z cennymi nagrodami. I w tym roku, ogłaszamy go ponownie i zwracamy się do naszych Przyjaciół i Czytelników, by wzięli w nim jak najliczniej udział i tym samym znacznie powiększyli grono prenumeratorów pisma.

Kto więc w tym roku zdobędzie pierwszą nagrodę i poleci samolotem Polskich Linii Lotniczych „LOT” na dziesięć dni do Kraju, kto przyjedzie do redakcji do Paryża, by zwiedzić w stolicy Francji pamiątki polskie, kto wreszcie wylosuje jedną z atrakcyjnych nagród rzeczowych?

Rozglądajcie się wszyscy wokół siebie, zachęćcie swych krewnych i przyjaciół do zaprenumerowania „Tygodnika Polskiego”, a tym samym nie tylko zapewnicie im ciekawą i przyjemną lekturę, lecz równocześnie zyskacie wielką szansę wygrania jednej z cennych i interesujących nagród.

Déjà depuis des années de nombreux lecteurs participent à notre grand concours de Noël, doté de nombreux prix. Nous appelons nos Amis et Lecteurs à participer le plus nombreux à notre concours et par la même élargir le cercle des lecteurs de notre revue.

Qui gagnera le voyage par avion des Lignes Aériennes Polonaises „LOT” à destination de la Pologne pour y séjourner une dizaine de jours, et qui viendra à Paris rendre visite à notre rédaction et visiter les monuments à caractère polonais de Paris, qui enfin gagnera un des lots fort intéressants?

Regardez autour de vous, invitez vos parents et amis à souscrire un abonnement annuel à „La Semaine Polonaise” ce qui vous permettra de participer et de faire participer les nouveaux lecteurs à notre grand concours de Noël et leur assurera, à coup sûr, une lecture utile et agréable.

## REGULAMIN

**1**

W konkursie mają prawo wziąć udział stali prenumeratorzy, Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi prenumeratorami.

Tous les abonnés lecteurs et sympathisants de notre journal peuvent prendre part au concours ainsi que tous ceux qui désirent s'abonner.

**2**

W losowaniu cennych nagród, których spis publikujemy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbujecie spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i prześle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — 75009 — Paris, jego dokładny adres, opłaci roczną prenumeratę wynoszącą dla Francji 35 franków francuskich, a dla Belgii 330 franków belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23 rue Taitbout — 75009 — Paris un mandat du montant d'un abonnement d'un an (35 fr. ou 330 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

**3**

Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbujecie nasz dotychczasowy prenumerator i zgłoszą swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a. zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”);

b. zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratę dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze udział pięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”);

c. zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratę dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze udział dziesięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje „10 bons de participation”);

Chaque participant peut augmenter ses chances: a. pour un abonné nouveau, il reçoit 1 „bon de participation” au tirage au sort; b. pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant 5 „bons de participation”; c. en recrutant au moins cinq, abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage de prix, en recevant 10 „bons de participation”.

## REGLEMENT

**4**

W losowaniu nagród biorą również udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadeszła pod adresem redakcji swój adres i opłacą roczną prenumeratę, bądź też przeczytawszy w „Tygodniku Polskim” warunki konkursu przesyła sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout 75009 Paris) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 35 fr. francuskich, dla Belgii — 330 fr. belgijskich) i zaznaczają na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise, auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

**5**

Termin nadsyłania zgłoszeń i opłat rocznej prenumeraty wraz z dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszeń dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1975 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'expédition des mandats prend fin le 1-er Mai 1975 (le cachet de la poste faisant foi).

**6**

Komisyjne losowanie podanych obok nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — 75009 PARIS, przy udziale komisji redakcyjnej mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

**7**

Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 1 czerwca 1975 r.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 1 Juin 1975.

## NAGRODY

- Przelet samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 10-dniowy pobyt w Kraju latem 1975 roku ze zwiedzaniem Warszawy i Krakowa.  
Voyage en avion PLL „LOT” Paris-Varsovie et retour, 10 jours en Pologne en été 1975 avec visite de Varsovie et de Cracovie (pour une personne).
- Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1975 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu, połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.  
Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”.
- Elektrofon walizkowy.  
Un électrophone portable.
- 10 płyt polskich.  
10 disques polonais.
- Polski obrus wyszywany lniany + 6 serwetek.  
Une nappe brodée et 6 serviettes en lin de Pologne.
- Polski obrus wyszywany lniany.  
Une nappe brodée en lin de Pologne.
- Polski komplet do kawy — lniana serwetka i 6 serwetek.  
Complet pour un service à café (une nappe et 6 serviettes polonaises).
- Radio tranzystorowe.  
Un poste de radio à transistor.
- 5 płyt polskich.  
5 disques polonais.
- Polska serwetka wełniana (pasiak łowicki).  
Serviette décorative de la région de Łowicz.
- Polska poduszka wełniana.  
Un coussin de laine polonais fait main.
- 10 książek polskich.  
10 livres polonais.
- 8 książek polskich.  
8 livres polonais.
- 12 polskich ręczników lnianych, 12 torchons de lin de Pologne.
- Żelazko elektryczne.  
Un fer à repasser électrique.
- 5 książek polskich.  
5 livres polonais.
- Ekspress do kawy.  
Un express à café.
- Suszarka do włosów.  
Un séchoir à cheveux.
- 6 polskich ręczników lnianych, 6 torchons de lin de Pologne.
- Polska lalka w stroju ludowym.  
Un poupée en costume folklorique polonais.
- Elektryczny młynek do kawy.  
Un moulin à café électrique.
- Polska serwetka wyszywana.  
Une serviette polonaise brodée main.
- 3 polskie ręczniki lniane.  
3 torchons en lin de Pologne.
- Polska kasetka ludowa.  
Un coffret en bois sculpté.
- Polska drewniana figurka ludowa.  
Une figurine en bois.  
25 nagród pocieszenia.  
25 lots de consolation.

## PRIX

CONCOURS \* CONCOURS \* CONCOURS

Jego nazwisko znane jest dziś nie tylko w Kraju, ale i daleko poza jego granicami. Ponad 100 ekspozycji jego obrazów w galeriach Warszawy, Paryża, Nowego Jorku, Brukseli, Amsterdamu, Sao Paulo, Frankfurtu, Sztokholmu, Wiednia i innych stolic świata. Filmy, audycje, publikacje książkowe, albumy, artykuły w prasie. Tak, dziś już nikt nie wątpi, że dzieło Nikifora, słynnego krynickiego malarza samouka — to prawdziwa sztuka, zaś on sam należy do światowej czołówki malarstwa naiwnego, stawiany przez krytyków w jednym rzędzie z Celnikiem Rousseau, Hirschfeldem czy Bamboisem. Zanim jednak krynicki twórca zajął należne mu miejsce przeżył kilkadziesiąt lat życia pełnego poniewierki, biedy, nierzadko głodu i upokorzeń.

## To przecież Nikifor...



# N

azwisko Nikifora jest nierozdzielnie związane ze znanym polskim uzdrowiskiem Krynicą-Zdrojem. Tu lub w okolicach się urodził. Kiedy? Prawdopodobnie w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia, ale dokładnie nie wia-

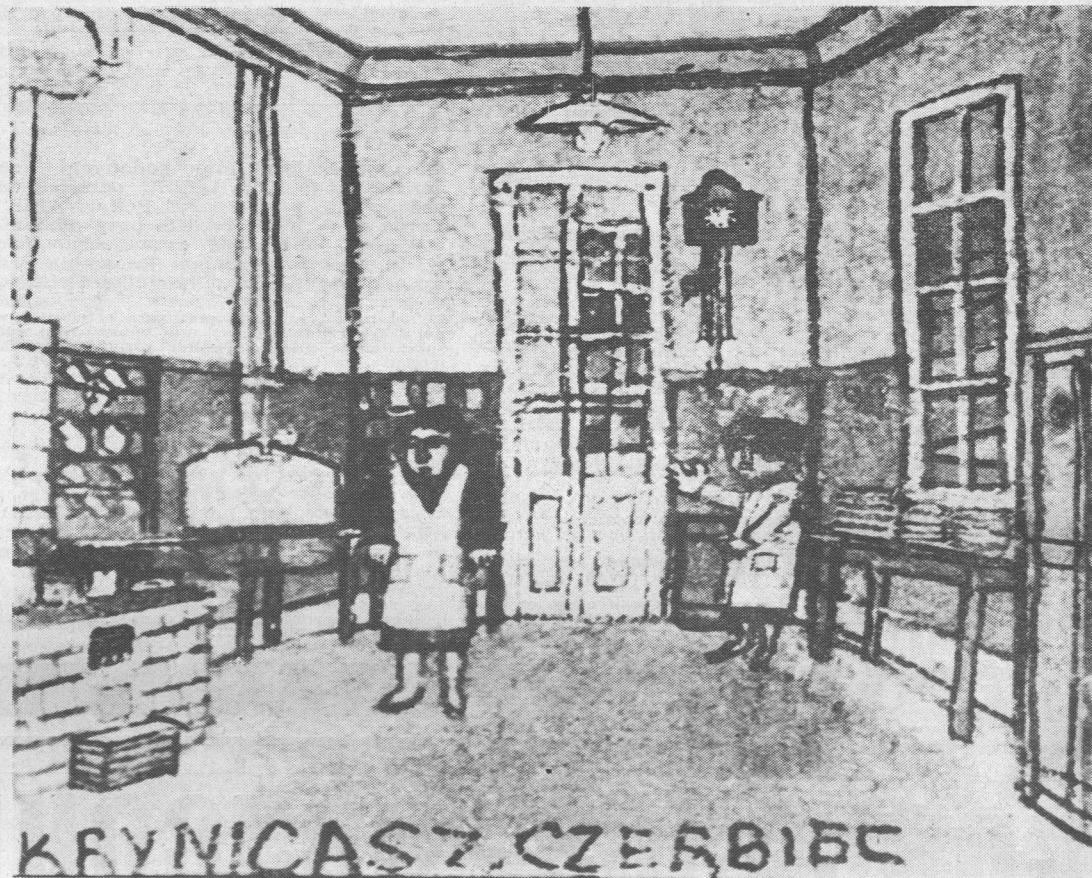
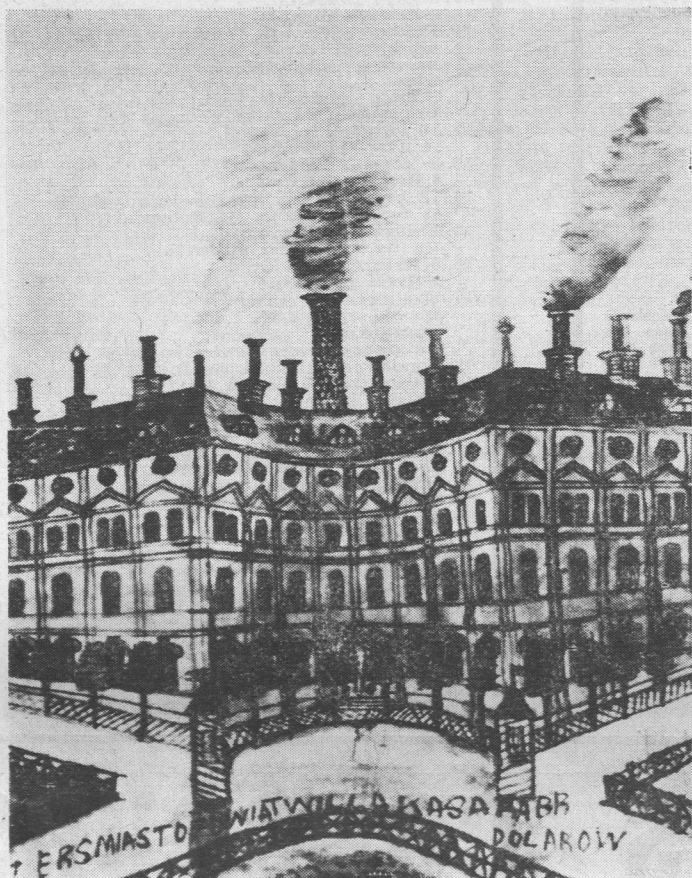
domo. Matka — głuchoniema — była żebraczką, czasem usługiwała w krynickich pensjonatach, ojciec — nieznan. Nikt nie wie dokładnie, w jaki sposób został sierotą. Był zresztą dzieckiem nieudanym, ułomnym od urodzenia. Drobny, niski, szczupły, wiecznie zabiedzony, posiadający wadę wymowy i słuchu, od wczesnej młodości zajmował się żebranią. Nie nadawał się do żadnej konkretnej roboty. Konkretniej, to znaczy takiej, którą w owym czasie, w owym otoczeniu, ludzie za konkretną uznawali. Już od najmłodszych chłopcęcych lat malował na niewielkich kartonikach, oderwanych zwykle od znalezionych pudełek po papierosach, okładkach zeszytów szkolnych, swoje przedziwne obrazki. Znało go chyba kilka pokoleń krynickich kuracjuszy, gdy je-

szcze w ówczesnej carsko-królewskiej Galicji, siadywał w Krynicy na murku nie opodal Nowych Łazienek. Czy stanowił już wtedy krynicką osobliwość? Wątpliwe. Był może jedynie osobliwością dla dzieci, które z zaciekawieniem przyglądały się jego obrazkom. Nobliwi kuracjusze patrzyli na nie z pobłażaniem, wysmiewając zapewne w duchu nieudolnego w ich mniemaniu malarza. Tak też było w latach międzywojennych i tak było jeszcze w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, gdy akwarele Nikifora kupowano po 10 złotych za sztukę.

Nikifor nie przejmował się tym zbyt. Dla niego malarstwo było jakby olśnieniem, całym jego życiem. Niepodobny do wszystkich innych, wysmiewany, pogardzany, uważał swą twórczość za swego rodzaju „glejt”,

za dowód osobisty, za dokument społecznej przydatności. Już nawet w późniejszych latach miał zwyczaj noszenia ze sobą w sposób widoczny przynajmniej jednego z namalowanych obrazków, by otoczenie wiedziało kim jest. To poczucie swej przynależności do świata malarskiego, świadomość owego określonego fachu było jedną z najbardziej zastanawiających cech tego człowieka. W miarę lat świadomość ta się pogłębia. Dość wcześnie nazwał się sam Nikiforem-Matejką, rozstrzygając w ten sposób definitywnie o swoim miejscu w życiu.

Twórczość Nikifora odkrywano wielokrotnie. Walory kolorystyczne jego akwarel dostrzegł w dwudziestoleciu międzywojennym lwowski malarz Roman Turyn, a w 1938 r. Ni-



kifor stał się przedmiotem studium estetycznego Jerzego Wolffa, opublikowanego w „Arkadach”. Choć dostrzeżony tak dawno (tuż po wojnie pisał o nim także Gałczyński), długo jeszcze miał Nikifor pozostać twórcą nie znanym, jego malarstwo nie znajdowało wśród ludzi uznania. Szczególnie oporna była pod tym względem jego rodzina Krynica. Istnieje anegdota o tamtejszym nauczycielu, odnoszącemu się zresztą raczej życzliwie do Nikifora. Zwrócił się on kiedyś do artysty: „Malujesz wciąż cerkwie, namaluj raz moją szkołę”. Mistrz, który nigdy nikomu nie odmawiał, przyniósł po pewnym czasie sporą akwarelę. Nie wzbudziła ona jednak entuzjazmu nauczyciela. „Niby to budynek, o który chodzi, a niby nie — zastanawiał się — bo i skąd te wieżyczki, kopuły na dachu i szpalery drzew, których przecież nie ma koło szkoły?” Nikifor, którego mowę zwykle było bardzo trudno zrozumieć, tym razem — oburzony niedostatkiem wyobraźni odbiorcy — miał podobno nadspodziewanie wyraźnie odpowiedzieć: „Ale powinny być!”

Dopiero w latach późniejszych, zwłaszcza dzięki opiece i działalności popularyzatorskiej Elli i Andrzeja Banachów, został Nikifor uznany za największą indywidualność sztuki na- i wnej w Polsce, a jego twórczość zaprezentowano światu.

Czy wówczas, gdy osiągnął sławę i powodzenie — coś zmieniło się w nim samym? Nic. Nikifor — jak dawniej — mimo opieki, jaką go otoczono, żył dalej prymitywnie, w filozoficznym ubóstwie. Niezaradność osobista była tego główną przyczyną. Do ostatnich niemal dni swego życia spotkać go można było na krynickim deptaku, ubranego w skromne drelichowe ubranie, w oryginalnym kapeluszu słomkowym na głowie i nieodłączną kasetą pod pachą.

Zmarł u szczytu sławy z powodu nieuleczalnej gruźlicy i niewydolności krążenia 10 października 1968 roku.

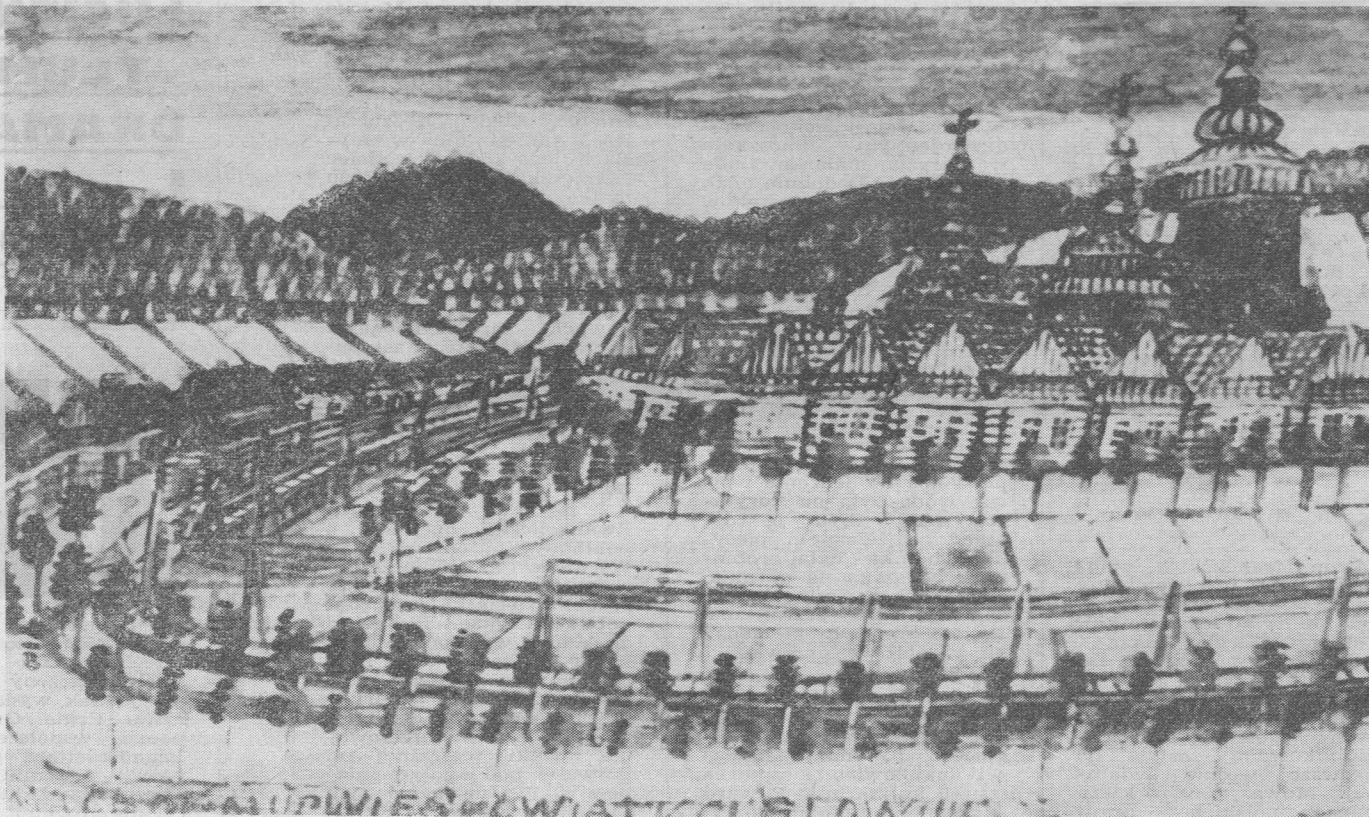
„To znamienne zjawisko. Urodził się z genialnym wyczuciem koloru i kompozycji. Wielu wybitnych malarzy pragnie dojść do podobnej doskonałości”. „Świat malarski Nikifora jest światem magicznym na pograniczu snu i jawy” — tak pisał o Nikiforze jeden z wybitnych znawców sztuki doc. dr Zanoziński.

I to jest prawda. Oszołamia to Nikiforowe malarstwo. Malarstwo, które było przygodą całego życia krynickiego mistrza. To malarstwo z jego niezwykłymi kolorami, bezpośrednim i szczerym widzeniem świata, z poetką intuicją. Malarstwo jakże wielotematyczne, jakże bogate. Malował Nikifor portrety i postaci osób, świętych, sceny rodzajowe, krajobrazy, a także sylwetki — jeśli tak można nazwać — miasta. To prawie obsesja malarza. Domy pojedyncze, domy zgrupowane, miasto z ulicami, kominami fabryk, kościołami. A przede wszystkim maluje samego siebie. Autoportret Nikifora, to rzecz sama w sobie pasjonująca. Poprzez ten autoportret poznajemy psychikę jego twórcy. Nikifor, który tak wiele w życiu cierpiał, znajduje w autoportrecie, jak zresztą w całej swojej twórczości, pewną rekompensatę. Poniżany przez długie lata i lekceważony przedstawia w autoportrecie siebie takim, jakim jest w marzeniach: przystojnego mężczyźna o bujnych włosach i migdałowych oczach, w dobrze skrojonym garniturze, cyhlindrze, a także Nikifora w biskupich fioletach z tiarą, Nikifora — świętego, nauczyciela, konduktora, urzędnika, no i oczywiście Nikifora — malarza. Ten ostatni motyw, powtarzający się często w twórczości artysty, świadczy o poczuciu własnej godności.

Nikifor ma w swoim dorobku kilkanaście tysięcy akwarel, ale nie powtarza się nigdy. Za wszelką cenę pragnął powiedzieć, co czuje i myśli. Malarstwo rekompensuje mu trudności w mówieniu. Udaje mu się to, bowiem sztuka jego jest komunikatywna.

Sztuka ta jest odkrywaniem na nowo kształtów i barw świata. Świat ten jest cudowny, pełen ukrytych znaczeń, jest jednocześnie niezwykle subtelny, delikatny w zestawieniach barwnych.

W sztuce Nikifora może zdarzyć się wszystko. Świat realny ściśle się



wiąże ze światem fantastycznym. Mogą więc święci przebywać w towarzystwie Nikifora, mogą jeździć dorożką po Krynicy, mogą wycieczkiwać w poczekalni dworcowej. Nikifor jest autorem domów o fantastycznej architekturze.

Skąd czerpał wzory dla swej twórczości? Jaka była jego Akademia Sztuk Pięknych pomiędzy Grybowem, Krynica i Nowym Sączem? Jedną z jego tajemnic odkryto dopiero po śmierci artysty, otwierając skrzynię Nikifora, którą za życia zamykał zawsze na kłódkę i bronił do niej dostępu innym. Znalaziono tam wówczas zaskakujące podręczniki: album „Monographies des bâtiments modernes” — rodzaj wzornika secesyjnej architektury wydanego w Paryżu w 1896 r., przewodnik „Doktor Pępusz-

ko zwiedza Kraków” — na którym studiował architekturę Krakowa oraz oprawiony na niebiesko zeszyt zawierający niejako wzory jego obrazków, szkice studyjne noszące często ślady gumki, wycierania, poprawiania niewłaściwie położonych linii.

Wszystkie te przedmioty, a także cała scheda po artyście została przekazana po śmierci Nikifora, Muzeum w Nowym Sączu. Ma ono w swych zbiorach imponującą kolekcję dzieł mistrza, m. in. najstarsze jego prace, pochodzące z lat dwudziestych. Warto je obejrzeć, aby poznać lepiej tego oryginalnego twórcę, człowieka skromnego o nieprzeciętnym talencie, którego nazwisko znajduje się dziś we wszystkich światowych leksykonach sztuki.

ANNA RYBICKA



*Nikifor, un des plus grands peintres naïfs polonais est né à Krynica ou ses environs vers la fin du XIXe siècle. Fils d'un père inconnu et d'une mère qui vivait du travail saisonnier dans les hôtels de cette ville d'eaux et souvent de mendicité, Nikifor a connu une enfance bien dure. Atteint en plus d'une infirmité — il était partiellement sourd et muet — il avait des difficultés à entrer en contact avec son entourage. C'est peut-être la raison qui le poussa à chercher une autre forme de communication en s'exprimant dans l'art.*

*Nikifor a probablement commencé à peindre assez tôt, ce que prouvent ses petits tableaux datant des vingt premières années de ce siècle. Il s'est toujours pris pour un peintre de profession et il s'est même nanti du nom d'un des plus grands maîtres de la peinture polonaise, Matejko.*

*Avant la IIe guerre mondiale Nikifor n'était connu et apprécié que d'un groupe restreint de peintres postimpressionnistes. Ses vrais succès datent des années 1950 quand, grâce à l'appui des connaisseurs d'art cracoviens, Ella et Andrzej Banach, il acquiert une renommée mondiale et passe pour l'un des plus célèbres peintres naïfs de notre époque. Ses tableaux ont été exposés plus d'une centaine de fois dans les galeries du monde entier: à Paris (galeries Dina Vierny, Charpentier et Lambert), Londres, Rome, Amsterdam, Chicago, New York, Sao Paulo, Bruxelles, Vienne, Francfort etc...*

*Nikifor acquit enfin la célébrité et le bien-être. Trop tard malheureusement. Malgré des traitements dans les meilleures cliniques, il n'a pas pu retrouver sa santé, ébranlée par les années passées dans la misère. Il est décédé le 10 octobre 1968.*

★ ŚWIĄTECZNE  
TO I OWO  
POLONIJE ★

★

Patron francuskich polonofilów, nieodżałowany Paul Cazin (1881—1963), był nie tylko znakomitym tłumaczem, ale także i ciekawym pisarzem. Do najudatniejszych jego utworów należy nowela zatytułowana „Wigilia trzech panów Nowaków”, która opublikowana została po pierwszej wojnie światowej. Mowa tam o kilku jeńcach polskich z armii niemieckiej, przebywających w niewoli w południowej Francji, którzy w noc wigilijną wymykają się z obozu i udają się na pasterkę. Księżę przedstawiają się ci polscy jeńcy jako Włosi. Ale podczas pasterki nie wytrzymują: zaczynają przygrywać na organach i śpiewać rodzime koledy. Cały kościół rozbrzmiewa polskimi pieśniami bożonarodzeniowymi. Ksiądz, który oczywiście nic a nic z tego śpiewania nie rozumie i czuje się jak na tu-

reckim kazaniu myśli: „To jakieś osobliwe, nie znane mi narzecze z Kalabrii”.

★

W dwudziestolecie międzywojennym mieszkała w Paryżu malarka Luda Kornecka. Podobnie jak wielu innych artystów polskich osiadłych w nadsekwaniańskiej stolicy, klepała ona artystyczną biedę. Pewnego razu zaprosiła się do niej na wieczór wigilijną grupka rodaków i rodaczek. Wśród tych ostatnich była m. in. malarka i scenografka Irena Lorentowicz, która w książce wspomnieniowej pt. „Oczarowania” tak oto opisała tę wigilię u Ludy Korneckiej: „Każdy przyniósł coś do jedzenia i picia, woda była na korytarzu, trzeba było ją rozgrzać na żelaznym piecyku. Choinka była zrobiona z wieszaka na ubrania, cała udekorowana girlandami papieru, prześliczna, chociaż nie było pieniędzy na prawdziwe drzewko”.

★

Pod koniec swojego długiego życia znany francuski naukowiec i znawca sztuki kulinarnej, Edward Aleksander Pomian-Pożerski, który był synem powstańca z 1863 r. i który przez kilkadziesiąt lat prowadził na Sorbonie i w Instytucie Pasteura badania z zakresu fizjologii i bakteriologii, napisał książkę zatytułowaną „Tableaux et Souvenirs d'une vie bipatriote” („Moje dwuojęzyczne życie”). W pracy tej prof. Pomian-Pożerski opowiada, że pewnego razu zdarzyło mu się spędzić Wigilię w zupełnym odosobnieniu. Było to w 1916 r., a więc w czasie pierwszej wojny

światowej. Autor „Mojego dwuojęzycznego życia” był na froncie. Znajdował się w podziemnym schronie. Ponieważ nie miał opłatka, przelał kromkę chleba. Kiedy ją zaczął jeść, stanęli mu w myślach jego nieżyjący ojciec i mieszkająca w Paryżu matka i oczy zaszyły mu łzami. Relację o tej samotnej wojennej Wigilii, w trakcie której odezwało się w nim z niezmierną siłą przywiązanie do polskich tradycji gwiazdkowych, opatrzył prof. Pomian-Pożerski następującym komentarzem: „A przecież byłem Francuzem, byłem na wojnie, byłem w wojsku francuskim”.

★

Ewangeliczna opowieść o pokłonie Mędrców ze Wschodu, która przeniesiona została na płótno przez dziesiątki malarzy, pobudza także od czasu do czasu wyobraźnię literatów. Kilka lat temu natchnęła ona pisarza polskiego, żyjącego w Brukseli, p. Mariana Pankowskiego, do skomponowania sztuki teatralnej pt. „Biwak pod gołym niebem”. W dramacie tym Melchior, Kacper i Baltazar są jednak odmienni od swoich biblijnych pierwowzorów: mają wątpliwości, czy w Betlejem istotnie ujrzeni prawdziwego Mesjasza, a w dodatku natrafiają na podróży, którzy tłumaczą im, że Bóg ukazuje się wybranym tam, skąd oni — Trzej Królowie — przybyli do Królowej, tzn. na Wschodzie. Melchior i Baltazar przyłączają się do tych podróży, a Kacper, który stracił wiarę, ginie stratowany przez żołdaków Heroda.

LUCIENNE REY  
- TŁUMACZKA  
DRAMATOPI SARZY  
I  
POETÓW



a francuskich półkach księgarskich nieczęsto zjawia się zbiór wierszy polskiego poety. Ukazuje także przekład książki pisarza polskiego ukazując się na francuskich półkach księgarskich opatrzonej przedmową samego wydawcy. Ostatnio jednak wydarzył się taki ewenement. Znana paryska firma Guy Chambelland wypuściła tomik poezji współczesnego polskiego autora Romana Brandstaettera pt. „Faust vaincu” („Faust zwyciężony”) i tomik ten poprzedził wstępem sam Guy Chambelland, który notabene jest nie tylko wydawcą, ale również i cenionym poetą.

Francuska wersja „Fausta zwyciężonego” jest dziełem Lucienne Rey — tłumaczki, która kunszt przekładowy uprawia od trzydziestu blisko lat i która zapisała już na swoich koncie wiele cennych dokonań translatorskich. Ponieważ ta utalentowana tłumaczka nigdy jeszcze nie bawiła na łamach naszego pisma, z okazji opublikowania „Fausta zwyciężonego” przeprowadziliśmy z nią rozmowę.

— Urodziłam się w Polsce — powiedziała nam p. Lucienne Rey. — Do Francji przyjechałam w dwudziestolecie międzywojennym. Pracowałam zarobkowo, a równocześnie studiowałam na Sorbonie. Kiedy opanowałam język francuski, zaczęłam pisać artykuły o literaturze polskiej i wprawiać się w pracę przekładową. Ale do tej pracy zabrałam się poważnie dopiero po wojnie. Zaczęłam od znanego dramatu Stefana Żeromskiego zatytułowanego „Sułkowski”. Sztuka ta została przerobiona na słuchowisko i nadana przez jedną z rozgłośni radia francuskiego. Gościły również na falach eteru trzy inne przełożone przeze mnie utwory teatralne, mianowicie „Przechodzień w kamiennym domu”, „Dramat księżycowy” i „Król i aktor”. Wszystkie te sztuki wyszły spod pióra Romana Brandstaettera — pisarza, do którego mam szczególne nabożeństwo.

Roman Brandstaetter, którego biografia zahacza o Francję, bowiem w latach 1929—1931 przebywał on w Paryżu, gdzie prowadził studia nad działalnością społeczno-polityczną Adama Mickiewicza, urodził się w 1906 r. w Tarnowie. Jest on jednym z najbardziej płodnych i znanych współczesnych dramaturgów polskich. Sztuki jego były tłumaczone na obce języki i grane w wielu krajach.

— Mnie w dramatach tego pisarza urzekła dorodna polszczyzna i wyczulenie na problemy moralne — wyjaśniła nam Lucienne Rey. — Prócz „Przechodnia w kamiennym domu”, „Dramatu księżycowego” i „Króla i aktora” przełożyłam jeszcze dwie inne jego sztuki — jednoaktówkę pt. „Odys płaczący”, która grana była na prowincji oraz trzyaktowego „Kopernika”. Poza tym przetłumaczyłam dwa zbiory poezji autora „Odysa płaczącego” — „Dwie muzy”, które wydała w 1966 r. firma Maison Rhodanienne de Poésie, i świeżo wydane „Fausta zwyciężonego”. Proszę jednak nie myśleć, że jestem wyłącznie tłumaczką Romana Brandstaettera. Na liście moich tłumaczeń figurują również dramaty i poezje Anatola Sterna, który był — jak wiadomo — jednym z twórców polskiego futuryzmu.\* „Tudzież poezje innych przedstawicieli tego kierunku literackiego. Poezje te drukowane były w genewskim piśmie „Poésie vivante”. Nakładem „Poésie vivante” ukazał się też w moim tłumaczeniu tomik poezji Kordiana Stefana Gackiego — poety, który był związany z ruchem futurystycznym i który żyje obecnie w Stanach Zjednoczonych. Nadto ułożyłam małą antologię utworów polskich futurystów, która powinna ukazać się niebawem w jednym z paryskich periodyków poetyckich.

— Tłumaczenie poezji i sztuk teatralnych jest zajęciem pasjonującym, ale niezwykle pracochłonnym — rzekła pod koniec naszej z nią rozmowy tłumaczka „Fausta zwyciężonego” — i dlatego zamierzam przestawić się z przekładami wierszy dramatów na przekłady prozy. Do wzięcia na warsztat dzieł prozaików polskich skłania mnie zresztą także fakt, że w ostatnich czasach powieści i nowela wspólnie obrodziły w Polsce.

\* Futuryzm to kierunek literacko-artystyczny, który powstał we Włoszech i rozwinął się w pierwszym ćwierćwieczu naszego stulecia. Jego wyznawcy stawili dynamizm nowoczesnej cywilizacji i osiągnięcia nowoczesnej techniki.

» ENIGMA «

— NAJWIĘKSZA ZAGADKA  
DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Dalszy ciąg ze strony 17

jewskiego i H. Zygałskiego wysłał płk Bertrand do włoskiej strefy okupacyjnej, gdzie możliwość „wpadki” wydawała się mniejsza. Ale i stamtąd trzeba było uchodzić. Faszystowska policja bezpieczeństwa, dysponująca wieloma agentami, znającymi doskonale język francuski i lokalne warunki, okazała się niemniej groźna niż gestapo. Rozpoczęły się pełne niebezpieczeństw i napięcia tygodnie tułaczki — Nicea, Cannes, znowu Nicea, Marsylia, wreszcie Tuluza... Tymczasem płk Bertrand i placówki francuskiego Ruchu Oporu przygotowywały „kanał przerzutowy” przez Pireneje.

Do ostatniego dnia  
wojny

Różnie potoczyły się dalsze wojenne losy członków polskiej „Ekipy Z”, która po opisanej wyżej katastrofie „Lamoricière” stopniała z 15 do 12 osób. Wiosną 1943 r., w czasie próby przedostania się do Hiszpanii aresztowani zostali dalsi trzej członkowie zespołu. Obaj matematycy-kryptolodzy, Rejewski i Zygałski, szczęśliwie przekroczyli Pireneje. Po kilku miesiącach hiszpańskich więzień, a później nadzoru policyjnego przedostali się — przez Portugalię i Gibraltar — na Wyspy Brytyjskie. Przydzieleni do Pułku Radio Naczelnego Wodza walczyli dalej, z niezmienną skutecznością, z hitlerowskimi szyframi aż do ostatniego dnia wojny zakończonej zwycięstwem aliantów i bezwarunkową kapitulacją III Rzeszy. W odniesionym zwycięstwie z pewnością istotny, chociaż trudno wymierny, był również i ich udział w kampaniach, które toczyły się nie tylko bezpośrednio na frontach, ale także w sferze wywiadu naukowo-technicznego. Była to nieustanna walka o zdobycie tajemnic wroga, bez czego byłaby nie do pomyślenia żadna poważniejsza kampania czy operacja.

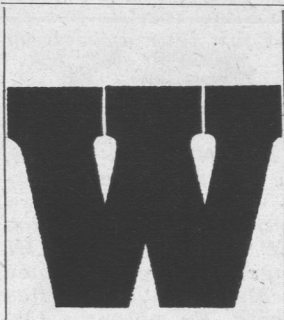
Rozmiary artykułu pozwalają oczywiście tylko na pobieżne zasygnalizowanie historii rozwiązania „Enigmy”. Pierwszym i decydującym etapem było z pewnością rozwiązanie, już na kilka lat przed wybuchem wojny, niemieckiego systemu szyfrów „Enigma” przez polskich matematyków-kryptologów.

Również w Anglii ukazała się ostatnio książka o „Enigmie” napisana przez F. W. Winterbothama, który w latach II wojny światowej kierował zespołem kryptologów odczytujących niemieckie szyfry („The Ultra Secret”). Jednakże, w przeciwieństwie do rzeczowej i obiektywnej publikacji generała Bertranda, przemilcza ona nie tylko fakt otrzymania w Warszawie w lipcu 1939 r. przez wysłanników brytyjskich, komandorów Knox a i Dennistona zrekonstruowanej przez polskich ekspertów maszyny „Enigma” wraz z metodami odczytywania hitlerowskich szyfrów, ale także cały okres współpracy między polsko-francuskim ośrodkiem w Gretz-Armainvillers a jego brytyjskim odpowiednikiem w Bletchley pod Londynem od października 1939 r. do czerwca 1940 r. Ponadto w wersji Winterbothama znalazła się zamiast tego zupełnie fantastyczna i nieprawdziwa historia, o „wykradzeniu” maszyny szyfrowej w Niemczech z inicjatywy wywiadu angielskiego. Ale to wyraźne przeinaczenie faktów spotkało się już z krytyką nawet w samej Anglii. Tymczasem ocalałe materiały w polskich archiwach i relacje pozwoliły opracować, być może już w niedalekim terminie, pełną, ściśle udokumentowaną historię rozwiązania „Enigmy” w Polsce, i to nie — jak sugeruje brytyjski autor — w 1940, lecz już na początku 1933 roku. Akurat w okresie kiedy Hitler sięgał po władzę, a w europejskiej historii rozpoczynała się nowa, brzemienne w tragiczne wydarzenia epoka.

Wysoce pochlebna opinia o polskich kryptologach w książce generała Bertranda, przytoczona już wyżej, opiera się na niezbitych faktach. To, czego dokonali łamiąc przed wojną rzekomo nierozwiązalny hitlerowski szyfr, a także działając nadal we Francji i potem w Wielkiej Brytanii aż do ostatniego dnia wojny, stanowi ogromny wkład do wspólnego zwycięstwa państw koalicji antyhitlerowskiej. Pozostanie on na zawsze w annałach drugiej wojny światowej.

WŁADYSŁAW KOZACZUK

# Podróż z łyżką, nożem i widelcem



Polsce jest 17 województw. Każdy z tych regionów prezentuje inne obyczaje, ma inne tradycje, a także odrębną sztukę... kulinarną. Istnieją potrawy, których na próżno by szukać w książkach kucharskich. Chociaż dzisiaj są już nieco zmodyfikowane lub też wymyślone zostały „na nowo” przez współczesnych szefów kuchni, dajmy wiarę, że większość receptur dań regionalnych liczy kilkadziesiąt lat i zachowała się dzięki przekazywaniu ich z matki na córkę.

Proponujemy więc Państwu wycieczkę po Kraju przy stole nakrytym białym obrusem. Zaczniemy zatem naszą podróż. Smacznego!

Nowogród Bobrzański to niewielka miejscowość w województwie zielonogórskim. Jest tam restauracja „Rzepicha”, która żur z kiełbasą podaje, jako swoją specjalność. A oto przepis: do pół litra wywaru z kości i warzyw wlać pół szklanki kwasu z ogórków, zagotować i doprawić do smaku. Pokrojoną kiełbasę w paski i natkę zielonej pietruszki dodać do każdej porcji. „Rzepicha” podaje zawsze żur z ziemniakami okraszonymi słoniną.

Olśtyńskie słyńie z ryb słodkowodnych, a więc zapraszamy na zupe z karasków, szczupaka lub lina. Pół kilograma ryby zalać 1/4 litra wywaru z jarzyn. Rozgotowaną rybę przetrzeć przez sito, posolić i rozprowadzić szklanką śmietany. Zagotować jeszcze raz, podawać z łazankami.

Wybierając się na wycieczkę do Rogalina w woj. poznańskim zatrzymajmy się na chwilę w Mośnie, słynnej restauracji „Morena”, w której obok perlicy po polsku serwuje się polewkę wątrobianą. Ten regionalny przysmak wielkopolski można samemu przyrządzić w domu. Przygotowujemy około 2 litrów wywaru z jarzyn, pokrojoną w kostkę cebulę zrumieniamy na tłuszczu. Wątrobę dusimy pod przykryciem około 10 minut, dolewając 2—3 łyżki wody. Następnie przepuszczamy ją przez maszynkę, łączymy z przestudzonym wywarem, dodajemy sól, pieprz i podprawiamy zasmażką. Jeszcze tylko zielony koperek, rumiane grzanki i zupa gotowa.

Zupe ułańską z kolei najlepiej przyrządza szef kuchni w Wodzisławiu Śląskim, w restauracji „Piast”. Do jej przygotowania potrzebny jest boczek wędzony, słonina, fasola, kiełbasa. Do pół litra

wywaru z jarzyn dodajemy pokrojony boczek, cebulę i słoninę, wszystko zagotowujemy i przecieramy przez sito. Później należy dodać osobno ugotowaną fasolę, drobno pokrajaną kiełbasę i łazanki.

W restauracji „Pod Dębami” w Puławach można zamówić zalewającą piwną, której receptura, jak wieść niesie, znana była samemu panu Zagłobie. Jak ją zrobić samemu? Pół litra piwa, 2 łyżki cukru, należy zagotować z utartą skórką cytrynową. Jedno żółtko trzeba utrzeć z następnymi 2 łyżkami cukru, dodać sok z cytryny, rodzynki i wszystko rozprowadzić przestudzonym piwem. Całość dokładnie wymieszać i wstawić do lodówki. Podawać na zimno z grzankami.

Trudno powiedzieć, czy Każko Szczeciński, siostrzeniec Kazimierza Wielkiego, który nade wszystko przedkładał potrawy z grzybów, zjadałby się rybą z pomarańczami, chociaż ze Szczecina pochodzi ten przepis. Posiekaną cebulę, plastry z jednej pomarańczy posypujemy cukrem i smażymy na maśle. W oddzielnym garnku zagotowujemy odrobinę octu z nacią pietruszki, tymiankiem i sokiem z drugiej pomarańczy. Tymi dwoma sosami zalewamy ugotowaną i oddzieloną od ości rybę.

Na Rzeszowszczyźnie z kolei popularny jest gulasz beskidzki. 60 dkg baraniny oprószonej mąką zamoczyć w wodzie, a mięso ułożyć warstwami pokrojoną cebulę, kapustę włoską, kartofle, pomidory. Dodać pieprzu i ziela angielskiego. Krótko przed końcem duszenia zrobić zasmażkę i wlać do potrawy.

We Wrocławskim tak przygotowuje się schab: plastry mięsa obgotowuje się lekko w osolonej wodzie i obrumienia na maśle. Do rosółu ze schabu dodaje się łyżkę powideł śliwkowych, cukier, sól, goździki, dwie łyżki wina. Wszystko rozprowadzić i zagotować, a następnie sosem tym polewać mięso.

Poledwica po kielecku jest daniem wytwornym i popularnym, ale czy przepis ten przywedrował do nas z autentycznej karczmy? Wierzmy więc na słowo kieleckim mistrzom rondla. Poledwicę podzielić na porcje, oprószyć mąką i smażyć na złoty kolor, dodać pokrojoną cebulę, paprykę i pomidory. Po podsmażeniu rozprowadzić wino rosółem. Mięso podduśić, do sosu wbić tyle jaj, ile jest porcji mięsa i dusić pod przykryciem, aż do ścięcia białek.

Bardzo smaczne potrawy z ryb przygotowują gdańskie restauracje, będące pod auspicjami Zjednoczenia Gospodarki Rybnej. Oto flądry po kaszubsku. Osolone filety z flądry odstawia się na godzinę, a później gotuje w jarzynach. Ponoć delikatne mięso fląder nie ustępuje w tej postaci pstrągom.

Zrazy z pieca proponują zajazdy z województwa łódzkiego. Plastry poledwicy oprószone mąką dusić z masłem. Gdy są już gotowe zalać

wywarem z warzyw połączonym ze śmietaną i tartym razowym chlebem. Wstawić rondel do piekarnika na kilka minut przed podaniem potrawy.

Bydgoski forszmak może przypaść do smaku nawet najwybredniejszemu, a jego przyrządzenie jest bardzo proste. Gotowane mięso i wędlinę pokroić w plasterki, dodać ogórka kiszzonego, ugotowane ziemniaki i kawałki boczku. Wszystkie te składniki ułożyć na przemian w rondlu wysmarowanym masłem z tartą bułką. Śmietaną, wymieszaną z koncentratem pomidorowym i pianą z białek 4 jaj zalać potrawę. Później posypać tartym serem i zapiec w gorącym piekarniku.

Naszą wędrowkę po regionalnych kuchniach kończymy na deserach. Karczma „Pod Kluką” w Słupsku zyskała uznanie w całej Polsce, jest bowiem laureatką konkursu na „Srebrną Patelnię”. Oto jak przygotowuje się tam torcik z marchwi. 30 dkg marchwi zetrzeć i wymieszać z łyżkami gorącej wody, 25 dkg cukru — wszystko razem utrzeć na puch. Dodać łyżkę spirytusu, soku z pół cytryny, proszek do pieczenia, cynamon, orzechy, łyżkę tartej bułki. Dokładnie wymieszać i piec godzinę. Podawać z bitą śmietaną.

Opolskie z kolei zaprasza na bankuchen czyli sękacz. 25 dkg mąki, tyleż maśła i cukru ucieramy do białości, dodając stopniowo 10 żółtek oraz pianę z białek, startą skórkę cytryny i wanilię. Przygotowany wałek owijamy papierem i sznurkiem, i umieszczamy na rożnie elektrycznym. Pieczemy, nalewając ciasto na obracający się wałek aż do zrumienienia pierwszej warstwy. Czynność wykonujemy ponownie, aż do zużycia ciasta.

Na krakowskiej wsi bardzo popularne są małdzyki. Pół kilograma twarogu utrzeć z jednym żółtkiem i jednym całym jajem oraz roztopioną łyżką masła, cukrem waniliowym i dwoma łyżkami mąki pszennej; z tego to ciasta formuje się okrągłe placuszki, które smaży na rozgrzanym maśle.

Kuchnia białostocka słynie z potraw smacznych i oryginalnych. Proponujemy więc wizytę w kawiarni „Błękitna” w Łapach, w której spragnionym gościom podaje się napój kasztelański. 10 dkg razowego chleba zalać należy szklanką ciepłego czerwonego wina, odstawić na godzinę, a później dodać rodzynek i sok z jednej cytryny. Jest to receptura na porcję dla jednej osoby.

Nasza uczta dobiegła końca. Może ktoś z podanych dań znać, bo przygotowywano je z Waszym domu rodzinnym. Spróbujcie się przyrządzić sami, a z pewnością się uda. Gotując, nie zapominajcie, że sztuka kulinarna, tak jak każda sztuka, wymaga od twórcy pasji i uczucia. I tylko wówczas, jak powiadają prawdziwi smakosze, nasze dzieło zostanie docenione, a pokój jadalny będzie jedynym miejscem, gdzie siedząc przy stole, nikt się nie będzie nudził przez pierwszą godzinę (E.B.)

## KARCZMY SŁUPSKIE OD MEDIOLANU DO CHICAGO

Niezwykłą karierę w świecie zrobili słupskie karczmy prowadzone i zarządzane przez tamtejsze zakłady gastronomiczne. Otrzymało je już kilka miast w NRD, m. in. Lipsk, Halle, Frankfurt, a także Mediolan we Włoszech. Obecnie trwa wyposażenie restauracji w urządzenia ze Słupska w Moskwie i Chicago. Polonia amerykańska otrzymała słupską karczmę w 30 rocznicę PRL.

Słupskie zakłady gastronomiczne zawarły umowę z przedsiębiorstwem „Torimex” na eksport dalszych wnętrz karczmy typu słupskiego.

## CHROBRY I SALOMON

Mało kto wie, że miano pierwszego polskiego „działacza ochrony przyrody” przysługuje pierwszemu królowi Polski — Bolesławowi Chrobremu. Wydał on bowiem kilka dekretów ograniczających polowania na bobry, uznając to zwierzę za chronione. Nie był zresztą jedyną głową koronowaną, która zajmowała się ochroną przyrody. Zakazy Chrobrego podtrzymał Władysław Jagiełło, który w „Statutach Litewskich” znacznie je rozszerzył i objął nimi także inną zwierzęcą łowną. Zygmunt III wydał w 1597 roku dekret prawny, który brał pod ochronę tura dzięki czemu w Polsce tur żył najdłużej spośród wszystkich krajów Europy.

Z poczynaniami polskich królów w dziedzinie ochrony przyrody w jaskrawej sprzeczności stoi działalność króla, którego mądrość jest przysłówowa — Salomona. Na 1000 lat p.n.e. budując swój wspaniały pałac cedrowy w Jerozolimie zatrudnił 80 tys. drwali, a eksportując to drzewo bez rachunku... wystąpił wszystkie cedry Libanu; dziś w tym kraju istnieje jedynie małe „lasy” cedrowe w najwyższych partiach gór, z których największy liczy niespełna... 400 drzew.

## PALI SIĘ W PIEKLE

Funkcjonariusze straży pożarnej w Koninie zostali niedawno zaalarmowani następującym groźnym sygnałem: — pali się w piekle!  
— Gdzie to jest? — pytali.

— W Piekle, do cholery, w Piekle — odpowiadano.

— Proszę sobie nie robić żartów ze straży ogniowej — denerwował się dyżurny.

— To nie żarty, naprawdę pali się w Piekle... koło Zychlina.

Posterunek straży powiatowej, do końca nie przekonany, czy to nie kawał, wysłał strażaków pod Zychlin, gdzie — jak się okazało — pożar wybuchł rzeczywiście tuż obok przystanku PKS o nazwie „Piekło”. Akcję przeprowadzono, ale bezpośrednio po niej straż konińska wystąpiła ponoć do PKS z kategorycznym żądaniem zmiany nazwy.



# Jérôme et Sylvie



## Gdy rozmarzą was świeczki choinkowe...

Może jesteście akurat zajęci strojeniem choinki bombkami i świeczkami? To dobrze się składa, bo właśnie zamierzamy opowiedzieć wam o świecach. Po francusku ŚWIECA to BOUGIE (bużi), a TYŚCIĄC to MILLE (mil). Bo pierwsze świece pojawiły się podobno jakieś trzy tysiące lat temu.

W dawnych czasach świece wytwarzano z wosku pszczelego. Po francusku WOSK to CIRE (sir), a KNOT to MÈCHE (mesz). Bo w tych dawnych czasach knoty skręcane były z włókna konopi lub włókna rośliny, która zwie się papirusem. Po francusku WŁÓKNO to FIBRE (fibr), a KOPEĆ, czyli gęsty dym z sadzą, to SUIE (sli). Bo te knoty były bardzo porządne i wcale nie kopcily.

Potem zaczęto produkować świece z łoju. Po francusku ŁÓJ to SUIF (słif), LEN to LIN (le), a BAWĘLNA to COTON (kota). Bo knoty tych łojowych świec skręcane były z włókna lnu lub bawełny. Ale te świece miały tę niedogodność, że okropnie cuchnęły. Po francusku NIEDOGODNOŚĆ to INCONVENIENT, a PARAFINA to PARAFFINE. Bo dzisiaj świece robi się głównie z parafiny.

Dzisiaj można by się właściwie bez świec obyć, bo przecież wszystkie mamy u siebie elektryczność. Ale pomimo że nie oświetla się już dziś mieszkań świecami, to jednak ludzie ze świeczek nie zrezygnowali. Po francusku OŚWIETLAĆ to ÉCLAIRER (yklery), a ŚWIECZNIK to CHANDELIER. Bo prawie w każdym domu kominiki, półki i kredensy ozdobione są świecznikami lub lichtarzami. Po francusku LICHTARZ to BOUGEOIR (bużuar), a OPIERAĆ SIĘ to RÉSISTER (ryz-isty). Bo w szkole nam kiedyś powiedziano, iż świece dlatego tak skutecznie opierają się czasowi, że nie tylko świecą, ale jeszcze rozmarzają. Po francusku ROZMARZAĆ to FAIRE RÉVER (fer rewy), a ZWRACAĆ SIĘ KU KOMUŚ MYŚLA to TOURNER SES PENSÉES VERS QUELQU'UN. Bo mamy nadzieję, że kiedy was rozmarzą świeczki choinkowe, nie omieszkacie zwrócić się myślą ku Jérômeowi i Sylwii.

JÉRÔME

## Lorsque les bougies vous feront rêver...

Vous êtes peut-être en train d'accrocher des jouets et des bougies sur votre arbre de Noël? Oui? Ça tombe bien, car nous avons justement l'intention de vous parler de bougies. En polonais BOUGIE c'est ŚWIECA (chwie-viëtsa), et MILLE c'est TYŚCIĄC (tëchie-ontse). Parce qu'il paraît que les premières bougies ont fait leur apparition il y a environ trois mille ans.

Jadis on fabriquait des bougies avec de la cire d'abeille. En polonais CIRE c'est WOSK (vosk), et MÈCHE c'est KNOT. Parce que les mèches de ces anciennes bougies étaient faites de fibres de chanvre ou de papyrus. En polonais FIBRE c'est WŁÓKNO (vou-oukno), et SUIE c'est KOPEĆ (ko-pëtchie) ou SADZA. Parce que les flammes de ces mèches ne donnaient pas de suie.

Puis on se mit à produire des bougies à partir du suif. En polonais SUIF c'est ŁÓJ (wchouille), LIN c'est LEN (laine), et COTON c'est BAWĘLNA (bavei-ouna). Parce que les mèches de ces bougies étaient faites de fibres de lin ou de coton. Mais ces chandelles avaient l'inconvénient d'exhaler une odeur infecte. En polonais INCONVENIENT c'est NIEDOGODNOŚĆ (niëdogodnochie-tchie), et PARAFFINE c'est PARAFINA. Parce qu'aujourd'hui c'est surtout la paraffine qui sert à fabriquer les bougies.

Comme de nos jours tout le monde a l'électricité, nous pourrions facilement nous passer de bougies. Mais bien que personne ne s'éclaire plus à la chandelle, la plupart des gens n'ont pas renoncé aux bougies. En polonais ÉCLAIRER c'est OŚWIETLAĆ (ochie-viet-latchie), et CHANDELIER c'est ŚWIECZNIK (chë-vietch-nique). Parce que dans la presque totalité des maisons, les cheminées, les étagères et les buffets sont ornés de chandeliers ou de bougeoirs. En polonais BOUGEOIR c'est LICHTARZ. Le bougies répandent de la lumière et elles font aussi rêver. En polonais FAIRE RÉVER c'est ROZMARZAĆ (rosemajatchie), et TOURNER SES PENSÉES VERS QUELQU'UN c'est ZWRACAĆ SIĘ KU KOMUŚ MYŚLA. Parce que nous espérons que lorsque les bougies dont s'orne votre arbre de Noël vous feront rêver vous n'omettez pas de tourner vos pensées vers Jérôme et Sylvie.

SYLVIE



## La semaine des Jeunes

### Un million et demi de Christine Rabiega

Comme Noël nous invite à prendre momentanément congé du commerce ordinaire de la vie et à nous pencher sur le puits d'illusion de l'enfance, je commencerai par m'asseoir sur la margelle dudit puits et par vous raconter une fable. Une fable moderne, bien entendu, autrement dit une histoire de cadres. Voici: il y a peu, un hebdomadaire économique a proposé à ses lecteurs cadres d'entreprises de faire le „test de l'arbre”. Il suffisait, sur une feuille blanche, de dessiner un arbre suivant son inspiration. Quinze jours plus tard, après que le dessin eut été analysé

par un ordinateur sous la surveillance d'un fameux psychologue madrilène, on recevait confidentiellement son portrait psychologique très fouillé. Le piquant de l'affaire, c'est que la règle du jeu précisait que „tous les arbres sont valables, sauf le sapin”. Pourquoi le sapin a-t-il été mis au ban des tests psychologiques? C'est un mystère. Nul ne le sait.

M'est avis que si feu Martin Luther pouvait ressusciter et avoir connaissance de ce test, il se remémorerait les paroles qu'il prononça le 10 décembre 1520 en brû-

lant la bulle papale qui le menaçait d'excommunication et s'écrierait: „Que le feu te consume, parce que tu as corrompu la vérité divine!”

Pourquoi est-ce que j'évoque l'instigateur de la Réforme? Parce que c'est à lui que l'on doit, paraît-il, l'arbre de Noël. La légende veut, en effet, que pour montrer à sa femme et à ses enfants la beauté de la forêt sous la neige et le ciel étoilé, il leur rapporta un petit sapin qu'il orna de bougies allumées.

Bien que le sapin soit tenu en suspicion par les psychologues, vous avez certainement suivi une fois de plus l'exemple de Martin Luther, n'est-ce pas? Et avez-vous déjà agréablement votre arbre de Noël de jouets et d'ampoules électriques? Oui? Alors, donnez-moi un coup de main. Aidez-moi à faire un petit effort d'imagination. De quoi s'agit-il? De détacher du nom de Luther la lettre qui termine ce patronyme, c'est-à-dire le r, et d'adjoindre à ce r deux consonnes un b et un g — et quelques voyelles — un e, un i et deux a. Plait-il? Non. Bien sûr que non. Ce n'est point un tour de prestidigitation alphabétique. Je voulais simplement passer le plus élégamment possible de Martin Luther à Christine Rabiega.

Christine Rabiega est, comme vous le savez, présentatrice et réalisatrice de télévision et, comme la plupart d'entre nous, elle a énormément d'attache pour la Pologne. A la Noël, elle ne manque jamais d'affecter son intérieur, ses menus et jusque même les breuvages qu'elle concocte d'un

coefficient polonais. Lorsque l'an dernier un périodique paraissant dans le Nord lui a demandé comment elle passait le réveillon, elle a déclaré notamment: „Ce soir-là, un cocktail à base de vodka: vodka-orange, vodka-pamplemousse, ou vodka-just de tomate, dans les proportions de 1/3 + 2/3, avec quelques toasts”. Elle a également précisé que „la dinde ou le cochon de lait sont réservés pour le 25 décembre, car en Pologne, on fait maigre avant minuit”. Et parlant du sapin, elle a dit ceci: „Chez ma soeur, l'arbre atteint le plafond. Nous l'habillons d'objets de Noël et de friandises qui seront distribuées aux enfants le jour de l'Épiphanie, date à laquelle, en Pologne on déshabille l'arbre”.

Combien sommes-nous, nous autres, Français dont la généalogie remonte à des ancêtres polonais? Je crois qu'on ne le sait pas au juste, mais je puis vous dire qu'en 1951, un journaliste d'ascendance polonaise, Henri de Korab-Kucharski, qui fut l'un de fondateurs de l'Association des Originaires de Pologne pour le respect des frontières sur l'Oder et la Neisse, évaluait notre collectivité, notre „peuple franco-polonais”, à quelque un million cinq cent mille personnes. Et alors? Alors, je pense que pendant les fêtes de fin d'année, le mot de Pologne arpègera un million cinq cent mille coeurs français. Je pense que pendant ces fêtes, il y aura de par l'hexagone un million et demi de Christine Rabiega.

Joyeux Noël!

MARTINE



# BANK

# POLSKA KASA OPIEKI S. A.

składa

23, rue Taitbout

75009 - PARIS

Tél. : 824-42-02

Métro : Chaussée  
d'Antin

swym Klientom najserdeczniejsze życzenia

z okazji ŚWIĄT

I NOWEGO ROKU 1975



## TRICOTS MAREINE

7, rue du Fg. Montmartre  
PARIS 9-ème

Métro: RUE MONTMARTRE  
Tél.: 770-47-14

### WIELKI WYBÓR ARTYKUŁÓW TRYKOTOWYCH

- SUKNIE
- GARSONKI
- SWETRY
- POLO MĘSKIE
- IMITACJE FUTER itd.

ZAKŁAD  
ZNANY  
Z  
BARDZO  
SUMIENNEJ  
OBSŁUGI

CENY FABRYCZNE - WYSYŁKA PACZEK DO POLSKI

★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★

WESOŁYCH  
ŚWIĄT  
I  
DO SIEGO  
ROKU  
ŻYCZY  
WSZYSTKIM  
KLIENTOM  
RESTAURACJI  
I  
SKLEPU  
POLSKIEGO  
firma  
BRZOSTEK

11, rue de Jouffroy  
75017 - PARIS

## TRANSTOURS

POLSKI ODDZIAŁ BIURA PODRÓŻY

życzy swoim Klientom pomyślnego Nowego Roku 1975

Przypominamy, że również w nowym roku:



- ◆ Organizujemy wyjazdy do Polski w odwiedziny do rodzin
- ◆ Załatwiamy wszelkie formalności dla wyjeżdżających indywidualnie i grupowo, samochodem oraz koleją, samolotem - po specjalnych niżkowych cenach
- ◆ Dokonujemy przekazów pieniędzy do Polski po bardzo korzystnej relacji
- ◆ Sprowadzamy krewnych na urlop z Polski do Francji

### Zorganizowane wyjazdy:

- ◆ NA BOŻE NARODZENIE
- ◆ NA WIELKANOC

informacje: **TRANSTOURS**

PARIS: 49, avenue de l'Opéra - 75002 PARIS, Tél.: 742-47-39

LILLE: Mme Janina ZUWAL DEMBOWSKI - 4, Place des Patiniers - 59000 LILLE

KNUTANGE: M. Roman WAWER - 5, rue des Argonnes - 57240 KNUTANGE

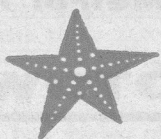
oraz korespondencji terenowi

**RYŻ - WARSZAWA: 2 godziny lotu!!!**

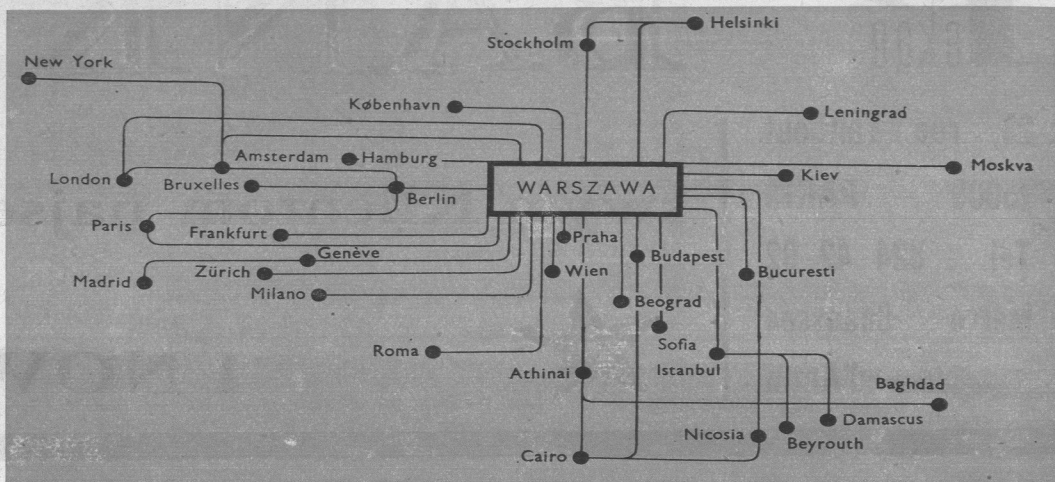
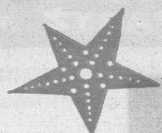
**POLSKIE  
LINIE  
LOTNICZE**

**LIGNES  
AERIENNES  
POLONAISES**

**WESOŁYCH  
ŚWIĄT,  
SZCZĘŚLIWEGO  
NOWEGO ROKU**



**1975**



Lot w Paryżu proponuje Rodakom korzystanie z tanich wycieczek do Polski. Zapraszamy krewnych i przyjaciół z Polski możecie im zapewnić szybką i komfortową podróż samolotem.

W obie strony  
na okres pobytu do 1 miesiąca - 1010 F.  
na okres pobytu do 3 miesięcy - 881 F.

**• LOT •**

życzy swym Klientom  
miłej podróży do Polski czterosilnikowymi odrzutowcami Ił-62  
„Kopernik” „Kościuszko” „Chopin” „Pułaski” „Sienkiewicz”



**INFORMACJE: 18, rue Louis Le Grand - 75002 PARIS - tél. 742-05-60**



# LISTY Józefa Grzybka



PANIE REDAKTORZE!

Pomimo iż świąteczny rozkład zajęć ułożyliśmy już dwa tygodnie temu i pomimo iż już dawno ustaliliśmy także, co w święta będziemy jeść i w jakie powinniśmy zaopatrzyć się prowianty, pomimo — powiadam — iż od piętnastu dni wszyscy w domu planujemy, kupujemy, gorączkujemy się i pomimo iż dzisiaj, w Wigilię, powinien wreszcie panować u nas spokój, to jest całkiem odwrotnie. W chałupie zrobił się straszliwy rejwach i wszystko leci nam z rąk. I to do tego stopnia, że przed chwilą musiałem przywiązać do dłoni długopis, za pomocą którego układam niniejszy utwór. Moja, która dotychczas twierdziła, że z zeszłego roku został jej funt maku na kluski, teraz nagle odkryła, że ten ubiegłoroczny mak spleśniał i w związku z tym przemieniła się w gromonośną chmurę. Boczy się na cały świat i z byle powodu wydziera się wniebogłosy, chociaż zięć już pojechał po świeży mak. Czemu nie zrobiła tak jak ja. Mnie też z zeszłorocznych świąt coś zostało. Zostało mi mianowicie trochę żubrówki. Ale ta

resztką żubrówki nie spleśniała, bo ja jestem przeczorny i przewidyuję daleko i dlatego tę ociupinkę gorzałki wypilem z zięciem jeszcze przed Wielką nocą.

Córka krzyczy. Krzyczy, bo przypalił jej się placek. A przypalił się dlatego, że musiała zająć się wnuczkiem, który został wystany po grzybki i po drodze okropnie sobie czymś odświeżone trzewiki umazał. Drze się również i wnuczek, gdyż mama wlepiła mu lanie. No i ja też nie siedzę cicho, gdyż cały ten harmider zaczyna mnie wyprowadzać z równowagi.

— Spokój! — wołam. — Chrystus się rodzi, a tu tyle hałasu!

Czy u Was w domu też nastąpiła taka sódma i gomora? Czy u Was też wszystko dzisiaj wszystkim leci z rąk? Czy Wam też wydaje się chwilami, że znajdujecie się na pokładzie walczącego ze sztormem statku? Bo co się mnie tyczy, to ja takie właśnie odnośnie wrażenie i mniej więcej co piętnaście minut ulegam nawet zdziwieniu, że jestem panem Remigiuszem Słojkowskim.

Kto to jest, ten pan Remigiusz Słojkowski? Otóż jest to kuchmistrz okrętowy, który od dwudziestu z górą lat pływa po morzach i oceanach i który już siedemnaście razy spędzał święta Bożego Narodzenia „sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem”. Kiedyś wpadł mi do rąk numer pewnego polskiego pisma, w którym natrafiłem na wywiad z tym kucharczącem obieżyświatem i z tego wywiadu dowiedziałem się, że raz wypadło panu Słojkowskiemu przygotować wieczerną wigilię w Zatoce Biskajskiej. Zatoka Biskajska jest to ta część Oceanu Atlantyckiego, która rozciąga się między zachodnim wybrzeżem Francji a Półwyspem Iberyjskim. Znana jest ona z tego, że bardzo często szaleją na niej silne wiatry. Wtedy, kiedy pan Słojkowski przygotowywał tam wieczerną wigilię, w Zatoce Biskajskiej trwał taki sztorm, że wszystko się łamało i kruszyło, a garnki trzeba było przywiązywać do płyty kuchennej. Oto dlaczego staję mi dzisiaj w oczach pan Słojkowski.

Nie wiem, czy w Waszych kuch-

niach też zerwał się dzisiaj sztorm, ale wiem, że dziś o zmierzchu wszyscy, i Wy, i ja, i emigranci osiadli w innych krajach — wszyscy jak jeden mąż będziemy dokładnie w takim samym nastroju jak polscy marynarze. Naprawdę. Pomyślcie o takiej rzeczy: marynarzy dzielą od Kraju nierazdo tysiące mil i tygodnie, a niekiedy nawet miesiące czasu. Wieczór wigilijny zastanie ich w messach, czyli w okrętowych salach jadalnych. Opiatkami łamać się będą pod niebem tropiku lub wśród lodów. Wigilia upłynie im na przenoszeniu się myślą do Polski. Nawiedzi ich zaduma bliźniaczo podobna do tej, która osiadzie na czołach emigrantek i emigrantów.

Tak, dziś wieczorem wszyscy będziemy duchowymi sobowtarami polskich marynarzy, a nasze mieszkania upodobnią się do statków płynących pod polską banderą. Dlaczego? Co mnie skłoniło do porównania polonijnych domów z polskimi okrętami? Skłoniło mnie do tego zdarzenie, o którym przeczytałem w tym samym czasopiśmie, gdzie znalazłem wywiad z panem Słojkowskim. Postuchajcie. Kilka lat temu polski statek „Ziemia Koszalińska” mijął w samą Wigilię świątecznie wystrojony Kanał Panamski. Statek ten szedł ze wschodu na zachód. W pewnej chwili z dyspozytorni, to znaczy z biura zawiadowcy kanału, wybiegł człowiek i wskazując w przeciwną stronę, krzyknął (po polsku), trochę zdumiony, trochę żartobliwie: „Dokąd wy płyniecie? Polska jest tam!”

Dziennikarz, który opisał to zdarzenie, opatrzył je następującym komentarzem: „Płynęli w doskonalej nastrojach. Polska była „tam”, lecz była również na ich statku.”

Słowa te można również odnieść do wychodźców polskich i ich potomków. Polska jest „tam”, na wschodzie, między Odrą a Bugiem, ale w dzisiejszy wigilijny wieczór będzie ona także w naszych domach.

Łamię się z Wami, Drodzy moi, opiatkiem, i życzę Wam rozmaitych przyjemnych rzeczy.

JOZEF GRZYBEK

d'amis, aussi espère-t-il de nombreuses lettres.

ZBIGNIEW ZIELIŃSKI — ul. Daszyńskiego 22/3, 56-400 Oleśnica — ma 20 lat i jest uczniem Technikum Odlewnictwa, interesuje się geografią, historią starożytną, muzyką, automobilizmem. Pragnie wymieniać poglądy, dyskutować na różne tematy, a przede wszystkim chciałby się dowiedzieć o życiu młodzieży polonijnej. Odpowie na każdy list.

M-me BOUTELLER — 253, rue de Stalingrad, 83-300 Cavallion — a une cousine de 18 ans en Pologne qui étudie le français au lycée et aimerait correspondre avec un(e) Français(e), libre de rédiger ses lettres indifféremment en français ou en polonais.

TADEUSZ KUDLIK — ul. Kolejowa 11, 97-120 Gałkówka k/Lodzi — pragnie nawiązać korespondencję z Polakami mieszkającymi w Belgii lub Francji. Jest uczniem 5 klasy liceum ekonomicznego, a po jego ukończeniu zamierza pracować w handlu zagranicznym. Poza tym interesuje się geografią, historią, zagadnieniami społecznymi, sztuką, filmem, literaturą, malarstwem, turystyką, muzyką młodzieżową. Zbiera monety, widokówki, foldery turystyczne, książki płyty, niektóre z posiadanych zbiorów chętnie wymieni.

KRYSTYNA SITO — ul. Gen. Świerczewskiego 4/1a, woj. wrocławskie 57-300 — chętnie korespondowałaby z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii na tematy młodzieżowe.

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

JERZY WOŁOSIEWICZ — ul. Obrońców Pokoju 31/5, 56-251 Wrocław — est âgé de 22 ans et est employé aux chemins de fer. Il parle déjà le français, l'italien, l'espagnol et le bulgare, en ce moment il étudie le grec moderne. Il s'intéresse beaucoup à la France et voudrait y avoir beaucoup



**Rodaku!  
Rodaczko!  
Napisz  
już teraz  
po  
informacje  
pod adresem**

# POLONIA

26, Cours Vitton - 69 - LYON 6-ème

# LYON

Jeżeli chcesz wyjechać w tym roku do Polski, odwiedzić rodzinę — nie czekaj na ostatnią minutę

## POLONIA

wyrobi Ci paszport • załatwi wize przejazdowe • bilet do każdej stacji w Polsce • wyśle pieniądze do Polski na pomoc Rodzinie • sprowadzi Rodzinę lub znajomych na wakacje do Francji.

## POLONIA

organizuje wyjazdy grupowe do POLSKI bez przesiadki z PARYŻA lub METZU do POZNANIA, KATOWIC, KRAKOWA.

# Rady od serca

DROGIE CZYTELNICZKI I DRODZY CZYTELNICZY!

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam Wam wszystkim najlepsze, najgorętsze życzenia wszelkiej pomyślności. Zeby skończyły się smutki, choroby, samotność, żeby zawitało do Was szczęście, przyjaźń i życzliwość. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Zwracam się do Pani, bo czuję wewnętrzną potrzebę zwierzania się komuś ze swoich zmartwień. Jestem nieśmiały, boję się ludzi. Szczególnie onieśmielają mnie kobiety, przy nich dosłownie rumienię się. Teraz, gdy zbliża się okres zabaw, spotkań towarzyskich, staję się jeszcze bardziej ponury niż zwykle, bo nie wiem, co to znaczy zabawa i znam ją tylko z książek i filmów. Nie wiem także, co to miłość. Kiedyś podobano mi się pewna dziewczyna. Podobno i ja jej przypadłem do gustu. Ale bałem się do niej zbliżyć, bo wtedy trzeba byłoby zaprosić ją na zabawę, a ja nie umiem nawet tańczyć. Jak się do tego przystać? Przecież mnie wyśmieją. Pogodziłem się z myślą, że przejdę przez życie samotnie, że nigdy nie znajdę nikogo bliższego. Czy Pani zna jakieś lekarstwo na moje dolegliwości? NIEŚMIAŁY

DROGI PANIE!

Znam chyba lekarstwo. Trzeba się przemóc, trzeba swoje słabości obrócić w siłę. To znaczy np. zamiast z zażenowaniem przyznawać się, że nie umie Pan tańczyć, powiedzieć, że Pan tego nie cierpi. Ze uważa za stratę czasu. Trzeba uwierzyć w siebie, to znaczy w to, że nie tylko zabawa jest w życiu ważna. Trzeba zacząć rozmawiać z ludźmi, z kobietami także. Nie wszystkie one marzą tylko o zabawie, wiele ma poważne zainteresowania. Taką partnerkę powinien Pan sobie znaleźć. Głowa do góry! ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Zacznę od tego, że jestem kaleką, miałam wypadek i jedną nogę mam trochę krótszą. Przed paroma miesiącami skaleczyłam się w tę nogę, była obandażowana. Właśnie wtedy poznałam pewnego pana, wdowca. Zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia. Ja się nim także zainteresowałam, ale nie powiedziałam nic o moim kalectwie (bandażowana noga mi to kłamstwo umożliwiła). Chciałam go po prostu wypróbować. Spotykaliśmy się coraz częściej, snuliśmy, zwłaszcza on, plany matrymonialne. Mówił, że nie widzi życia beze mnie, że nigdy nikogo tak nie kochał. No i stało się. Noga się wygoiła, zdjęłam bandaż i musiałam wyznać prawdę. Boże! Co ja przeżyłam. Od razu zobojętniał. A nazajutrz już nie przyszedł na spotkanie i go więcej nie widziałam. Czy naprawdę najgorętsza nawet miłość nie wytrzymuje takiej próby? Czy dla mnie nie ma szczęścia? Czy to inwalidztwo przekreśla wszystkie moje zalety? Jakże jestem nieszczęśliwa! ZREZYGNOWANA

KOCHANA PANI!

Nie wierzę, żeby prawdziwa miłość mogła się skończyć z takiego powodu. Słusznie Pani zrobiła wystawiając tego człowieka na próbę. Dzięki temu wie Pani na pewno, że to nie było z jego strony głębokie uczucie. Gdy spotka Pani prawdziwą miłość, nie będzie żadnych przeszkód. Pani drobne kalectwo nie może być przeszkodą. ANNA

24

— Rozumiem — mówi Renato.

Gówny rozumiesz, chce znowu krzyknąć Agnieszka, po raz drugi mając na to ochotę tego ranka. Renato naraził jej się tym pytaniem o Helenę. Nie była o siostrę zazdrosna, kochała ją, ale pytanie młodego człowieka podważało w niej wiarę w siebie, w swoje możliwości, w swoje szanse. — Jedziemy wreszcie czy nie? — pyta ostro.

— Ależ jedziemy — uśmiecha się Renato. — Zawsze wszystko, co zechcesz.

Jest tu jeszcze ławeczka, na której usiadła pierwszego dnia obok zjeżonego nieufnością kota. Wydaje się teraz tylko nieco niższa, oparcie ma nadłamane, ale wydeptany wśród mchu krąg przed nią świadczy, że jest — jak dawniej — miejscem odpoczynku. Siadywali tu zawsze we wszystkie ciepłe dni, latem — kiedy Andrzej był tu jeszcze — nieraz do późnej nocy. Tu wiosną słuchali słowików, jesienią miłosnych nawoływań jeleni. Tutaj pod opieką Diany zostawiała Helenkę, kiedy jeszcze nie umiała chodzić, i potem, kiedy już stawiała pierwsze kroki, czepiając się rączkami ławki, i jeszcze potem, gdy już biegła wokół niej,

w końcu myśl o odzyskaniu leśnictwa dla swego krewnego. Prawie co dnia przyjeżdżała po Andrzeja bryczka z pałacu, nawet wtedy, kiedy nie było to już konieczne, a gdy wracał, pod siedzeniem woźnicy krył się zawsze jakiś prowiant. Z pałacu wieść, że jest lekarzem, dotarła na folwark, z folwarku na wieś. Usiłował zaprzeczać, tłumaczył, że nie ma prawa leczenia, ale bywały sytuacje, w których musiał zachowywać się jak lekarz. Ozdrowieńcy przychodzili potem, żeby się wywdziękzyć. Oczywiście prowiantem. Przez długie miesiące, a na dobrą sprawę i do końca wojny nikt nie brał tu poważnie pieniędzy. Chyba że złote, carskie albo austriackie, ale ludzie na wsi ich nie mieli. Płacili więc mąką, kaszą, miodem, owocami, rzadziej mięsem, bo od razu wprowadzono ciężkie kary za samowolny ubój. Tak czy inaczej głód im nie groził i były dni, kiedy myśleli, że dla przetrzymania wojny to było najważniejsze. Kiedy w dodatku przyprawiano z folwarku krowę, powstał nawet problem, co robić z mlekiem.

Początkowo byli przerażeni jej istnieniem. Oborowy, który ją przyprowadził, od razu zapytał: — Kto ją będzie doił?

— Ja — powiedział Andrzej, ale zrobił to o długą chwilę za późno. Ciszka, jaka na-

— Mógłby pan pokazać, jak się to robi?  
— Co?  
— No... jak się doi. W końcu to nie filozofia.

Oczy chłopów zwięzły się, zabłysło w nich znów złośliwe światło.

— Filozofia to niby nie jest. Ale nie każdy potrafi.

— Niech pan jednak pokaże.

— Jak pan chce. Tu?

— Tu albo w oborze...

— Najlepiej w oborze. Niech sobie bydlę miejsce przypomni. To także ważne. Miejsce, żłób, żarcie. Nie wiadomo, czy panu da mleka.

— Jak to... nie wiadomo, czy mnie da...? — Andrzej zaczynał tracić pewność siebie.

— No, bo nie każdemu daje. Jednemu da, drugiemu nie. Można przed nią klękać i prosić, nie da ani kropli.

— Często się tak zdarza?

— Czasem się zdarza. Każde bydlę ma swoje nerwy. Pan doktor to pewnie myśli, że tylko człowiek.

— Nie — uśmiecha się Andrzej. — Wcale tak nie myślę.

— A to w każdym stworzeniu siedzi jakieś uczucie i trzeba je rozumieć.

— No dobrze, zaczniemy od krowy. Potrzebny będzie jakiś stołeczek i wiadro.

Przyniosła z kuchni mały stołeczek na trzech nogach, ulubione później siedzenie Heleny, i wypłukane wodą wiadro. Miała zamiar podążyć z tym do obory, ale Andrzej zatrzymał ją na progu. — Zostań w domu.

— Dlaczego? Też chcę się nauczyć.

— Proszę cię, zostań.

Schowała się do sieni, ale nie zamknęła drzwi. Z obory zaczęły dochodzić podniesione głosy. Tylko krowa się nie odzywała, najwidoczniej pogardliwie zacięta. W głosach Andrzeja i oborowego był ton perswazji i groźby, pieszczoty i przekleństwa. Trwało to długo. Aż ją nogi zaboląły i przysiadła na progu. Po co nam mleko? myślała, coraz bardziej przerażona nowymi obowiązkami, jakie na nich spadały. Nigdy go nie lubiła, Leosia traciła nerwy przy każdej szklance mleka, którą postanowiła w nią wmuścić. Wspomniałszy sobie Leosię, nie mogła jednak nie wziąć pod rozwagę jej punktu widzenia w takiej sytuacji. Ona — mądra, przewidująca, zapobiegliwa, życiowa — na pewno uznałyby pojawienie się krowy w wojennym gospodarstwie za pomyślność niezwykłą i godną wszelkich zabiegów. Okolica nie zapowiadała trudności w zdobywaniu paszy, zobaczyła więc siebie wysyłającą paczki z masłem i serem ojcu i Leosi, karmiacą nabiałem każdego wędrowca, który by zawiadził o ich ustronie, może handlującą nawet tymi produktami, gdyby zaszła potrzeba... Tymczasem czas mijał, podniesione głosy w oborze nie milkły, a kiedy zdecydowała się na nie określoną bliżej interwencję i zerwała się z progu, we wrotach ukazał się Andrzej, wyczerpany, jak po bardzo ciężkiej operacji, niosąc w ręku lekkie wiadro. Postępował za nim oborowy, równie zmęczony, ale nie pozbawiony wyrazu pewnego triumfu. — I nie dała! — powiedział.

— No, trochę dała — sprostował Andrzej. — Obmyślę na nią jakąś metodę.

— Przepraszam — spytał oborowy — co pan doktor obmyśli?

— Metodę. Sposób podejścia. Jestem pewny, że skapitułuje.

— Pan doktor jest pewny, a ja nie. Już jak ją tu prowadziłem, to wiedziałem, że krowa jest charakterna.

— Ja też jestem charakterny — powiedział Andrzej, ucinając tę dyskusję.

Walka i pertraktacje z krową odbywały się teraz trzy razy dziennie, to z lepszym, to z gorszym skutkiem. Czasem udało się ją skokietować jakimś przysmakiem w żłobie albo drapaniem za uchem, czego jednak nie można było wykonywać równocześnie z dojeniem. Chwile rzadkich sukcesów budziły w nich nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży, że przełamają w sobie tę żalosną inteligentką bezradność, dla której odwiedzający ich raz po raz oborowy nie przestawał żywić złośliwej pogardy.

c. d. n.

# DWIE Ścieżki CZASU

zbierając szyszki i żołądź, a suka szalała ze szczęścia, głośnym szczekaniem roznosząc swoją radość po lesie. Tutaj, później, po znalezieniu broni, Emil obciągał ze skóry sarny, dziki i zające — musieli karmić czymś Włochów i tego trzeciego, który nagle się zjawił i nikt nie miał odwagi go zabić, choć wtedy byli już gotowi na wszystko i trzymali na muszce każdego zbliżającego się do leśniczówki przybysza, dopóki nie objawił swoich zamiarów. Podczas oprawiania zwierzyny Helenę zamykało się w domu, ale płakała i biła pięstkami w drzwi, aż ją Emil któregoś dnia sam wypuścił i pozwolił, aby oparta łokciem o jego kolano przyglądała się temu, co robił. „Niech się uczy życia”, mówił, a miała wtedy dwa lata, potem trzy, czas płynął...

Zanim jednak Helena przyszła na świat, zanim jej rodzice naprawdę stali się małżonkami, w pałacu urodziła się Helenka Borowiecka, a wątpliwość i kruchość jej zdrowia umocniła ich egzystencję w Olszance.

Trudno było cieszyć się z tego faktu, ale jednak musieli zdawać sobie sprawę z wyjątkowej pomyślności sytuacji: dziecko było chorowite i Jamrożowi wypadło zarzucić

stąpiła po pytaniu, a zresztą może nie tylko ona, zrodziło w oczach przyglądającego się im człowieka złośliwą niepewność.

— Ee tam, pan doktor?

— Nie jestem doktorem.

— Doktor czy nie doktor, na dojarza pan nie wygląda. Ani panienska na dojarkę.

— To moja żona.

— Na jedno wychodzi. Pytam, kto będzie doił krowę? Bo dojona musi być. Trzy razy. Rano, w południe i wieczorem.

— Może... może mógłby ktoś przychodzić z folwarku? — zapytała.

— Z folwarku? Taki kawał drogi? Trzy razy dziennie?

— Może ze wsi?

— Ze wsi jeszcze dalej.

— Nie za darmo przecież. Za połowę mleka.

— Na wsi na mleko nikt nie łąsy.

— Ale proszę popytać, może się ktoś znaleźć.

— Dobrze. Popytać mogę. Ale teraz — zsunął czapkę na tył głowy i znowu im się przyglądał — teraz kto będzie doił?

Andrzej poglądził krowę po karku, odrzuciła go gwałtownym ruchem głowy.

23, rue Taitbout  
75009 — PARIS  
Tél: 824-42-02  
Métro: Chaussée  
d'Antin



# BANK

**POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

usługi **PKO** są najbardziej korzystne

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.



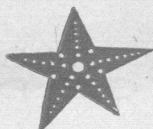
★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★

## ASIPAG

109, rue de l'Université - PARIS 7-ème  
(Esplanade des Invalides)  
Tel. 555-52-31

### SOCIETE FRANCO-POLONAISE

Objet:  
Représentation des Entreprises  
Polonaises du Commerce Extérieur,  
spécialisées dans les Produits  
Agricoles et Alimentaires:



**AGROS • ANIMEX • HORTEX • POLCOOP • RYBEX**

**B. DOWOJNA-BIENAIME**  
**TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU**

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)  
TELEFON: 41-17  
METRO: PONT-MARIE



Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

Wytnij i zachowaj to ogłoszenie,  
a na pewno Ci się kiedyś przyda  
**RODAKU!**

Będziesz chciał sobie przypomnieć  
smak produktów polskich:  
wędlin (12 gatunków)  
ciast (makowce i serniki)  
grzybów,  
śledzika bałtyckiego,  
wódki (17 gatunków)  
oraz wielu produktów  
importowanych z Kraju,  
wszystko to możesz kupić w

**SKLEPIE POLSKIM**  
**(Firma Brzostek)**

przy 11, rue Jouffroy  
PARIS 17e, tel. 622-55-52  
Metro: WAGRAM i ROME  
autobus nr „31” z Gare Nord  
i „52” z Opery

Sklep czynny w tygodniu do godz. 21  
z przerwą od 14 do 16,30,  
w sobotę cały dzień.

W niedzielę sklep nieczynny.  
Napisz do Sklepu Polskiego,  
a dostaniesz wykaz produktów  
z cenami i warunkami przesyłki.

# Tajemnice Bursztynowej Komnaty



Kiedy przed rokiem studenci z gdańskiego klubu pletwonurków „Rekin” rozpoczęli na Ławicy Słupskiej poszukiwania Bursztynowej Komnaty, która w tajemniczych okolicznościach zaginęła podczas ostatniej wojny, znów ożyła legenda o niej. Otoczka tajemniczości, jaka towarzyszyła dziejom i zniknięciu Bursztynowej Komnaty, nadała również rozgłosu niedużej wyprawie gdańskich pletwonurków. Ale zacznijmy od początku.

## Przekleństwo

Fryderyk I, przybrawszy w roku 1701 tytuł „króla Prusiech”, zapragnął urzędować we wspaniałym gabinecie, jak przystało na wielkiego monarchę. Jakaż ma być ta komnata, która powinna zadziwić króla Francji i cara Rosji? Na oryginalny pomysł wpada więc królewski architekt Andreas Schlüter, wszak Fryderyk jest władcą państwa bałtyckiego, nigdzie indziej na świecie nie ma tyle bursztynu, co na trasie Gdańsk—Królewiec, skąd od wieków wiódł szlak bursztynowy, niech więc gabinet będzie z bursztynu. Podjął się zatem niezwyklej pracy architekt Andreas i mistrz bursztyniarski z Gdańska, Turow. W 1709 roku, po ośmiu latach ukończyli dzieło, lecz nie dopilnowali obowiązku zakonserwowania komnaty. Brak odpowiedniej wentylacji spowodował, że grzyb zaczął toczyć ściany, a obaj artyści za to niedopatrznie zostali skazani na banicję. Rozgoryczeni takim potraktowaniem przekleli swoje dzieło i srogiego monarchę. Lecz mimo widocznych szkaz, komnata nadal budziła podziw i była ozdobą pałacu Monbijou.

Po śmierci Fryderyka I na tron wstąpił jego syn Fryderyk Wilhelm, człowiek okazujący więcej serca wojaczce niż sztukom pięknym. Wplątany w wojnę północną, po zwycięstwie nad Szwecją, w dowód przyjaźni ofiarował komnatę zaproszonemu do Berlina carowi Rosji. Fryderyk oczywiście łączył z tym upominkiem szereg nadziei, sądził mianowicie, że zyska sobie takim wspaniałym prezentem przychylność gościa i jego pomoc w przyszłych wojnach.

Bursztynową Komnatę przewieziono saniami do Carskiego Sioła pod Petersburgiem. Dzięki staraniom włoskiego architekta Bartolomeo Rastrellego została ona wkomponowana w jeden z salonów pałacu. Kryształowe lustro oprawiono w bursztynowe ramy, cenne malowidła wmontowano w boazerię ścienną, liczącą 55 metrów kwadratowych — wszystko to było tak zachwycające, że bywalcy Carskiego Sioła nazwali komnatę „bursztynowym poematem”.

## Śmierć świadka

Carskie Sioło, czyli od 1919 roku Puszkino, stało się muzeum. I tak jak przed wiekami dzieło gdańskich bursztyniarzy budziło podziw zwiedzających.

Kiedy działania drugiej wojny światowej przeniosły się na teren Związku Radzieckiego, część cennych zbiorów Ermitrażu i innych muzeów przewieziono na Ural. Obrazy, rzeźby pakowano w wielkie skrzynie. Lecz ściany Bursztynowej Komnaty oklejono jedynie papierem. Każde niefachowe dotknięcie mozaiki mogłoby ją uszkodzić. Niemcy dotarli do Puszkino i zamienili pałac w koszary. Po 28 miesiącach okupacji był on zupełnie rozgrabiony i ostatecznie został zniszczony przez pożar, który wybuchł w 1942 roku. Właśnie w tych latach 1941—42

Bursztynowa Komnata została w 27 skrzyniach wywieziona z Puszkino do Królewca. Wywóz zorganizował hitlerowski gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch za namową Alfreda Rhodego, ówczesnego kustosa muzeum w Królewcu. Rhode był specjalistą sztuki w bursztynie. Za jego rządów królewskie muzeum posiadało największą na świecie, bo liczącą 100 tys. egzemplarzy, kolekcję bursztynów.

Kiedy wojenne komunikaty podały, że wojska niemieckie zajęły Puszkino. Rhode nagle przypomniał sobie, do kogo pierwotnie należała Bursztynowa Komnata...

Skarb bursztynowy nie był jednak bezpieczny w Królewcu. Miasto leżało w strefie frontowej, a dywanowe naloty alianatów były zbyt częste. W tej sytuacji Rhode postanowił znaleźć bezpieczniejsze schronienie i w tym celu kontaktował się nawet z muzeami w Saksonii. Na próżno jednak. Komnata pozostała w Królewcu. Na jesieni 1944 roku zjawił się u Kocha wysłannik Hitlera, Georg Ringel, w celu zabezpieczenia komnaty. Rozmontowaną komnatę ukryto w zamkowych piwnicach. Niemcy ponosili klęski na frontach, Koch wściekał się, dłaczego komnata nie została jeszcze wywieziona.

Miesiąc później, kiedy do lochów królewskiego zamku weszli radzieccy żołnierze, zobaczyli tam ogromne kontenery. 11 marca przyszli ponownie, kontenerów już nie było.

Zaraz po zdobyciu Królewca powołano komisję do poszukiwań dzieł sztuki. Wszystkie dotychczasowe ślady, dotyczące Bursztynowej Komnaty, prowadziły do Królewca i ginęły w piwnicach zamku. Liczono jednak na sukces w poszukiwaniach, zwłaszcza, że uczestniczył w nich Alfred Rhode, wspomniany kustosz królewskiego muzeum, znawca sztuki bursztyniarskiej. Był on z pewnością jednym z tych, którzy mogli znać miejsce wywozu „bursztynowego poematu”. Nie zdołał jednak nikogo o tym powiadomić, został bowiem skrytobójczo zamordowany we własnym mieszkaniu.

## 60 metrów pod wodą

Są ślady, które giną, inne pojawiają się. Którym świadkom wierzyć? Jak odróżnić mitomana od rzetelnego informatora? Gdzie jest Bursztynowa Komnata? Dzieśiątki hipotez zostało odrzuconych przez historyków. Która jest prawdziwa, może właśnie ta?

31 stycznia 1945 roku wyszedł z Gdyni niemiecki transportowiec wojskowy „Wilhelm Gustloff”, kolos o wyporności 25 tysięcy ton, o długości 208 m. Droga morską była jego jedyną drogą ucieczki. Wiózł on na swym pokładzie 10 tys. osób. Nie odpłynął jednak daleko, bo już na wysokości Ustki został zaatakowany przez łódź S-43, dowodzoną przez Aleksandra Iwanowicza Marineskę. Okręt został storpedowany i zatopiony 20 mil na północny wschód od Ustki. Podobno statkiem przewożono skrzynie z cenną zawartością. Wspominał o tym Antoni Bendik, pracujący obecnie jako mechanik w Gdyni. W 1945 roku leżał w szpitalu z Erichem Bittnerem, starszym bosmanem, który pływał na „Wilhelmie”, opowiadał on Bendikowi, że w 1945 roku, w styczniu został przydzielony do ładowania okrętu. Mówiono, że to pilna praca, wspomniano również o jakimś skarbie, który miał pochodzić z Rosji.

Czy rzeczywiście na głębokości 60 m niedaleko Ustki leży w skrzyniach Bursztynowa Komnata? Aby się o tym przekonać, należało spenetrować wrak na Ławicy Słupskiej. Tej niezwyklej pracy podjęło się 18 pletwonurków z Akademickiego Klubu Politechniki Gdańskiej „Rekin”.

Operacja nie była łatwa. W sierpniu, kiedy ją przeprowadzano, plankton tworzył białą przesłonę i nic nie było widać na odległość kilku metrów. W ciągu czterech dni przeznaczonych na spenetrowanie wraku schodzono pod wodę sto razy. Oczom pletwonurków ukazał się wrak statku z porozrywanyimi burtami i pokładami, znaleziono ślady pożaru, prawdopodobnie ognie był przyczyną zatonięcia „Gustloff”. Zrobiono 18 szkiców sytuacyjnych, ale dokładne oględziny nie dały spodziewanego rezultatu. Nie znaleziono żadnych skrzyń, które mogłyby kryć w swym wnętrzu cenny, bursztynowy skarb. Napotkano jedynie kosz ze zbutwiałą bielizną, dzbanek z jedwabnymi chustkami i flakonik wody kolońskiej...

Rozczarowanie, jeszcze jedna hipoteza okazała się tylko legendą. Czy Bursztynowa Komnata wciąż czeka na odnalezienie, a może ciąży na niej przekleństwo jej twórców Andreasa Schlütera i mistrza Turowa, i przędzie ona do historii jako najpiękniejsze dzieło, jakie człowiek był zdolny wyrzeźbić w bursztynie. (E. B.)

## KATOWSKI MIECZ

Muzeum regionalne w Sandomierzu wzbogaciło się ostatnio o nowe eksponaty. Znalazł się w nim miecz katowski z XVI lub XVII wieku. Miecz jest w dość dobrym stanie, z czego należy wnioskować, że nie był często używany.

Jak głosi legenda, za pomocą tego miecza został stracony jeden z głośnych śródłądowych korsarzy, który napadał na galery transportujące towary Wisłą do Gdańska. Miecz ten ściął głowy także kilku zbójnikom, którzy napadali na kupców wędrujących szlakiem handlowym Wschód—Zachód, prowadzącym przez Sandomierz, gdzie była przeprawa przez Wisłę.

Gdzie była siedziba katedy w Sandomierzu — nie wiadomo. Przypuszcza się tylko, że znajdowała się w podziemiach Bramy Zawichojskiej, której fragmenty odkryto w czasie robót przeprowadzanych przy zabezpieczeniu Starożytności Miasta. Wówczas odkryto też fragmenty murów obronnych, co dało okazję do stwierdzenia, że w średniowieczu Sandomierz był silnie ufortyfikowany, otoczony dwoma rzędami murów ze stanowiskami dla załogi i dział: w podziemiach znajdowały się magazyny broni i amunicji. Do miasta można się było dostać przez strzeżone bramy, z których tylko jedna — Opatowska — zachowała się do naszych czasów. Z wieżchołka baszty rozciąga się wspaniały widok na panoramę Sandomierza.

## SZTUCZNY KSIĘŻYC W ZOO

Wrocławski ogród zoologiczny jako pierwszy w Kraju otrzymał wkrótce sztuczny... księżyc w postaci systemu specjalnego oświetlenia imitującego do złudzenia nocny blask satelity Ziemi. Oświetlenie będzie zainstalowane w modernizowanym obecnie „Domu Przyrody”, w którym będzie można oglądać zwierzęta prowadzące nocne życie, m.in. po raz pierwszy zwiedzający wrocławskie ZOO oglądać będą małpy galago i tzw. małpy nocne, a także liczne okazy naszych jeży; urządzone będą także specjalne wybiegi dla gadów i ptaków.

## PERŁY JASKINIOWE NA... GIEŁDZIE

Miłośnicy geologii w Wałbrzychu mieli we wrześniu br. niecodzienną okazję nabyć lub wymienić na pierwszej specjalnej giełdzie okazów geologicznych różnych minerałów jak np. piryty, kryształy kwarcu, chryzoprazy, chalcedony i in. Sensacją giełdy były tzw. perły jaskiniowe, występujące rzadko w pokładach węgla miejscowych kopalni, a także fioletowe ametysty „wrośnięte” w kamień. Geolodzy — amatorzy z Wałbrzycha postanowili urządzić giełdy okazów minerałów znalezionych na hałdach, w starych wyrobiskach kopalni lub podczas wędrowek w górach.

# SPORT

## ROK 1974 W SPORCIE POLSKIM

Tak się rokrocznie składa, że pod koniec grudnia dziennikarze, działacze, trenerzy a i sami sportowcy, robią coś, co można by nazwać rachunkiem sumienia. Ustalają bilans roku. Piszą o jego aktywach i pasywach, no i wyciągają wnioski na przyszłość, które nie zawsze i niekoniecznie muszą się potem sprawdzić, bądź zrealizować, bo łatwiej jest wszystko przewidywać na papierze niż wykonać to potem na boisku. Ale niektóre elementy sportowych obrachunków można ustalić, choćby z grubsza, toteż pracy tej nie można nazwać bezpodłną. A więc przystąpmy i my do — z natury rzeczy pobieżnego — bilansu, który postaramy się uzupełnić wnioskami na przyszłość. Oczywiście z należytą ostrożnością i bez gwarancji na spełnienie któregośkolwiek z nich.

Zacznijmy od sportu najpopularniejszego i najbardziej masowego — od piłki nożnej. Rok 1974 upamiętnił się jako rok wielkiej imprezy — mistrzostw świata. Pisaliśmy o nich wielokrotnie w „Tygodniku”, komentowaliśmy wyniki sportowe turnieju, prezentowaliśmy sylwetki — trenera Górskiego, jego ówczesnego asystenta — Gmocha, charakteryzowaliśmy grę drużyny polskiej, jej założenia taktyczne itp. Polska wypadła na mistrzostwach świata lepiej niż mogłoby przypuszczać najwięksi optymiści, a osiągnięty przez nią wynik — trzecie miejsce i srebrny medal — to naprawdę kolosalny sukces, zważywszy rangę turnieju i jego obsadę.

I cóż dalej? Właśnie — dalej było już bardzo słabo. Wymęczone zwycięstwo nad Finlandią, porażki z NRD i Francją, słabe wyniki drużyn klubowych w meczach pucharowych. Zastanawia ten spadek formy, tak słabe wyniki po wspaniałym wlocie. Posypały się usprawiedliwienia. Zmęczenie, znużenie psychiczne, wyczerpanie, jakieś tam, nie bardzo sprecyzowane swary...

Tegoroczne rezultaty polskich piłkarzy wykazały niezbicie jedno: to mianowicie, że nawet mimo ubytku z szeregów reprezentacji zawodnika tak znakomitego jak Włodzimierz Lubański,

stać drużynę na piękne wyniki i doskonałą grę. Pod warunkiem, że wszystko „zagra” — taktyka, nastrój w zespole, bojowość, ambicja i wola walki. Wówczas nawet technika, która na ogół pozostawia wiele do życzenia, może nie wpłynąć ujemnie na przebieg walki i końcowy rezultat.

Była dawniej w Polsce jedna rzeczywistość doskonała drużyna — Górnik Zabrze — lecz nie było reprezentacji na wysokim poziomie. Dziś jest odwrotnie — nie ma w ogóle zespołów klubowych „na wysoki połysk”, można za to zmontować dobrą drużynę reprezentacyjną. Tak właśnie jest, choć zakrawa to na paradoks, bo przestał już być klasową drużyną Górnik, nie można dać wysokiej noty Ruchowi Chorzów.

Mistrzostwa wykazały, że stać polską drużynę na wielkie i piękne mecze, gdy gra idzie o wielką stawkę i gdy w zespole panuje harmonia i wola walki. Jakże więc wnioski i postulaty nasuwają się przed sezonem 1975 roku? Trzeba wrócić większą uwagę na szkolenie w klubach. Bo bez dwóch, trzech jedenastek klubowych, których gra budziłaby respekt na zagranicznych boiskach, nie może być trwałych sukcesów. Po prostu dlatego, że nie będzie skąd czerpać rezerw. Trener Górski stwierdził, że należy stworzyć nową reprezentacyjną jedenastkę, aby ta z Monachium musiała liczyć się z konkurencją, aby nie spoczywała na laurach. I to również powinno być celem pracy szkoleniowej w Kraju w roku przyszłym. Czekają bowiem polską drużynę tak ważne spotkania jak mecz i rewanż z Holandią oraz dwa spotkania z Włochami w ramach eliminacji piłkarskich mistrzostw Europy. Bez dwóch elementów — ducha walki i rezerw — nie może być mowy o powtórzeniu sukcesów z mistrzostw świata.

Piłkę nożną omówiliśmy bardziej wyczerpująco niż zamierzamy to uczynić odnośnie do innych dyscyplin, ale piłka nożna jako sport numer jeden w Polsce wymagała szerszego komentarza.

Lekkoatletyka w tym roku miała także ważną imprezę — były nią mistrzostwa Europy w Rzymie, dziesiąte już w historii. Polski sport zaprezentował się nad Tybrem niezbyt świetnie, jeśli wziąć pod uwagę dawną pozycję drużyny lekkoatletycznej z Białym Orłem: plon startów — to dziesięć medali, cztery złote, dwa srebrne i cztery brązowe. W punktacji medalowej Polacy znaleźli się na IV miejscu, niby nieźle, ale zważyć należy, że w tej kolekcji medalowej główny udział ma Irena Szewińska, która już od dziesięciu lat broni z powodzeniem polskich barw na bieżniach świata. Wciąż brak młodych talentów, a piąte miejsce młodego Jacka Wesoły w skoku wzwyż — to jeszcze za mało. Ten rok nie wykrył i nie wykreślił więc jeszcze w pełni nowych możliwości lekkoatletyki polskiej.

XXVIII Mistrzostwa Świata w podnoszeniu ciężarów, które w tym roku odbyły się w stolicy Filipin — Manili, stały pod znakiem sukcesów ZSRR i Bułgarii oraz... przebudzenia się drużyny polskiej z kilkuletniej stagnacji. Widać już wyraźny postęp. Weszli do reprezentacji nowi zawodnicy i to obdarzeni sporym talentem. Obrany kierunek jest więc słuszny, należy go tylko konsekwentnie realizować, a sukcesy przyjdą na pewno!

Polska gimnastyka — to przede wszystkim Andrzej Szajna. On to uzyskał największy sukces w tegorocznych mistrzostwach świata w Warnie. Dwa brązowe medale w ćwiczeniach na kółkach i drążku — to dorobek bez precedensu, nie notowany w historii tej dyscypliny w Polsce.

Kolarstwo przeżywało w tym roku wloty i upadki. Dobry start na początku sezonu — triumf w Wyścigu Pokoju, potem fatalny występ w wyścigu drużynowym podczas mistrzostw świata w Montrealu, doskonała jazda w wyścigu indywidualnym Janusza Kowalskiego i innych naszych kolarzy, a wreszcie przykry zgrzyt na trasie Tour de Pologne.

Kończąc krótki przegląd, niepełny zresztą, rezultatów osiągniętych przez przedstawicieli niektórych dyscyplin w polskim sporcie — zamknijmy go ogromnym sukcesem siatkarzy. Zdobyli oni złoty medal i mistrzostwo świata w Meksyku, nie ponosząc żadnej porażki. W tym zwięzłym przeglądzie nie ujęliśmy m.in. szermierki, boks, koszykówki, pływania, sportów zimowych itp. Ale już ten krótki rys może dać pewne pojęcie, z jakim bilansem sportowym polski sport kończy rok 1974. Raczaj dobrym, choć daleko jeszcze polskim sportowcom do osiągnięcia wysokiego poziomu w większości choćby dyscyplin sportowych. (M. Z.)

## MIGAWKI SPORTOWE

W niniejszym numerze „Tygodnika”, który różni się od cotygodniowych swoją podwójną świąteczną objętością i bogatą tematyką, przekażemy na tym miejscu nie jak zwykle ostatnie wiadomości sportowe, lecz kilka luźnych informacji z dziedziny sportu. Okres świąteczny sprzyja takiej zmianie, po której zresztą wrócimy znów do naszych aktualności sportowych.

Jak wiemy, tegoroczne rozgrywki koszykówki o tytuł mistrza Polski przebiegają zgodnie z nowym regulaminem. Przeprowadza się mianowicie turnieje, podczas których drużyny systemem, każdy z każdym, grają dzień po dniu i są rozgrywki sobotnio-niedzielne. O co właściwie chodziło organizatorom, którzy wprowadzili tę zmianę. Otóż doszli oni do wniosku, iż jest to system „każdy z każdym, zbliżony do turniejów, rozgrywanych podczas igrzysk olimpijskich czy mistrzostw świata. Wymaga on od zawodników dużej wytrzymałości i bojowości. Stanie się więc dobrą zaprawą przed tego rodzaju imprezami. Ano czas pokaże, czy podniesie to obecnie dość słaby poziom tego widowiskowego sportu w Polsce.

Boks jest drugą, obok koszykówki, dyscypliną sportu, który ostatnio bardzo obniżył swój poziom. Starzy mistrzowie odeszli, nowych talentów brak, podobnie jak sukcesów. Rok więc 1975 będzie szczególnie ważny w pracy szkoleniowej boks. W roku tym, który poprzedzi igrzyska olimpijskie, odbędą się mistrzostwa Europy i to w Polsce. Miejsce ich, podobnie jak tegorocznych mistrzostw zapaśniczych świata w stylu klasycznym — będą Katowice. Działacze i trenerzy — rzecz zrozumiała — przygotowują się więc solidnie do pracy. Będzie miała miejsce i to już od początku przyszłego roku, praca szkoleniowa z zawodnikami kadry zarówno w klubach, jak i grupowaniach. Trenerzy zajmą się zwłaszcza młodym narybkiem, a więc juniorami. Może wśród nich znajdzie się: nowy Pietrzykowski, Stefaniuk czy Chychła. W każdym razie próba ta warta jest poparcia i kontynuacji.

Zajrzyjmy teraz do planów Polskiego Związku Kolarskiego, co tam się dzieje, jakie przewidują imprezy w 1975 roku? Nie chodzi nam o organizowany corocznie Wyścig Pokoju czy mistrzostwo świata, ale interesują nas wyścigi mniejszej rangi. A więc seniorzy już w maju rozpoczną swój sezon. Z ważniejszych imprez kolarskich, które się odbędą w tym miesiącu, warto odnotować Wyścig Grodów Piastowskich, mistrzostwo Polski parami itd. Drużynowe mistrzostwo Polski będą miały miejsce natomiast w czerwcu, a indywidualne aż w sierpniu na początku miesiąca, a pod koniec mistrzostwa świata, o których mieliśmy nie pisać. Przyszłoroczny sezon zamyka Wyścig Dookoła Polski we wrześniu i mistrzostwa Polski na czas pod koniec tego miesiąca.

A co słyhać z planami siatkarzy na rok przyszły. Jak zaplanowali nowo kreowani mistrzowie świata swoje starty i zajęcia? Rozgrywki I ligi mężczyzn odbędą się z udziałem 10 zespołów i zostaną przeprowadzone tym samym, co w zeszłym roku systemem „każdy z każdym”, po 2 mecze i 2 rewanże. Spotkania będą, podobnie jak koszykarskie, rozgrywane w soboty i niedziele. W przyszłym roku przewiduje się także rozegranie IV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Wezmą w niej udział reprezentanci wszystkich województw i miasta stołecznego Warszawy. Zawodnicy biorący w niej udział nie mogą przekroczyć 17 roku życia. Warto jeszcze odnotować, że rozgrywki na szczeblu centralnym odbędą się — podobnie jak w latach ubiegłych — systemem półfinałów i finałów. W finałach zagra 8 drużyn podzielonych na dwie podgrupy.

Piłkarzy czeka bardzo urozmaicony przyszły rok. Najważniejszą imprezą, to mecz i rewanż z Holandią oraz mecz i rewanż z „11” Włoch w cyklu spotkań o tytuł Mistrza Europy. Odbędzie się też normalna porcja meczów pucharowych no i liga i Puchar Polski.



# 0 kobietach w dawnej Polsce

Dziś nie ma dziedziny życia, w której kobieta nie zaznaczyłaby swojej obecności. Twórczość literacka i naukowa, sztuki piękne, sport, turystyka, alpinizm, rajdy samochodowe, pilotowanie samolotu, nawet loty w kosmos. Wszędzie pięć piękna bierze czynny udział, wszędzie na równi z mężczyznami stara się utrwalić swoją obecność. My dziś w ramach znacznie skromniejszych postaramy się przedstawić rolę kobiet w dawnej Polsce. W życiu towarzyskim, obyczajach, modzie.

## Kobieta – słowo nieprzystojne

Sporo wyrazów zmieniło w ciągu dziejów swoje znaczenie. Określenie „kobieta” przed wiekami w Polsce brzmiało nieprzyzwoicie. Wskutek tego nie zamieszczano go nawet w słownikach. Skarżą się też panie w satyrze Bielskiego: *Meże nas zowią, białołowy, prządki, Ku większemu zelzeniu kobietami zowią...*

A więc wara od kobiet – tak nazywać pięć pięknej nie wolno. Prządka, białołowa... Zmieniają się czasy, zmieniają obyczaje... Ale najgłębszą formą była po prostu „niewiasta”. Od urodzenia była ona jednak czymś pośledniejszym od mężczyzny – musiała go słuchać, rodzić dzieci i doglądać gospodarstwa domowego. No i, broń Boże, nie wkraczać na teren dla mężczyzny jedynie zastrzeżony.

Mężczyzna z tego stanu rzeczy na pewno był zadowolony, ale czy niewiasta również? Należy raczej wątpić. Z wolna więc stara się z tej niewoli wydostać, wykorzystując obce prądy, idące spoza granic Polski.

W sferach dworskich Francji w otoczeniu królowych kobiety zaczynały odgrywać coraz większą rolę w życiu towarzyskim. A za ich przykładem i w Polsce. Stają się one głównym ośrodkiem zebrań, podtrzymują rozmowy, inicjują zabawy, odbierają hołdy. Polki coraz większą więc przejawiają swobodę wobec mężczyzn, początkowo jedynie w rozmowach, ale z biegiem czasu swoboda ta obejmuje coraz więcej dziedzin życia...

Kler to potępia, kaznodzieje porównują nowe zwyczaje z Sodomą i Gomorą. Grzmią na nową modę. Ale życie stawało się silniejsze od upomnień. Kobiety zyskiwały coraz więcej wpływów, coraz bardziej zaczynały zaznaczać swoją obecność w życiu. Zdarzało się, iż w tej samej rodzinie mężczyźni hołowali jeszcze sarmackim pojęciem i zwyczajom, gdyż niewiasty ubierały się już modnie jak Francuzki, czytały francuskie romanse i marzyły o wyjeździe do Paryża. I tak Polki coraz to wyżej podnosiły głowę, wołając o równouprawnienie.

W Polsce zrodzona, w Polsce wychowana w wolnym narodzie mnie też wolność dana.

Z wolna też, ale nieustannie zwiększa się rola kobiety w życiu dawnej Polski. W listach ówczesnej szlachty (wiek XVII) można znaleźć takie zwroty dotyczące pięć pięknej: *Zona – „klejnot drogi”, „ozdoba mężowi”, „miły i wdzięczny, a tobie równy towarzysz” itp.* Wszystko to świadczy o zmianie położenia niewiast w życiu Polski.

Białołowy wchodzi więc śmiało do salonów, uczestniczą w życiu publicznym. „Kobiety po całych sesjach przysiadają na ganku, w izbie sejmowej, dają znaki postom i senatorom, przymileniem ust lub marszczeniem czoła, co im się podoba, a co nie podoba”. Mężczyźni jeszcze się boczą. Jeszcze wykazują swoje niezadowolone, nazywając je wzgardliwie „kurkami” lub z niechęcią „herodabami”, ale na to już nic poradzić nie mogą.

## Małżeństwo

Zwyczaje i zmiany w życiu towarzyskim i publicznym kobiet szły w parze ze zmianami w ich życiu rodzinnym. Początkowo mariaż w dawnej Polsce traktowano jako zwykły interes finansowy, bądź koligacyjny. Stąd już młodzieńki dziewczęta przeznaczano nieraz na żony starych mężów.

I tak w owych czasach tzw. afekt, czyli uczucie nie odgrywało żadnej roli.

Niech będzie głupi, szpetny, byle chleba grzanka Pójdzie za Ormianina i wojewodzianka...

— narzeką Potocki. No cóż, takie były czasy. Ale i te zwyczaje z wolna uległy zmianie i to dzięki wpływom z zagranicy. Z wolna po wyuczonych frazesach barokowych, którymi się kończyły przedmażeńskie rozmowy, zaczął zyskiwać prawo obywatelstwa prawdziwy język miłosny, którym młodzieńiec oświadczał się swojej ukochanej.

W epoce tej powstają też piękne liryki, które zakochany jako wyraz hołdu posyła swej wybrance. W wierszach tych tętni już prawdziwe uczucie. Powstają wówczas słynne serenady śpiewane nocą pod oknami ukochanej, bądź hejnały witające ją rankiem.

Śpiewały i panny o miłości. Z ust do ust przechodziły nie notowane ich treści. W tej epoce pisano już i listy miłosne.

Jeśli rodzice odmawiali ręki panny, można było ją porwać. Przeważnie robiono to za jej zgodą. Gdy była starającemu przychylna. Z wolna więc afekt obojętą ją decydować i w sprawach dotyczących małżeństwa młodych ludzi, czyniąc wyłom w dotychczasowych zwyczajach.

## Wpływ Francji coraz większy

Z biegiem lat zwiększał się wpływ Francji na życie w Polsce. Zamożniejsze domy w XVIII wieku angażowały Francuzki, aby uczyły panny polskie „talentów przyjemnych”, języka francuskiego, tańców, muzyki. Moda kobieca także wówczas na wzór francuski była obnaszana. Kołpaczki aksamiłone, zielone, pasowe. Nad czołem przypinany maleńki kornecił skrzydlaty. Jupeczki podszywane w zimie futrem, w lecie kitajką czy płótnem glancowanym. Na wierzchu miały sznurówkę rogim wielorybim czy fiszbinem przeszywaną. Ścisłały się tymi sznurówkami jak najmocniej, aby mieć „talię osy”. Na ręce wkładały rękawiczki irchowe aż do łokci długie, palczaste albo tylko z jednym palcem, różnokolorowe pod kolor sukni stosowane.

Polka XIX wieku jest odmienna od swej poprzedniczki z epoki stanisławowskiej. Bardziej opanowana, choć trochę zanadto egzaltowana. Jeśli się chce podobać, powinna posiadać sześć talentów: grać na klawikordzie, rysować, umieć prowadzić miłą rozmowę, pisać listy po francusku, czytać głośno w salonie, tańczyć. I oto już zbliżamy się do Polek — muz poetów i Polek patriotek...

Dwudziesty wiek ma także swoje Polki — muzy, podobnie jak wiek dziewiętnasty. Koło się więc zamknęło.

Ty jesteś światłem świata I pieśnią mojej drogi... Pisał z niewoli K.I. Gałczyński do swojej żony.

A więc mimo że kobiety wzbudzają obecnie respekt i szacunek, nie przestały być objektem miłości. I to jest istotne. (M. Z.)

★ NORD ★ PAS-DE-CALAIS ★



## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy  
Telefon: 75.44.01  
ROUBAIX (NORD)

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia  
oraz Nowego Roku 1975

Rodakom zamieszkałym we Francji i Belgii  
wszelkiej pomyślności życzy

## Polskie Biuro Podróży LENS-VOYAGE

Ania z mężem Janem Górskim oraz personel

48, rue de la Gare – LENS, tel. 28-47-40

# PALOMA DANCING

właściciel

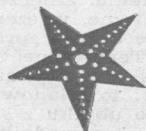
## JAN HOMA

35, rue CHARLES MARLAND  
(naprzeciwko szpitala Ste Barbe)

BRUAY-EN-ARTOIS

WYNAJMUJE SALE NA:

★ bankiety ★ wesela ★ zabawy ★ zebrań towarzyskie itd.



## »MISS COUTURE«

## A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines – LILLE (Fives) tel. 52-08-86  
Siedziba: 199, rue de Paris – LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca  
suknie ★ spódnice ★ swetry ★ bluzki  
★ popeliny, tergal i płaszcze ★  
pierzę ★ wsypy ★ poszwy ★ damasy

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

# VOYAGES OPERA LAFAYETTE

**POLSKIE  
BIURO  
PODRÓŻY**

## »WIELUŃ«

26, rue La Fayette — PARIS 9-ème  
Tél. :770-17-69; Metro: Chaussée d'Antin

Przedstawiciel na Francję  
Polskiego Biura Podróży „ORBIS”  
Informacji udziela  
p. KRYSZYNA ŻMIJEWSKA

**BILETY: KOLEJOWE • LOTNICZE • MORSKIE •**

**do wszystkich krajów (po cenach oficjalnych)**

**WYCIECZKI DO POLSKI**

indywidualne • grupowe • samochodowe • autokarowe  
• bony hotelowe i benzynowe.

**POCIĄGI DO POLSKI BEZ PRZESIADEK**

**— WYJAZDY CODZIENNE.**

**Załatwianie wszystkich formalności konsularnych**

- BONY „ORBIS”
- SPROWADZANIE KREWNYCH Z POLSKI DO FRANCJI
- OFICJALNE PRZESYŁANIE PIENIĘDZY DO POLSKI
- ORGANIZACJA KONGRESÓW W KRAJACH EUROPY WSCHODNIEJ

### Bal sylwestrowy w Troyes (Aube)

Towarzystwo Pomocy Oświatowej za-  
wiadamia Polonię, że we wtorek, 31 grud-  
nia 1974 r. o godzinie 21.00, w sali Bourse  
du Travail, odbędzie się tradycyjny bal  
sylwestrowy.

Do tańca przygrywać będzie doskonała  
polsko-francuska orkiestra pod dyrekcją  
p. Bocki.

Dochód z balu przeznaczony będzie na  
cele Towarzystwa.

### La Boutique Polonaise

25, rue Drouot — 75009 PARIS

**Poleca:**

Wyroby polskiej sztuki ludowej ☆  
Książki polskie ☆ Przybory i znaczki  
dla filatelistów ☆ Polskie pocztówki  
święteczne i krajoznawcze ☆ Płyty  
polskie ☆ Duży wybór płyt z kole-  
dami.  
Wszelkie zamówienia z prowincji i za-  
graniczy załatwiamy sumiennie i szyb-  
ko. Katalogi i cenniki wysyłamy na  
żądanie.

### Bal sylwestrowy ZUPRO w Paryżu

Związek Byłych Uczestników  
Polskiego Ruchu Oporu w Paryżu  
zaprasza Rodaków na BAL SYL-  
WESTROWY, który odbędzie się we  
wtorek 31 grudnia 1974 roku, od go-  
diny 21 do rana, w salonach me-  
rostwa IV dzielnicy Paryża — Pla-  
ce Baudoyer, métro Hôtel de Ville.  
Bufet własny. Orkiestra pod dyr.  
Daniela Krawczyka.

★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★ PARYŻ ★



## BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

23, rue Taitbout—75009—PARIS

tél: 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**prowadzi sprzedaż**

**POLSKICH MONET OKOLICZNOŚCIOWYCH**

**Proponujemy:**



- Srebrne monety  
100 zł wydane  
z okazji 1000-lecia  
Państwa Polskiego:  
pojedyncza moneta  
— F 35  
komplet 3 monet  
— F 150



- Srebrne monety 50 zł  
z wizerunkiem  
Fryderyka Chopina:  
moneta zwykła  
— F 55  
moneta próbna  
— F 68

**Ponadto monety z wizerunkiem  
Mikołaja Kopernika**

- srebrne 100 zł — F 60
- miedziane 10 zł — F 6 do 9,50

Cenna pamiątka, piękny upominek —  
do nabycia bezpośrednio  
w naszych kasach.  
Bank nie prowadzi sprzedaży wysyłkowej.

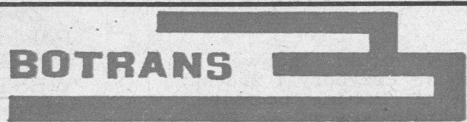


# **BOTRANS**

# **EST** **là...**

**Depuis 25 années!**  
**mieux qu'une**  
**expérience!..**  
**une vocation**  
**mieux**  
**qu'un métier!..**  
**une spécialité**  
**pour tous vos**  
**problèmes**  
**de transport**  
**en France**  
**et à l'étranger:**

**BOTRANS**



25, rue Louis Le Grand

75-PARIS (2e)

Tél.: 266-46-20

**VARSOVIE - POZNAN - PRAGUE**  
**SOFIA - PLOVDIV - MOSCOU - BUDAPEST**

\* PARYŻ \* PARYŻ \* PARYŻ \* PARYŻ \* PARYŻ \* PARYŻ \* PARYŻ \* PARYŻ \*



**POLSKIE BIURO PODRÓŻY**

# **ORBIS**

18, rue Louis Le Grand — PARIS (2e)  
Tél. 073.62.26 i 742.05.60

**Z okazji Świąt**  
**i Nowego Roku**  
**życzy**  
**wszelkiej**  
**pomyślności**  
**i zaprasza**  
**serdecznie**  
**do Polski**



# TOURPOL

LICENCE A 658

**POLSKIE BIURO PODRÓŻY**

Tél. 627 1314

72, av. de St. Ouen - 75018 - PARIS

Métro: Guy Moquet

**ŻYCZY SZANOWNEJ KLIENTELI  
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU**

**JESTEŚMY DO DYSPOZYCJI PAŃSTWA, ABY ZAŁATWIAC:**

Podróże do Polski w celu odwiedzenia rodziny • wszystkie formalności związane z podróżą koleją lub samochodem • paszporty polskie, wize pobytowe i tranzytowe • wystawianie bonów „Orbisu” • przekazy pieniędzy do Polski po kursie bardzo korzystnym; za 100 fr. otrzymuje się w Polsce około 1200 zł • sprowadzanie krewnych i przyjaciół z Polski na wakacje do Francji • bilety kolejowe, lotnicze i morskie do wszystkich krajów świata po cenach oficjalnych.

**ZWRACAJCIE SIĘ Z CAŁKOWITYM ZAUFANIEM DO FIRMY TOURPOL**

gdzie uprzejmi i doświadczeni pracownicy przygotowują szybko i sprawnie Waszą podróż • Wszystkie formalności załatwiamy także listownie • Osobiste przybycie do naszego Biura, zawsze mile widziane, nie jest konieczne • Pisać mogą Państwo po polsku lub po francusku, wedle życzenia

## TOURPOL

**OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL „ORBISU”**

TOURPOL — METZ

5, Place des Paraiges

57800 METZ — tél. 75 23 78

TOURPOL — FREYMING — MERLEBACH

3, Place de la Gare

57800 FREYMING — MERLEBACH — tél: 04 11 42

**23, rue Taitbout, Paris 9<sup>e</sup>**

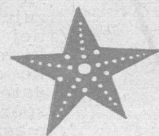
Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

# PKO

**LA BANK  
POLSKA KASA  
OPIEKI S.A.  
A PARIS**

a le plaisir d'informer sa clientèle, que conformément à la nouvelle réglementation des changes (Journal Officiel n° 185 du 10. 08. 1973) entrée en vigueur le 9. 08. 1973, les règlements à destination de l'étranger et au profit de non-résidents sont autorisés dans la limite de fr. 1.500,- sans aucun justificatif. Les transferts à titre de secours sont autorisés dans la limite de fr. 1.500,- par demandeur et par mois.



*Serdeczne  
życzenia*

*ŚWIĄTECZNE  
i NOWOROCZNE*

*składa  
swoim  
mitym*

**KLIENTOM  
DYREKCJA  
RESTAURACJI  
VARSOVIE**

**10, rue Etienne Marcel,  
Paris 2-ème**

**Téléphone: 233-74-18**



# Prenumerata czasopism z Polski

to miły i oryginalny upominek gwiazdkowy dla Ciebie i twoich bliskich!

Ogromna ilość tytułów! ★ Różnorodna tematyka! ★ Bogata szata graficzna!

Szczególnie polecamy:

**PROJEKT** artystyczny dwumiesięcznik omawiający zagadnienia sztuk pięknych i użytkowych.  
★ Interesujące artykuły w językach: francuskim, angielskim, polskim i rosyjskim. ★ Duża ilość ilustracji. ★ Prenumerata roczna 48 F.

**LA POLOGNE** miesięcznik o Polsce współczesnej i jej tysiącletniej historii.  
★ Wielostronicowe reprodukcje dzieł sztuki. ★ Wysoki poziom edytorski. ★ Kilka wersji językowych, m.in. francuska i polska. ★ Roczny abonament (12 numerów) 25 F.

Zamówienia na wymienione jak również wszystkie inne ukazujące się w Polsce tytuły przyjmują firmy:

## LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot, 75009 PARIS

lub bezpośrednio:



## ARS POLONA-RUCH

Krakowskie Przedmieście 7  
00-068 Warszawa — Polska

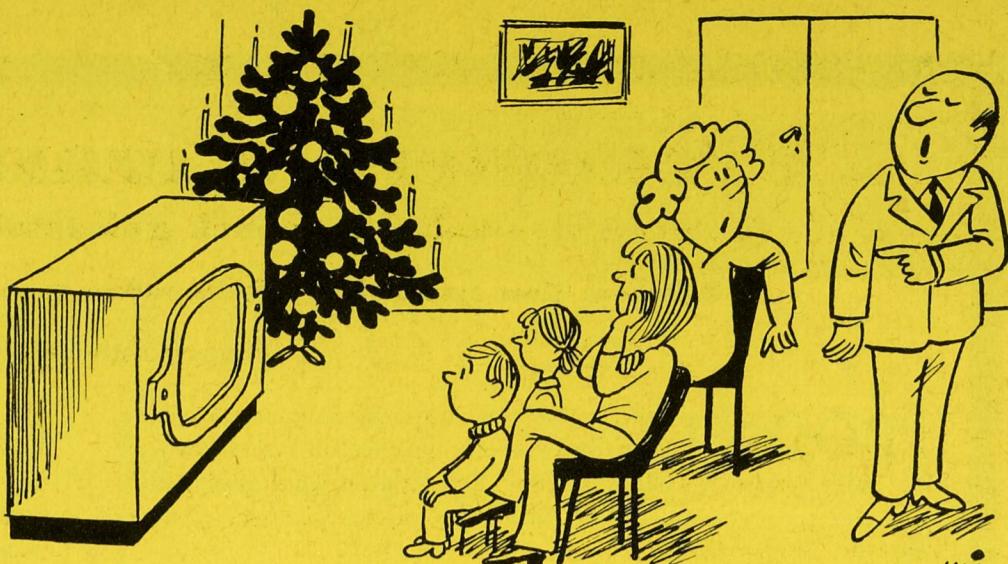
Na życzenie przesyłamy egzemplarze okazowe wszystkich czasopism i udzielamy szczegółowych informacji





— Ładna, owszem, ale okropnie pusta!...

— Il est joli, d'accord, mais affreusement vide!...



— Zapomniałem wam powiedzieć, że to nie jest telewizor, lecz pralka elektryczna!

— J'ai oublié de vous dire que ce n'est pas un poste de télévision mais une machine à laver électrique!

Gwidon Miklaszewski

## Co, komu, na Gwiazdkę?



— To był twój głupi pomysł kupić Jankowi rękawice bokserskie!

— C'est toi qui a eu l'idée saugrenue d'acheter des gants de boxe pour Janek!



— Były jeszcze inne krawaty, nawet droższe, ale ten był najoryginalniejszy!

— Il y avait bien d'autres cravates, des plus chères même, mais celle-là m'a paru la plus originale!



— Ojjoj, Pawelku, co to się stało z twoim ślicznym bębenkiem, który dostałeś od cioci na Gwiazdkę!...

— Oh la la, Pawelek, qu'est-ce qui s'est passé avec ce tambour que Tantine t'a donné pour Noël!...



— Bardzo przepraszam, ale skoro ktoś mnie w liście prosi o słonia, to ja przynoszę słonia!

— Je regrette beaucoup, quand on m'écrit d'apporter un éléphant, j'apporte un éléphant!

1975

## KALENDARZ

1975

STYCZEŃ—JANVIER			LUTY—FEVRIER			MARZEC—MARS			KWIECIEŃ—AVRIL			MAJ—MAI			CZERWIEC—JUN		
1	Ś	Jour de l'An	1	S	Ignacego	1	S	Albiny	1	W	Hugona	1	C	Fête du Travail	1	N	Jakuba
2	C	Makarego	2	N	Marii	2	N	Heleny	2	Ś	Franciszka	2	P	Zygmunta	2	P	Erazma
3	P	Genowefy							3	C	Ryszarda	3	S	Konst. 3 Maja	3	W	Klotyldy
4	S	Grzegorza	3	P	Błażeja	3	P	Kunegundy	4	P	Izydora	4	N	Moniki	4	Ś	Karola
			4	W	Andrzeja	4	W	Kazimierza	5	S	Ireny	5	C	Walerii	5	C	Norberta
5	N	Szymona	5	Ś	Agaty	5	Ś	Fryderyka	6	N	Celestyna	6	P	Ireny	6	P	Klaudiusza
6	P	Trzech Króli	6	C	Doroty	6	C	Róży	7	P	Donata	7	W	Justyny	7	S	Ludmiły
7	W	Lucjana	7	P	Romualda	7	P	Tomasza	8	W	Alberta	8	Ś	Victoire 1945	8	N	Medarda
8	Ś	Seweryna	8	S	Jana	8	S	Wincentego	9	Ś	Marii	9	P	Grzegorza	9	P	Felicjana
9	C	Juliana	9	N	Apolonii	9	N	Franciszki	10	C	Michała	10	S	Izydora	10	W	Małgorzaty
10	P	Wilhelma	10	P	Scholastyki	10	P	Cypriana	11	P	Leona	11	N	F. Jeanne d'Arc	11	Ś	Barnaby
11	S	Honoraty	11	W	Mardi gras	11	W	Konstantego	12	S	Juliusza	12	P	Pankracego	12	C	Onufrego
12	N	Arkadiusza	12	Ś	Cendres	12	Ś	Grzegorza	13	N	Przemysława	13	W	Serwacego	13	P	Antoniego
13	P	Weroniki	13	C	Katarzyny	13	C	Krzysztofa	14	P	Justyny	14	Ś	Bonifacego	14	S	Bazylego
14	W	Feliksa	14	P	Walentego	14	P	Matyldy	15	W	Anastazji	15	C	Zofii	15	N	Jolanty
15	Ś	Pawła	15	S	Faustyna	15	S	Ludwiki	16	Ś	Julii	16	P	Andrzeja	16	P	Aliny
16	C	Marcelego	16	N	Danuty	16	N	Izabeli	17	C	Roberta	17	C	Paschalisa	17	W	Laury
17	P	Antoniego	17	P	Łukasza	17	P	Patryka	18	P	Alicji	18	N	Pentecôte	18	Ś	Marka
18	S	Piotra	18	W	Symeona	18	W	Cyryla	19	S	Leontyny	19	P	Férié	19	C	Gerwazego
19	N	Mariusza	19	Ś	Konrada	19	Ś	Józefa	20	N	Teodora	20	N	Bernardyna	20	P	Florentyny
20	P	Sebastiana	20	C	Leona	20	C	Klaudii	21	P	Anzelma	21	W	Wiktora	21	S	Alicji
21	W	Agnieszki	21	P	Eleonory	21	P	Benedykta	22	W	Łukasza	22	Ś	Heleny	22	N	Paulina
22	Ś	Wincentego	22	S	Marty	22	S	Bogusława	23	Ś	Jerzego	23	C	Wandy	23	P	Wandy
23	C	Rajmunda	23	N	Romany	23	N	Feliksa	24	C	Grzegorza	24	P	Jana	24	W	Jana
24	P	Rafała	24	P	Macieja	24	P	Gabriela	25	P	Marka	25	S	Łucji	25	Ś	Łucji
25	S	Pawła	25	W	Cezarego	25	W	Teodora	26	S	Marceliny	26	C	Dawida	26	C	Dawida
26	N	Pauliny	26	Ś	Aleksandra	26	Ś	Lidii	27	N	Zyty	27	N	Fête des Mères	27	P	Władysława
27	P	Jana	27	C	Gabriela	27	C	Anieli	28	P	Walerii	28	P	Filipa	28	W	Zachariasza
28	W	Karola	28	P	Romana	28	P	Wiktoryna	29	W	Piotra	29	W	Magdaleny	29	Ś	Piotra i Pawła
29	Ś	Franciszka	29	C		29	C		30	Ś	Katarzyny	30	C	Augustyna	30	P	Emilii
30	C	Martyny	30	N		30	N		31	S		31	P		31	S	
31	P	Marceliny	31	P		31	P										

# 1975 KALENDARZ 1975

LIPIEC—JUILLET			SIERPIEŃ—AOUT			WRZESIEŃ—SEPTEMBRE			PAŹDZIERNIK—OCTOBRE			LISTOPAD—NOVEMBRE			GRUDZIEŃ—DECEMBRE		
1	W	Haliny	1	P	Piotra	1	P	Bronisławy	1	Ś	Remigiusza	1	S	Wszystkich Św.	1	P	Eligiusza
2	Ś	Marii	2	S	Alfonsa	2	W	Stefana	2	C	Teofila	2	N	Dzień Zaduszny	2	W	Balbiny
3	C	Anatola	3	N	Lidii	3	Ś	Izabeli	3	P	Teresy	3	Ś	Franciszka	3	Ś	Franciszka
4	P	Teodora	4	C		4	C	Rozalii	4	S	Franciszka	4	C	Barbary	4	C	Barbary
5	S	Karoliny	5	P		5	P	Doroty	5	N	Placyda	5	P		5	P	Sabiny
6	N	Łucji	6	S	Beaty	6	S		6	W		6	S	Mikołaja	6	S	Mikołaja
7	P	Cyryla	7	N	Reginy	7	N	Reginy	7	P	Brunona	7	W	Huberta	7	N	Ambrożego
8	W	Elżbiety	8	P	Narodz. NMP	8	P	Narodz. NMP	8	W	Marka	8	Ś	Karola	8	P	Marii
9	Ś	Weroniki	9	W	Sergiusza	9	W	Sergiusza	9	Ś	Brygidy	9	C	Sławomira	9	W	Leokadii
10	C	Felicji	10	Ś	Łukasza	10	Ś	Łukasza	10	C	Dionizego	10	Ś	Leonarda	10	Ś	Walerii
11	P	Olgi	11	N	Wawrzyńca	11	C	Jacka	11	P	Franciszka	11	P	Ernesta	11	C	Daniela
12	S	Feliksa	12	P	Zuzanny	12	P	Gwidona	12	S	Emila	12	S	Wiktora	12	P	Adelajdy
13	N	Ernesta	13	W	Klary	13	S	Eugenii	13	N	Maksymiliana	13	P	Ludomira	13	S	Otylii
14	P	Fête Nationale	14	Ś	Hipolita	14	N	Cypriana	14	W	Edwarda	14	W	Victoire 1918	14	N	Floriana
15	W	Henryka	15	C	Euzebiusza	15	P	Albina	15	Ś	Kaliksta	15	Ś	Renaty	15	P	Celiny
16	Ś	Benedykta	16	P	Assomption	16	W	Edyty	16	Ś	Jadwigi	16	C	Stanisława	16	W	Albiny
17	C	Aleksego	17	S	Joachima	17	Ś	Franciszka	17	C	Leopolda	17	P	Filomeny	17	Ś	Olimpii
18	P	Kamila	18	N	Jacka	18	C	Ireny	18	P	Wiktora	18	S	Eugenii	18	C	Gracjana
19	S	Wincentego	19	P	Gustawa	19	P	Gustawa	19	S	Łukasza	19	N	Edmunda	19	P	Dariusza
20	N	Czesława	20	S	Eustachego	20	S	Eustachego	20	N	Piotra	20	S	Bogumiły	20	S	Bogumiły
21	P	Św. Nar. Belgii	21	N	Mateusza	21	N	Mateusza	21	P	Ireny	21	P	Salomei	21	N	Tomasza
22	W	Św. Nar. Polski	22	P	Maurycego	22	P	Maurycego	22	W	Urszuli	22	W	Maksyma	22	P	Honoraty
23	Ś	Apolinarego	23	W	Tekli	23	W	Tekli	23	Ś	Lidii	23	Ś	Elżbiety	23	W	Wiktorii
24	C	Krystyny	24	Ś	Celestyny	24	Ś	Celestyny	24	C	Seweryna	24	C	Anatola	24	Ś	Adama i Ewy
25	P	Krzysztofa	25	C	Aurelii	25	C	Aurelii	25	P	Rafała	25	P	Janusza	25	C	Noël
26	S	Anny	26	P	Justyny	26	P	Justyny	26	S	Kryspina	26	N	Cecylii	26	P	Szczepana
27	N	Natalii	27	S	Filipa	27	S	Damiana	27	N	Ewarysta	27	N	Klemensa	27	S	Jana
28	P	Wiktora	28	N	Bartłomieja	28	N	Wacława	28	P	Sabiny	28	P	Flory	28	N	Innocentego
29	W	Marty	29	P	Luizy	29	P	Michała	29	W	Szymona	29	W	Katarzyny	29	P	Eleonory
30	Ś	Julity	30	W	Zefiryny	30	W	Hieronima	30	Ś	Rudolfa	30	Ś	Delfiny	30	W	Eugeniusza
31	C	Ignacego	31	N	Józefa				31	C	Przemysława	31	N	Seweryna	31	Ś	Sylwestra
					Augustyna						Urbana			Saturnina			
					Róży									Andrzeja			
					Bohdana												